





81

MAURYCY PERNOT

Z DOŚWIADCZEŃ WŁOSKICH

W TŁUMACZENIU
JANA STECKIEGO



WARSZAWA
WYDAWNICTWO ZWIĄZKU ZIEMIAN
1923

44

w głąb tych spraw zrozumieć ich źródła i cele. A nadewszystko: uczy nas, którzyśmy świeżo wydostali się na poziom życia wolnego i samodzielnego, myśleć kategorjami nowożytnemi, kategorjami wielkiej przemiany, jaką przyniosło pięcioletnie prawie zmaganie się narodów europejskich. Wynikły z tego takie potrzeby, takie pojęcia, takie prądy i hasła, które przeobrażają świat aż do głębi, każąc zapomnieć o dotychczasowym układzie stosunków. Chodzi o to, aby układ nowy — konieczny, nieunikniony — przyniósł utrwalenie narodowej spójności, wzmoczenie bogactwa narodowego i podniesienie narodowej kultury. Tylko ten, kto potrafi pogodzić tendencje rozwojowe z obowiązkami względem narodowej całości, zdoła dorównać w posłannictwie swoim tym ludziom, którzy przed rokiem zdecydowali się męską dłonią opanować chaos włoski.

JAN STECKI.

Warszawa, w październiku 1923 roku.

I.

Rozwój społeczny narodu włoskiego.

Ze strasznej próby, jaką była wojna światowa, Włochy wyszły zwycięskie, lecz podobnie jak Francja osłabione i bardziej od niej zaniepokojone oraz wytracone z drogi życia. W ciągu 4-ch lat, od końca 1918 do końca r. 1922, naród Włoski widział, że marnują się najlepsze jego siły, że postęp jego doznaje hamulca, że równowadze jego grożą skutki głębokiego i gwałtownego przesilenia wewnętrznego. Agitacja polityczna, zaburzenia społeczne, wstrząśnienia agrarne, niepokój ekonomiczny i finansowy, wszystko składało się na utrzymywanie Włoch w stanie nieładu i rozterki. Jednakże najlepsze żywioły kraju pozostawały nietknięte: z wiarą w przyszłość narodu młodego, licznego, zdecydowanego żyć i pragnącego wzrastać, przygotowywały one systematycznie i bez wytchnienia wysiłki, z którego wyjść miało zbawienie. Ci, którzy zapewnili Włochom zwycięstwo nad wrogami zewnętrznymi, przysięgli się, żeby z kolei osiągnąć inne zwycięstwo, bardziej heroiczne i stanowcze: zwycięstwo, które Włochy dla spełnienia swych przeznaczeń musiały odnieść nad sobą.

Doświadczenie, które przechodzą obecnie Włochy, zasługuje na zbadanie. Choroby, na które cierpiały Włochy i z których mężnie postanowiły się uleczyć, są chorobami, grożącymi każdej demokracji nowożytnej. W dalszym ciągu wykładu niniejszego zamierzamy zbadać niektóre zagadnienia, jakie ujrzeli przed sobą Włosi w postaci szczególnie groźnej: Z chwila, gdy zdrowy rozsądek i odwaga doprowadziły ich do śmiałego ujęcia tych zagadnień, nabrali oni wiary, że zdołają je rozwiązać.

Historycy i socjologowie Włoch współczesnych stwierdzali częstokroć z żalem w kraju swoim brak mocnej i zarysowanej wyraźnie budowy społecznej; tym brakiem tłumaczą niektórzy nie-

zmierne trudności, napotykanne przez najgorętszych patriotów i przez najśmielszych reformatorów, ilekroć zamierzali oni wprowadzić we Włoszech jakąś reformę administracyjną, jakiś system wyborczy lub jakąś formułę rządu. Na to, żeby klasy społeczne wewnątrz narodu ułożyły się na podstawach mocnych i trwałych, potrzeba czasu i okoliczności sprzyjających, wysiłków stałych i należyście kierowanych. Naród zaś włoski jest jeszcze bardzo młody; jedność polityczna nie usunęła odrazu wszystkich różnic pomiędzy rozmaitymi żywiołami, z których utworzył się ten naród; wreszcie mężowie, którzy stworzyli i zorganizowali Włochy, niekiedy traktowali zagadnienia, pozostające do rozwiązania, jakgdyby już były rozwiązane, a przez to być może przyczynili się również do opóźnienia postępu, który chcieli tak spieszenie urzeczywistnić.

W przesileniu lat ostatnich odnajdujemy niekiedy skutki tego rozwoju zbyt szybkiego i że tak powiem przedwczesnego, rozwoju, który spowodował gwałtowną walkę klas, jeszcze zbyt źle wykształconych, ażeby mogły wytrzymać starcie bez niebezpiecznego wstrząśnienia. Dla niektórych wszakże ciężka próba ta okazała się zbawienną: przy niebezpieczeństwie mniej groźnym nie byłyby one posunęły tak żwawo dzieła organizacji i oporu. Długotrwałe przesilenie wewnętrzne przyczyniło się tyleż, co i wojna, być może więcej jeszcze, do postępu społecznego Włoch.

Niema może w Europie narodu tak demokratycznego, jak włoski, narodu, w którym indywidualizm byłby tak rozwinięty. Hierarchiczność i solidarność są dla Włochów pojęciami abstrakcyjnymi, zdającymi się nie odpowiadać żadnej skłonności wrodzonej. Różnice indywidualne występują jednakowo wyraźnie u góry i u dołu społeczeństwa, różnaitość zaś ta wyjaśnia po części urok, wywierany przez ludzi w tym kraju na cudzoziemcach przy pierwszym zetknięciu. Najbiedniejszy wieśniak toskański potrafi bez wysiłku wyrazić doskonałym językiem najbardziej delikatne odcienia uczuciowe. Strojna dama zbliża się, chcąc pogłaskać dziecko, które trzyma na ręku młoda wieśniaczka; dziecko odwraca głowę. „**Ha paura**“, powiada dama. „**Paura**“? odrzekła żywo wieśniaczka: „**no, signora, ha timore**“, chcąc dać do zrozumienia, że dziecko nie boi się, lecz odczuwa wobec damy pomieszanie, wpływające z szacunku. Któryż podróżnik nie podziwiał pełnego prostoty i godności ugrzecznienia, jakie cechuje gondoljerów weneckich, lub fantazji, werwy i subtelności obserwacji woźnicy neapolitańskiego? Nie mogę dotąd zapomnieć małej mównki, z jaką zwrócił się do mnie ofiarując mi świeżo zerwaną cytrynę, stary dozorca ogrodów w Syrakuzach: wygłosił pochwałę owocu, jego piękności, jego zalet: „zapewne, czosnek jest również rośliną cenną, lecz jakże różny jest jego ostry zapach od wykwintnego zapachu złotego owocu“ — słowem była to oda w rodzaju Pindara, zaimprovizowana przez poczciwca, ażeby uczynić miłszym podarunek lub też poprostu dla rozrywki.

To bogactwo i ta różnorodność darów przyrodzonych czynią, że we Włoszech nikt nie czuje się niższym od innych, lecz co najwyżej odmiennym. Obyczaje nacechowane są tą równością, która niema w sobie nic sztuczne, lecz jest odczuwana instynktownie. Przykład idzie z góry: wbrew drobiazgowej etykietce, pochodzącej z Hiszpanji, któryż dwór ma mniej przepychu od dworu włoskiego? któraż rodzina monarsza prowadzi życie prostsze, bardziej mieszczańskie od rodziny królewskiej włoskiej? Stara arystokracja pozostała wierna tym tradycjom dyskretnej prostoty. Nie trzeba o niej sądzić z Rzymu ani z któregokolwiek innego miasta, gdzie jest ona pomieszana z towarzystwem kosmopolitycznym, lecz ze wsi, gdzie na ziemiach własnych jest ona naprawdę u siebie. Głowa rodziny — „padrone“ jak nazywają go wszyscy — zwraca się do swego parobka takim samym ugrzecznionym tonem, jakiego używa wobec człowieka z własnego towarzystwa, i parobek ani się nie dziwi, ani nie doznaje zakłopotania: gładkość obejścia jest z obu stron jednakowa. Służących, zawsze niemal urodzonych w tym samym majątku, nie traktuje się zgóry, lecz z uprzejmością i zaufaniem. W pewnym pałacu w Romanji poproszono słynnego poetę, który znajdował się wśród gości, o wygłoszenie wierszy; zamiast popisywać się własnymi, zaczął on odczytywać jedną z pieśni Boskiej Komedji. Wtedy pani domu wyszła z salonu i sprowadziła pokojówkę, której chciała umożliwić wzięcie udziału w doznawanej przez nas przyjemności. Ja chyba tylko jeden zdziwiłem się temu, gdyż goście nie widzieli w tem nic niezwykłego.

Arystokracja częstokroć bogata, niekiedy bardzo wykształcona, na ogół przywiązana do posiadłości swoich i do reprezentowanych przez się tradycji; lud przez wrodzoną inteligencję oraz instynktowną subtelność zbliżony do arystokracji, lecz nieskończenie oddalony od niej przez warunki życiowe — a między nimi nic: oto czem było przez czas długi społeczeństwo włoskie i czem jeszcze jest dziś w pewnych okolicach. Klasa pośrednia, burżuazja, tworzyła się powoli i z trudnością; złożona z żywiołów bardzo różnych i o wartości nader nierównej, nie posiada ani jedności, ani tradycji; nabyta przez nią kultura wywarła słaby wpływ na jej upodobania i na jej sposób życia; uprawianie zawodów, które w innych krajach nadają pewne znaczenie, pewne stanowisko towarzyskie, we Włoszech nie spowodowało wyraźnego wyróżnienia. Poza kilkoma wyjątkami, zależnymi od majątku lub talentu, adwokaci, lekarze, profesorowie, słowem ci, których nazywają tu „professionisti“, ciesząc się wysokim poważaniem moralnym, bynajmniej nie zajmują w społeczeństwie miejsca równego temu, jakie zajmują ich koledzy francuscy, angielscy lub niemieccy. Rozwój przemysłu lub handlu powołał do życia inne mieszczaństwo, ruchliwe, bogate, niekiedy żyjące wystawnie, odgrywające ważną rolę w życiu ekonomicznem kraju, lecz właściwie nie wykonywujące tej czynności społecznej i moralnej, jaka przypada klasom mieszczańskim wśród narodów

nowożytnych. Włochy cierpią na ten brak, któremu obecnie nie można zaradzić całkowicie.

Urzednicy. Oficerowie.

Arystokracja włoska, która miała tak znaczny udział w dziele **risorgimento**, lubo nie trzyma się zdala od spraw publicznych, zajęła się przeciwieź niemi mniej czynnie od chwili, gdy Włochy osiągnęły zjednoczenie. Utworzyła się wtedy inna jakgdyby arystokracja polityczna, nieliczna, bardzo zazdrosna o swój wpływ i znaczenie, arystokracja, która zajęła wszystkie urzędy i podjęła się całkowitej odpowiedzialności za rządy. Z tej kasty politycznej, złożonej z ludzi najlepszych w kraju i najbardziej oddanych dobru powszechnemu, wyrosły tradycje uczciwości i bezinteresowności, które są jeszcze w cenie we Włoszech dzisiejszych. Ministrowie i wysocy urzednicy żyli i żyją jeszcze w sposób tak prosty, że wydaje się nam prawie przesadny. Poseł, który wchodzi w skład rządu, nie zmienia nic w trybie życia; nader rzadko opuszcza własne mieszkanie prywatne dla lokalu w ministerstwie; rodzina jego w żadnej mierze nie korzysta z nowej jego godności; żona ministra we Włoszech pozostaje osobą prywatną i najczęściej nieznaną. Odnajdujemy w tem ową zasadę równości demokratycznej, która znajduje wyraz zarówno w obyczajach politycznych jak i w życiu społecznym.

Przy rządzie skupiał się świat urzedników, inteligentny, pracowity i dość źle opłacany. Włochy zawdzięczają wiele tej klasie „**impiegati**“ z której wyszło sporo najlepszych mężów stanu. Niewystarczające częstokroć przygotowanie szkolne uzupełniano wykształceniem praktycznym, w ciągu którego urzednik nabywał znajomości administracji, prawa, finansów i kierowania sprawami. We Włoszech, jak we Francji, urzędy publiczne pociągały zawsze szczególnie klasy średnie; zapewne dla tych samych powodów: stanowisko, brak ryzyka, zapewnienie przyszłości. Panowie Pantaleoni i Scialoja zauważyli zgodnie, że po roku 1870 jednocześnie dostrzec można zmniejszanie się liczby księży i zakonników, a wzrost liczby kandydatów na posady rządowe: sfery mniej zamożne zaczęły oddać przeznaczac na służbę rządową synów, których dawniej oddawano kościołowi.

Od tego czasu zastęp urzedników nie przestawał wzrastać. Spis z dnia 10 czerwca 1921 daje cyfrę 1417345, a więc trochę więcej niż jednego urzednika na 25 mieszkańców. Stosunek ten dzisiaj zapewne został już znacznie przekroczony (1), utworzono kilka nowych ministerstw, wojna wywołała powstanie całego szeregu specjalnych urzędów i instytucji, jeszcze nie zlikwidowanych w całości.

1) Cyfry. przytaczane w dalszym ciągu, wzięte zostały przeważnie z ostatniego **Annuario Statistico Italiano**, który nosi datę 1917-1918 i podaje najczęściej dane statystyczne za rok 1911.

Znaczna ilość kobiet, przyjętych podczas wojny na stanowiska w administracji, pozostała na nich po zawarciu pokoju. Temu niezmiernemu rozwojowi biurokracyzmu nie zawsze odpowiada rozszerzenie lub ulepszenie czynności urzędowych publicznych; we Włoszech, jak niegdyś u nas, każdy minister i każdy wpływowy poseł „umieszcza“ liczną klientelę swoją w urzędach państwowych, nie zawsze wyczekując dla ulokowania swych protegowanych miejsc wolnych. W parlamencie i prasie rozlega się od lat kilku z coraz to większą natarczywością żądanie zmniejszenia liczby urzędników. Stało temu dotąd na przeszkodzie kilka powodów natury wyborczej i natury społecznej. Pan Mussolini miał odwagę wypisać na czele programu swego gruntowną reformę biurokracji.

Urzednicy włoscy są zorganizowani: oddziały i izby związkowe od niedawna posiadają organ centralny, noszący nazwę „**Fronte Unico**“. Obrona interesów klasowych występuje niekiedy w formie ostrej, a rząd nabrał zwyczaju czynienia zadość w pewnej mierze żądaniom kategorycznym. Z drugiej strony coraz to rozleglejsza ingerencja państwa pociągała za sobą ciągle tworzenie nowych urzędów. Reforma prawdziwa, jedynie skuteczna, polegać może na zmniejszeniu zakresu czynności państwowych i uproszczeniu istoty tych czynności. Jednakże przedsięwzięcie takie zdawało się przekraczać siły i odwagę każdego po kolei gabinetu, deputowani zaś nie przestają żądać „odciążenia“ urzędów publicznych, nie troszcząc się zresztą o wykonanie tego.

Podwyżki płac, dodatki na mieszkanie i za drożyznę wychodziły bardziej na korzyść niższych pracowników, aniżeli wysokich urzędników. W porównaniu z innymi krajami wszyscy są wynagradzani niedostatecznie, lecz w porównaniu między sobą, wyżsi urzędnicy są zdaje się jeszcze gorzej płatni od niższych. Pod względem społecznym daje to taki efekt, że zawód urzędniczy rozwija nadmiernie nieprodukcyjną klasę drobnego mieszczaństwa, nie przygotowuje zaś w dostatecznej mierze zastępów mieszczaństwa wyższego, któremu by zaopatrzenie materialne pozwalało przyczyniać się wydatnie do umysłowego i moralnego postępu narodu.

Oficerowie, aczkolwiek żołd ich został nieco podniesiony po wojnie, nie są wcale uposażeni lepiej od urzędników cywilnych. Ciężkiego ich położenia ekonomicznego nie wynagradzają wcale ani zaszczytne przywileje, jak w dawnej armji niemieckiej, ani, jak w naszej, ów tradycyjny urok, dzięki któremu najbogatsza i najlepiej urodzona dziedziczka może bez ujmy zaślubić porucznika bez nazwiska i bez majątku. Oficer włoski, pochodzący najczęściej ze skromnego domu, rzadko wznosi się przez małżeństwo na wyższy stopień towarzyski. Prawy, sumienny, pełen poświęcenia aż do samozaparcia, odważny, aż do bohaterstwa, ma on jaknajwyższe pojęcie o swym zawodzie i o nakazanych przez zawód ten obowiązkach. Rola społeczna oficera występuje tutaj mniej w teorji i w poglądach, aniżeli w życiu codziennem. Poufałość, zbliżająca żołnierzy

ĩ zwierzchników, wytwarza pomiędzy nimi węzły wzajemnego zaufania i przywiązania. Porucznik zna wszystkich ludzi swego plutonu: do niego zwracają się oni o pomoc; ci, którzy nie umieją pisać, o wysłanie wiadomości do rodziny; jemu zwierzają się z kłopotami i troskami. Oto więc jest czynnik wyborny, doskonale przygotowany, z którego społeczeństwo włoskie mogłoby osiągnąć korzyść daleko większą, aniżeli ma ją dzisiaj.

Mieszczaństwo, przemysłowcy i agrariusze.

To, co nazwano „nowem mieszczaństwem północy“, powstało między rokiem 1880 a 1890 wraz z rozwojem przemysłu i handlu. Klasa ta wyróżnia się inteligencją żywą i praktyczną, zmysłem gospodarczym i przedsiębiorczością, jednakże z początku myślała tylko o wzbogaceniu się. Pan Labriola w swój „Historji Dzieiesięciolecia“ wskazuje, że w owym czasie „mieszczaństwo uważało rząd za wroga, i mając do wyboru pomiędzy rządem a socjalistami, wołało okazywać sympatję ostatnim“. Nie ośmieliłbym się podpisać pod tem zdaniem. Najdawniejsze wspomnienia moje stawiają mi przed oczami mieszczaństwo włoskie nie jako wrogi rządowi, lecz jako obojętne na sprawy publiczne, a nawet nieco wzgardliwie traktujące tych, którzy niemi kierowali. Przypominam sobie gniew, w jaki popadł pewien przemysłowiec z Medjolanu, którego syn wyraził zamiar poświęcenia się karierze politycznej: nie oburzyłoby go bardziej, gdyby ten młody człowiek okazał chęć wstąpienia do komendantów.

Nastrój taki trwał krótko. Z jednej strony przemysłowcy i handlowcy zostali rychło doprowadzeni przez interes własny do konieczności zabierania głosu w najważniejszych sprawach politycznych: traktatach handlowych, ustawodawstwie celnem i robotniczem, z drugiej zaś strony kwestja wykupu kolei żelaznych oraz konwersji renty zbliżyła ludzi, zajmujących się interesami, z przedstawicielami rządu. Nareszcie p. Giolitti, który pierwszy zrozumiał wielką wartość społeczną i polityczną tej nowej klasy, starał się zapewnić jej rolę czynną, niekiedy przeważną w życiu publicznem i sprawowaniu kierownictwa państwem. Była to głęboka myśl męża, który umiał zawsze ocenić według właściwej wartości czynne lub ukryte siły swego kraju, którego wszakże drobne wymagania gry politycznej i taktyki parlamentarnej musiały w końcu doprowadzić do obalenia własnymi rękami układu wartości, przez siebie ustalonego.

Mieszczaństwo północnych Włoch, wziąwszy mniej lub więcej bezpośredni udział w sprawach publicznych, wniosło w nie z pewnością pewien egoizm; zbyt jawnie poświęcało interesy rolnictwa interesom przemysłu i niekiedy nadużywało zaufania, jakim obda-

rzył je tak hojnie rząd. Bynajmniej wszakże nie zasłużyło przez to na wszystkie te zarzuty, jakimi obarczyli je radykaliści i socjaliści. Klasa ta była przede wszystkim klasą twórczą, organizatorską i pełną inicjatywy. Włochy zawdzięczają jej szybki rozwój przemysłu i handlu, wyzyskiwanie bogactw naturalnych, a nawet postęp w rolnictwie. Historia wymierzy sprawiedliwość dziecinnyemu legiendom, rozpowszechnianym wówczas przez przeciwników politycznych p. Giolittiego dla zdyskredytowania jego metod i jego współpracowników. Popełniono zapewne nieco nadużyć, daleko jednak mniejszych i daleko mniej szkodliwych, aniżeli te, jakie spowodował później system koncesji państwowych na rzecz kooperatyw, czego socjaliści byli conajmniej współwinowajcami; lecz nade wszystko trzeba uznać, że bez tych „spekulantów“, bez tych „**affaristi**“, jak ich nazywano wzdorliwie, nigdyby Włochy nie dokonały w ciągu lat trzydziestu postępu ekonomicznego, który im dał w świecie stanowisko wielkiego państwa.

Między 1880 a 1900 mieszczaństwo ze sfer handlowych i przemysłowych wzbogaciło się samo, wzbogaciło kraj, lecz nie pomyślało wcale o zorganizowaniu się, jako klasa społeczna. Brakowało mu tradycji, a bardziej jeszcze poczucia solidarności. Każdy bronił interesów własnych, nikt nie troszczył się o zabezpieczenie interesu zbiorowego klasy mieszczańskiej od niebezpieczeństwa codzien groźniejszego: organizacji klas robotniczych. Gdy coraz to częstsze bezrobocia i rozruchy zaczęły otwierać oczy najbardziej ślepym, mieszczaństwo oskarżyło rząd, że źle chroni jego prawa, że je zdradza, że poświęca je proletarijadowi. Nie zrozumiało odrazu, że proletarijat ten daje mu przykład, oraz że tę organizację, skąd czerpał on nadzwyczajną siłę swoją, mieszczaństwo może taksamo stworzyć dla siebie, że od niego tylko zależy powołać ją do życia i użyć jej bądź przeciw uroszczeniom robotników, bądź wobec słabości rządu.

Właściciele ziemscy z północnego wschodu zorganizowali się pierwsi z myślą o skutecznym oporze. Niektórzy z nich już od roku 1904 zjednoczyli się dla przeciwstawienia się żądaniom robotników rolnych (**braccianti**): z tej pierwszej walki wyszli zwyciężeni i zniechęceni. Długotrwałe bezrobocie, które srożyło się w 1908 r. w całej prowincji parmeńskiej, zniewoliło ich do nowej próby wspólnego oporu. Człowiek energiczny, markiz Carega, objął kierownictwo ruchu. Stowarzyszenie (**Agraria**) skupiło w każdej prowincji właścicieli ziemskich: każdy z nich płacił składkę roczną, odpowiadającą obszarowi swej posiadłości, zobowiązywał się iść za wskazówkami, wydanymi przez radę stowarzyszenia, i składał do rąk skarbnika weksel blanko (**cambiale in bianco**), którego płatności żądać było wolno w razie uchybienia przez członka zobowiązaniom. Wszystkie **Agrarie** zostały związane w jednej Federacji Międzyprowincjonalnej, mającej za zadanie czuwać nad jednością akcji ekonomicznej i politycznej oraz utrzymywać stosunki z rządem. Organizację tę uzu-

pełniła (1908) instytucja Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń od Bezroboci (**Mutua Scioperi**) z siedzibą w Bolonji.

Zdarzały się wypadki niesubordynacji; karano je surowo. Związki robotnicze z początku uchylały się od traktowania z **Agrarjami**, utrzymując że prawo koalicji jest monopolem proletariatu. Z kolei zaś właściciele odmawiali zawierania indywidualnych umów najmu lub pracy ze związkami i postawili na swoim. Organizacja właścicieli ziemskich w ciągu niewielu lat objęła większą część Królestwa; z powodzeniem stawiała opór w okresie ciężkich przejść w 1910 r.; z pożytkiem zgrupowała przy właścicielach wielkich posiadłości ziemskich pewną ilość małych właścicieli oraz dzierżawców. Po wojnie założyła biuro centralne w Rzymie; działalność jej przewodniczy trzech dyrektorów: dyrektor techniczny, dyrektor polityczny i dyrektor do spraw prasowych oraz propagandy. Kosztowało to 150,000 lirów, zbieranych nie bez trudności. Lecz zjednoczenie stało się faktem dokonanym. S. A. N. (**Segretariato Agricolo Nazionale**) kieruje działalnością przeszło 200 stowarzyszeń, obejmujących razem około 200,000 rolników (maj 1919 — styczeń — 1920).

Pierwsze stowarzyszenia przemysłowców sięgają epoki ogłoszenia we Włoszech taryfy ogólnej (**Associazione delle Societe Anonime**, 1887). Organizacje te wszakże podobnie, jak stowarzyszenia, utworzone przez wielkich kupców, w przeciwieństwie do **Agrarii**, zachowywały przez czas długi charakter zawodowy i niemal wyłącznie techniczny. Gdy we wrześniu 1920 r. p. Giolitti zakomunikował delegatom stowarzyszeń przemysłowców projekty, dotyczące kontroli nad robotnikami fabrycznymi, delegaci nie mogli się zdecydować na wzięcie odpowiedzialności, ale solidarność ich nie okazała się dość mocną, żeby im pozwolić na kategoryczne odrzucenie warunków, uznawanych za niemożliwe do przyjęcia dla nich, zgubne zaś dla kraju.

Politycy ze skrajnej lewicy a nawet niektórzy inni o poglądach, posuniętych mniej daleko, bardzo zręcznie wyzyskiwali w walce z mieszczaństwem sprzeczność interesów, która dzieli przemysłowców od agrarjuszów, niekiedy zaś przeciwstawia ich wzajemnie w sposób niebezpieczny. Poza wszelkimi względami politycznymi lub ekonomicznymi zdarzało się, że włosi południowi kładli powagę i wpływy swoje na szalę interesów czysto miejscowych i łączyli się z najgwałtowniejszymi żywiołami rewolucyjnymi, byle tylko ugodzić w uzasadnione interesy uprzemysłowionej północy. Postęp społeczny pozostaje tu w ścisłym związku z postępowaniem ekonomicznym: z chwilą gdy przy oczywistym braku indentyzacji ustalona zostanie jednak całkowita solidarność interesów pomiędzy północą a południem, okaże się bliską urzeczywistnienia jedność społeczna dwóch odłamów mieszczaństwa, które dziś jeszcze dzieli niezaprzeczone różnica temperamentu, obyczajów i kultury.

Ruch faszystowski uważać można za ostatnią i najsilniejszą formę oporu mieszczaństwa przeciwko wybrykom syndykalizmu i groźbom bolszewickiego komunizmu. Prawda, że pan Mussolini broni się przeciw pomawianiu go o tendencje mieszczańskie, że oskarża mieszczaństwo o takie samo zepsucie, jakie cechuje proletarijat, oraz, że zapowiedział mu traktowanie surowe, niemal srogie z chwilą, gdy on i przyjaciele jego obejmą władzę. Niemniej przeto Fascio, które było pierwotnie reakcją przeciwko hegemonii socjalistów, znajduje w klasach mieszczańskich naturalny punkt oparcia; słynne „plutony“ czarnych koszul rekrutowały się początkowo z pośród studentów, inteligentów i **professionisti**; bankierzy, przemysłowcy i kupcy widzieli w faszyźmie gwarancję i osłonę przeciw wymaganiom i groźbom organizacji robotniczych. Znacznych wydatków, związanych z zaopatrzeniem i uzbrojeniem przynajmniej 150 tysięcy ludzi, z przetrzucaniem ich na wyprawy dalekie i niekiedy wielce rozległe, nie dałoby się opędzić, gdyby nie przyczyniało się do nich szczerze posiadające i produkujące mieszczaństwo w uznaniu oddanych mu usług.

Faszyzm bardzo w porę rozwinął w młodzieży mieszczańskiej energię, karność, poczucie solidarności i poświęcenia. Regulamin wewnętrzny „plutonów“ jest nadzwyczaj ostry, zwierzchnicy zaś czuwają nad ścisłym jego przestrzeganiem; niektóre uchybienia pociągają nawet za sobą, jak słyhać, karę cielesną. Ażeby młodzi włosi, z natury niezależni i indywidualiści, przyjęli dobrowolnie zależność tak silną, trzeba było z ich strony zrozumienia konieczności oraz poczucia, że wysiłek ich wypływa z gorącego patryotyzmu i z głębokiego przekonania.

Wieśniacy.

We Włoszech, kraju zasadniczo rolniczym, ważna rola zarówno w ustroju społecznym, jak i w życiu gospodarczym przypada tym, którzy posiadają, lub uprawiają ziemię. Według spisu z 10 czerwca 1911, na dwadzieścia sześć i pół miliona włochów powyżej lat dziesięciu, przeszło dziewięć milionów utrzymywało się z rolnictwa, podczas gdy przemysł zatrudniał mniej niż pięć milionów, handel zaś mniej niż milion¹⁾. Od tego czasu, skutkiem rozwoju pewnych gałęzi przemysłu w okresie wojny, stosunek ten uległ lekkiej zmianie: pomimo to rolnictwo zajmuje jeszcze dziś pierwsze miejsce pomiędzy różnymi dziedzinami pracy włoskiej.

Wśród ludności rolniczej można odróżnić trzy klasy: właścicieli, dzierżawców i połowników, robotników dziennych. Ilość właścicieli drobnych, wynosząca w 1911 r. milion siedemset piętnaście tysięcy, powiększyła się znacznie w ciągu ostatnich lat dziesięciu,

¹⁾ Annuario Statistico, 1917-1918, str. 32, Rzym, Bertero, 1919.

chłop bowiem we Włoszech jak i we Francji, na ogół używał na kupno ziemi wielkich zysków, osiągniętych wciągu tego okresu. W prowincjach północnych i północno-wschodnich wielkie posiadłości stają się coraz radsze, zato w prowincjach południowych są jeszcze bardzo liczne.

Dzierżawa z czynszem w gotówce jest naogół mniej rozpowszechniona od połownictwa, to jest użytkowania za część zbiorów, przyczem ilość oddawana właścicielowi, waha się zależnie od rodzaju pldów i od okolic. Statystyka z 1919 r. podaje 694 tysiące dzierżawców wobec 1.581 tysięcy połowników lub użytkowników za część zbiorów. Wreszcie klasa robotników dziennych jest o wiele bardziej liczna: w dacie owej liczyła 4.215.000 pracowników obojga płci. Połowników oznaczają zwykle mianem „**mezzadri**“, dniówkowych zaś — „**braccianti**“.

Mezzadri, osiadli od pokoleń na gruncie uprawianym, tworzą żywioł stały, karny, z natury zachowawczy; będąc zainteresowani w jaknajlepszej eksploatacji, to jest w uzyskiwaniu z ziemi maksymalnej ilości pldów bez wyczerpywania jej, są naturalnymi sprzymierzeńcami właścicieli. **Braccianti** stanowią żywioł ruchomy, często gwałtowny, obojętny na wyniki uprawy; cały wysiłek robotnika dniówkowego ogranicza się do poszukiwania pracy i do uzyskania możliwie najwyższej zapłaty. Walka pomiędzy **mezzadri** a **braccianti** musiała wybuchnąć z konieczności. W Romanji przybrała postać najżywszą i najwyraźniejszą.

Romanja należy do najbogatszych i najlepiej uprawnnych prowincji włoskich; chłop tamtejszy, inteligentny, pracowity, bardzo przywiązany do gleby rodzinnej, nigdy prawie nie emigruje. Kocha się namiętnie w polityce, w jej związkach, w jej konspiracjach, w jej walkach; tradycyjne upodobanie to tłumaczy się historią kraju. W Romanji dzierżawca jest republikaninem, a robotnik dniówkowy socjalistą; obaj są antyklerykałami, z przekonania, lecz bez zawziętości. Określenie „republikanin“ mogłoby prowadzić do nieporozumień: **mezzadro** w Romanji nie stoi w jawnej opozycji do ustroju monarchicznego swej ojczyzny, lecz jest demokratą, a nawet rewolucjonistą w sensie Mazziniego. Program zaś Mazziniego wymierzony był przeciw kolektywizmowi. Być republikaninem — to znaczy przedewszystkiem walczyć z socjalizmem. Co do antyklerykalizmu włoscian romańskich, pochodzi on z czasów, kiedy krajem tym, tworzącym wówczas legację papieską, rządzili księża.

Podczas pierwszego mego pobytu w ciekawej tej prowincji, w roku 1901, zauważyłem tam jedynie obojętność religijną: nie żywiono niechęci do księży; obchodzono się bez nich — oto wszystko. Gdy powróciłem po latach dziewięciu dla badania walk agrarnych, znalazłem zmianę uderzającą. Izby pracy, republikańskie lub socjalistyczne, rozciągnęły jurysdykcję swoją w dziedzinę stosunków rodzinnych: zajęły miejsce nie tylko państwa, lecz nawet kościoła. Izba w Molinelli uświęcała małżeństwa, orzekała o rozwodach, re-

gulowała zatargi pieniężne i spory małżeńskie. Kobiety, oddane namiętnie walkom politycznym, nie zawsze podzielały opinie głowy rodziny, dzieci zaś jeszcze rzadziej. Przytaczano mi wówczas w Równem przykład młodej panny, która mając rodziców, należących do partji socjalistycznej, zapisała się do Ligi Republikańskiej, a nacierana przez rodzinę, opuściła dom rodzicielski, połączywszy się ze swym „narzeczonym“, oczywiście republikaninem.

Braccianti utworzyli organizację pierwsi; zamieszkiwali oni zwartemi grupami w miasteczkach lub na przedmieściach miast większych podczas, gdy **mezzadri** zajmowali domy wiejskie (**case coloniche**), rozsiane po całej okolicy. Pierwsze związki socjalistyczne powstały w Romanji między 1885 a 1890 rokiem; zadaniem ich było z początku czuwać nad rozdziałem pracy i zabiegać o podniesienie płacy dniówkowej; wkrótce znalazły dość środków, żeby brać w dzierżawę grunta państwowe, prowincjonalne lub gminne; to był początek owych „gospodarstw zbiorowych“ (**affittanze collettive**), które potem miały nabrać dalszego rozwoju. Politycy socjalistyczni zrozumieli pożytek, jaki osiągnąć mogą z organizacji robotników rolnych, to też w Romanji prowadzili zawzięta propagandę. W roku 1901 byłem obecny na niektórych wiecach, urządzanych przez nich bądź w Izbach Pracy bądź pod gołym niebem. W teorii mówcy socjalistyczni atakowali prawo własności i głosili podział gruntów na rzecz tych, którzy je uprawiają; w praktyce podniecali zawiść koczowniczych **braccianti**, źle płatnych i nigdy niepewnych jutra, przeciwko **mezzadri**, naturalnym sojusznikom właścicieli, związanym z nimi przez interesy.

Walka ta wydała owoce. Poezuwszy się zagrożonymi, **mezzadri**, którzy z początku nie widzieli potrzeby organizowania się, sami powołali do życia związki i przeciwstawili socjalistycznym izbom pracy izby republikańskie. Zaczęli bronić się przeciwko zakusom **braccianti**, a wkrótce podjęli sami stawianie własnych swoich zadań wobec właścicieli. Właśnie taki wynik przewidywali i takiego życzyli sobie zawodowi agitatorowie. Jeden z nich kiedyś w tych słowach określił mi taktykę stosowaną: „Celem naszym jest zniesienie własności prywatnej. Nie mogąc osiągnąć wprost własności, zaczynamy atak od połownika. A to dla dwóch powodów. Naprzód **mezzadri** są wszyscy właścicielami *in spe*. Potem zaś sądzimy, że praca nie powinna być opłacana produktami; ponieważ wtedy warunkiem polepszenia bytu pracowników jest wzrost cen, na którym cierpi spożywca, a więc ogół. Zaczniemy od zastąpienia połownictwa gospodarstwami zbiorowymi, stopniowo zaś dojdziemy do uspołecznienia ziemi“.

Między 1908 a 1914 rokiem walka toczyła się w Romanji pomiędzy trzema żywiołami w różnych ugrupowaniach. Raz **mezzadri** łączyli się z **braccianti**, żeby zadać cios właścicielom, to znowu żądali od właścicieli poparcia dla skuteczniejszego oporu coraz to wzrastającym żądaniom **braccianti**, koniec końców zaś zdrowy roz-

sadek oraz interes wzięły górę nad demagogją. **Mezzadri** skorzystali ze swej silnej organizacji dla uzyskania korzystniejszych warunków i większej swobody w zakresie prowadzenia gospodarstwa, ale z tradycji i z nastroju pozostali „właścicielami *in spe*“ o ile nie stali się właścicielami faktycznymi. Wielu z nich, wzbogaciwszy się na wojnie, dzieli swe zabiegi pomiędzy nabytą osadę a zatrzymaną nadal dzierżawę. Inni weszli ostatecznie do kategorii właścicieli ziemskich.

W ten sposób polownictwo utorowało drogę tworzeniu się drobnego mieszczaństwa rolnego, którego rola społeczna może okazać się bardzo ważną. W prowincjach, o których mowa, ta klasa dawnych polowników, zostawszy właścicielami, nie opuszcza wcale zawodu, który dał jej bogactwa; nie przenosi się do wielkich miast. Przeciwnie widzimy adwokatów, urzędników, drobnych kupców, którzy za pieniądze zaoszczędzone nabywają ziemię i przenoszą się na wieś, nie dla próżniaczego wypoczynku, lecz żeby ciągnąć zyski z małego dziedzictwa, nabytego przez się. Narazie to świeże mieszczaństwo rolne ponosi złe skutki szybkości, z jaką udało mu się dojść do majątku: wydaje zbyt wiele, niedość zaś oszczędza. Nadzwyczajny zbytek panuje po wsiach w pewnych okolicach. Pewien z mych przyjaciół, hr. P., wielki właściciel ziemski w Romanji, opowiadał mi, że w Imoli — małej mieścinie o charakterze rolniczym — znalazł perfumerję, założoną przez dawnego sklepiarkarza: kupiec ten sprowadził z Paryża specjalną pannę sprzedającą, która w dniach targowych robi złote interesy, ofiarując wieśniaczkom kosztowny swój towar. Na głębokiej wsi, podczas zabawy, odbywanej w okresie żniw, ten sam informator widział, że dziewczyny trzy razy zmieniały toalety, jak niegdyś dandysi potrzykroć zmieniali rękawiczki. Ale ten kryzys zbytku nie będzie trwał długo, natomiast pozostanie przywiązanie do ziemi, do własności, do życia na wsi, życia, coraz to zasobniejszego i wygodniejszego dzięki obfitości środków, których ziemia dostarcza i które wydawać może jeszcze obficiej.

Klasa **braccianti** odbyła ewolucję całkiem inną. Z największych nieuków, jacy byli między nimi, propoganda socjalistyczna w krótkim czasie wyrobiła fanatyków: spotykałem w Rawennie, w Imoli, w Forli takich, którzy oczekiwali podziału gruntów już z dnia na dzień. Zajmując się głównie poduszczaniem do bezroboci, do bojkotu i — jak się wyrażali — do „cyklonów“, bardziej troszczyli się o hamowanie produkcji, aniżeli o jej podnoszenie. Inni, inteligentniejsi i pracowitsi, widzieli przedewszystkiem w związkach środek do zapewnienia sobie rękoma i oparcia przeciwko utracie zarobku; korzystając z wysokich płac, z bezpłatnej pomocy lekarskiej z takich środków żywności, dostarczanych przez spółdzielnie, nie tracił z oczu głównego celu swego, to jest dojścia do posiadania ziemi; gdy tylko mogli, kupowali ją na własność. „U wszystkich najemników — powiada ekonomista włoski, p. Gennari — zauważyć

można pragnienie skończenia raz wreszcie z życiem koczowniczym i nieregularnym, nabycia zaś ostatecznie kawałka ziemi, któryby zapewnił im chleb i spokój". Pewna ilość **braccianti** stała się posiadaczami i powiększyła szeregi drobnego mieszczaństwa wiejskiego.

Jednakże organizacje socjalistyczne, wierne swemu programowi politycznemu, dążyły nie tyle do polepszenia warunków bytu osobistego robotników rolnych ile do własnego wzmocnienia i powiększenia swej zbiorowej zamożności. Państwo szczególnie ułatwiało im zadanie, bądź wypuszczając im w tanią dzierżawę grunta rządowe, bądź też oddając im roboty użyteczności publicznej. Podczas ostatniej podróży mej po Romanji, uderzał mnie kontrast niemal powszechny pomiędzy lokalami **Agrarji** to jest związków właścicieli a siedzibami **Camera del Lavoro**. Podczas, gdy pierwsze znajdują jakie takie przytulki w lokalach przypadkowych, drugie umieszczone są w domach okazałego wyglądu, niekiedy nawet — jak w Rawnie — w pałacach. Izby pracy i Spółdzielnie wyznaczają niektórym urzędnikom swoim pobory wahające się od 12 do 18 tysięcy lirów rocznie. Ta kasta robotników — burżujów, nieposiadających ani cech klasy robotniczej, ani tradycji mieszczaństwa, wydała mi się najbardziej pasożytniczą i najszkodliwszą, jaką tylko wydać może społeczeństwo nowożytne: pretensjonalne pozory wykształcenia, krańcowa zarozumiałość, całkowity brak moralności, oto niektóre jej znamiona.

Pomimo wszystkich wad swoich, organizacja socjalistyczna robotników rolnych dała też dobre wyniki: wielkie obszary ziem nieuprawnych zostały zagospodarowane i ujęte w prawidłową eksploatację przez spółdzielnie **braccianti**; poważne roboty osuszające i groblowania doprowadzone zostały do końca. Można nawet twierdzić, że wspólna praca rozwinęła we włościanach północnych i wschodnich pewne takie zalety, których niemogła uczynić wydatnymi odosobniona praca po folwarkach; interwencja zaś państwa przyniosła całą szkodę, upośledzając normalne warunki współzawodnictwa. Organizacje **braccianti**, podtrzymywane, faworyzowane i subwencjonowane przez rząd, doprowadziły przedsiębiorczość do niemocy, powstrzymały doszczętnie rozwój niektórych gałęzi przemysłu, pozbawiając je sił roboczych, nakoniec podporządkowały potrzeby gospodarstwa narodowego interesom lub nawet namiętnościom klasy uprzywilejowanej. Czerwone związki w charakterze władz zwierzchnich zarządu prowincjonalnego i komunalnego dopuszczały się tyranji nie do zniesienia: doszło do tego, iż zaczęły pobierać podatki i za bręczącą monetę wydawać paszporty, bez których obywatele, nie zapisani do organizacji, nie mogli ani wyjechać z gminy, ani wjechać do niej. Przeszło lat kilka, i zjawili się faszyci, którzy podpalili Izby pracy, obrabowali magazyny Spółdzielni, usunęli Rady prowincjonalne i gminne, złożyli z urzędu albo wypędzili wczorajszych tyranów i zagarnęli do własnych syndykatów ludność, gotową zawsze stanąć po stronie silniejszego.

Ludność rolnicza Włoch Południowych.

W miarę jak przesuwamy się ku południowi półwyspu i przechodzimy do Sycylii, obraz zmienia się. Tu własność drobna stanowi wyjątek, a polownictwo spotyka się rzadko. Nad życiem rolniczym — powiedzieć można nad całym życiem społecznym — panuje zjawisko odwieczne, trwałe: posiadłość wielka, **latifondo**. Aczkolwiek w Sycylii od lat stu pięćdziesięciu pewien obszar gruntów, należących do królewszczyzn lub posiadłości kościelnych, podzielono pomiędzy włościan, przecież ogromne obszary pozostały w posiadaniu jednostek; są to lenna, **feudi**. Właściciel majątku lennego, który najczęściej nie mieszka w swej posiadłości, niekiedy nawet nigdy jej nie widział, odnajmuje ją generalnemu dzierżawcy, zwanemu **feudatario** albo **gabelotto**. Ten rozdziela ziemię pomiędzy włościan, wyzyskiwanych bezwstydnie i bez kontroli.

W Sycylii właściwie mówiąc niema wsi, ponieważ niema ani wody, ani dróg, ani policji. Zdarzało mi się przejechać konno lub powozem trzydzieści albo pięćdziesiąt kilometrów, nie spotykając po drodze nic więcej, jak tylko co pewien czas folwark o wyglądzie fortecy, ze strzelnicami zamiast okien, z wysokim murem, okalającym i chroniącym budynki gospodarze. Włościanie mieszkają po miastach i robią codzień średnio po 10 kilometrów, udając się do pracy, i tyleż, powracając do mieszkań. Trzeba widzieć wieczorem o zachodzie słońca powrót włościan do miasta sycylijskiego, żeby nabrać wyobrażenia, jakie są tutaj społeczne i moralne warunki bytu ludności, żyjącej z rolnictwa. Długi korowód mężczyzn i chłopców — kobiety w tym kraju niegdyś muzułmańskim, nie pracują w polu — czasami konno na mułach lub na osłach, przeważnie pieszo. Wszyscy mają na jednym ramieniu strzelbę, na drugim dzbanek z wodą na czas pracy dziennej; prócz tego niosa narzędzia, niekiedy w drodze powrotnej brzemię suchego drzewa lub worek z owocami albo warzywami. Widuje ich się tak codzień, powracających do miasta, zmęczonych, zgarbionych, z wieczną piosenką na ustach. Zachodziłem w Girgenti do niektórych nor, gdzie znajdują oni schronienie wspólnie z osłami, kozami i kurami; musiałem oczywiście nabrać odrazy.

Izby uchwalają specjalne prawa, przyznają kredyty wyjątkowe, lecz nic się nie zmienia. Na wiosnę 1920 r., gdy jechałem koleją z Palermo do Trapani, mój towarzysz podróży, kupiec, dążący za interesami do Marsali, zadał mi pytanie: Czy pan dawno już nie był w Sycylii? Dwanaście lat, odparłem. Dwanaście lat. No, na nieszczęście nie znajdzie pan u nas nic nowego. Trochę obietnic więcej, trochę złudzeń mniej, oto nasz bilans. Brak nam nadal wszystkiego: wody, dróg, kolei, policji i higieny. Nie uczyniliśmy ani jednego kroku w stronę cywilizacji. A są przecież w Rzymie ludzie, domagający się objęcia w posiadanie lub protektorat nowych terytoriów, prawa sprawowania rządów nad krajami być

może mniej włoskimi, z pewnością zaś mniej bogatymi, aniżeli nasz, w którym wszystko jest do zrobienia i w którym nic się nie robi! Ach! Gdyby rząd włoski dokonał w Sycylii dziesiątej części tego dzieła, jakie wykonał w Tunisie rząd francuski!....

Odwróciłem rozmowę od materji tak delikatnej, zadając towarzyszowi memu kilka pytań obojętnych o porcie w Palermo i o handlu winami. Lecz potem niejednokrotnie, zwiedzając tę cudowną i godną pożałowania wyspę, przypominałem sobie jego uwagi. W Alcamo, mieście o 40 tysiącach mieszkańców, ośrodku produkcji wina, niema dotąd wody do picia; niema jej również w Caltanissetta, ośrodku przemysłu siarkowego. O pięćset metrów od Castrogiovanni, innego znacznego miasta, widziałem staruszkę, która zbierała do karafki resztkę wody, pozostałej w wyżłobieniu skały. Drog podobnych tamtejszym nie spotyka się nigdzie poza Turcją Azjatycką: liche, źle utrzymane, poprzerywane przez łożyska strumieni, nad którymi były niegdyś mosty, zniesione przez wodę i nieodbudowane. Widziałem góry, niegdyś zalesione, dzisiaj gołe jak skały. Niemal wszędzie poczta jest nieregularna, komunikacja zaś kolejowa nędzna i oczywiście nie wystarczająca. Przemysł, oparty na rolnictwie, pozbawiony zarówno środków finansowych, jak i technicznych, marnieje i nie zdradza żadnego postępu. U kupców w Palermo i Syrakuzach, konserwy owocowe są pochodzenia angielskiego. W całej Sycylii istniała w 1920 r. jedna fabryka, wyrabiająca i przerabiająca kwas cytrynowy, podczas gdy w Niemczech jest takich fabryk dziesięć, Sycylja zaś jest na całym świecie krajem, wydającym najwięcej cytryn.

A ludność? Otóż to! Na tem właśnie polega paradoksalność sytuacji i zarazem okoliczność, uprawniająca wszelkie nadzieje. Pozostawmy na boku mieszczaństwo; kiedyś pewien polityk włoski rozróżniał w niem dwie kategorie, określając jedną, jako złożoną z ludzi obojętnych, drugą zaś — z analfabetów; sądzę, że pierwsze określenie stosuje się do właścicieli, zawsze nieobecnych, drugie zaś do ich dzierżawców jeneralnych, którzy jeśli nawet nie umieją czytać, potrafią jednak bardzo dobrze liczyć. Obie kategorie są zarówno, pozbawione zalet społecznych, a przez to i wartości. Przeciwnie włościanie — których tak trzeba nazywać, aczkolwiek mieszkają po miastach—posiadają rzadkie i cenne zalety. Są trzeźwi, pracowici, odważni, inteligentni, brakuje im tego tylko, czego nie daje sama natura: wykształcenia, porządku, metody. Sycylja liczy jeszcze 40% analfabetów; miała ich do 80%. Często panuje głęboka nędza. Jednak ci nieucy i ci nędzarze żyją tak uczciwie i godnie, że to nakazuje szacunek. Większość rodzin jest bardzo liczna; są miasta, gdzie roczną liczbą urodzeń przewyższa dwukrotnie liczbę zgonów. Pomimo opłakanych warunków materialnych czystość obyczajów, nienaruszalność ogniska domowego, karność rodzinna są wzorowe. Gdy raz wezwano mnie do wypowiedziania pewnego biedaka, zranionego ciężko w nieszczęśliwym wypadku — opo-

wiadał mi proboszcz z X — zadałem mu pytanie: czyś nie miał stosunków z innymi kobietami, poza swoją żoną? Popatrzał na mnie wzrokiem zgorzonym, niemal oburzonym i odpowiedział: **mai!** (nigdy). Wiele osób nędza zmusiła do wychodźstwa do Ameryki. New York i Brooklyn mają ogromne kolonie Sycylijczyków. Misjonarze, którzy odwiedzają je od czasu do czasu, stwierdzają, że ludzie ci żyją tam taksamo, jak u siebie: równie nędznie i równie uczciwie. Włościanin sycylijski jest głęboko przwiązany do wiary i kultu katolickiego. Gdyby mówić mu o rozwodzie — powiedział mi ktoś — sięgnąłby po strzelbę. W okresie gwałtownego zabierania gruntów można było widzieć osobliwe sceny: ksiądz ubrany w komżę i stułę, często konno, błogosławił majątek przed podzieleniem go między grabieżców, którzy asystowali obrzędowi w postawie, pełnej największego szacunku. Z instynktu i tradycji są oni wszyscy zachowawcami oraz indywidualistami: to też propaganda socjalistyczna bardzo słabo miała się Sycylii. A jednak włościanin sycylijski chce wejść w posiadanie ziemi. Pragnął tego już przed wojną; rozmowy w okopach, obietnice polityków, niekiedy słowa oficerów utwierdziły go w postanowieniu żądania, jako należnej mu rzeczy, kawałka tej ziemi, którą uprawia, jak umie najlepiej, i która tak źle go żywi. W roku 1919/20 włościanie zagarnęli wielkie posiadłości i urządzili się w nich w charakterze gospodarzy. Jak wyjaśnić ten ruch? Tu ustępuję miejsca jednemu z ludzi, którzy najlepiej zbadali ciekawą te kwestje: don Mikołajowi Licata, księdzu z Ribera. Włościanie z miasta tego właśnie zagarnęli grunta księcia Bivona, wielkiego pana hiszpańskiego, który zobaczył olbrzymie dobra swoje poraz pierwszy w tym właśnie dniu, w którym omal go nie zabito (w lutym 1920). Był wówczas w Sciacca, gdzie zdarzenie to głęboko poruszyło umysły. Dotarłem aż do Ribery i nieomieszkałem widzieć się z księdzem, do którego don Sturzo był łaskaw dać mi list polecający.

Oto, co powiedział mi don Licata:

„Włościanin sycylijski nie jest nastrojony rewolucyjnie; nie jest nawet socjalista, jest wszakże usposobienia gwałtownego i pożąda ziemi. Naprzód z powodów uczuciowych: żywi mocne przywiązanie do ziemi, na której się urodził; potem z powodów gospodarczych: pragnie korzystać z owoców swej pracy, podczas gdy porządek obecny skazuje go na coroczną zmianę uprawianej działki, którą wyciąga losiem. Nakoniec z powodów politycznych: w okopach, gdzie zetknął się z robotnikami, powiedziano mu, że ziemia ma do niego należeć. Agitatorowie polityczni prześcigali jeden drugiego, krzycząc mu na wszelkie tony: będziesz ją miał darmo. Powrócił do domu, w przekonaniu, że wielkie dobra zostaną niezwłocznie wywłaszczone bez odszkodowania i zostaną przekazane tym, którzy je uprawiali.

Terytorjum Ribery dzieli się na dziesięć **feudi**, których obszar wynosi od 1000 do 2000 hektarów. Z tych **feudi** 7 należy do don

Tristana Alvarez de Toledo, księcia Bivona, który aż do ostatnich dni nie stanął nogą w Sycylii: majątkiem jego zarządza z Palermo administrator jeneralny, na miejscu zaś dzierżawca, czyli **gabellotto**. Ten ostatni, biorąc za pozór zwyżkę cen płodów rolniczych, zażądał od włościan podniesienia czynszu dzierżawy i wyplacania ich, nie jak było dotąd w zwyczaju, gotowizną lecz produktami. Włościanie odmówili. Wtedy w spór wdało się nasze stowarzyszenie, o którym panu muszę powiedzieć parę słów.

Znane jest panu nazwisko don Cerrutti'ego, znakomitego księdza z Wenecji, którego działalność społeczna rozszerzyła się na znaczną część państwa. On to w 1892 r., podczas podróży po Sycylii, wprowadził tu typ kas wiejskich i stowarzyszeń spółdzielczych, które w Bergamo dały tak dobre wyniki. Za jego radą kilku proboszczów sycylijskich założyło kasy wiejskie: przyjmowano w nich wkłady włościan, otwierano drobne kredyty rolnicze, ułatwiano zakup nawozów sztucznych i narzędzi. Potem próbowaliśmy zastąpić **gabellotti** naszymi własnymi stowarzyszeniami, ofiarując właścicielowi **fauda** czynsz dzierżawny ryczałtowy, potem zaś dzieląc działki pomiędzy włościan. Napotkaliśmy trudności dwójakie: ze strony **gabellotti**, którzy obawiali się utraty korzyści przedsiębiorczych po stracie zysków lichwiarskich, i ze strony właścicieli, którzy zaślaniaли się tem, że nie dajemy im żadnych gwarancji. W niektórych razach pokonałiśmy obie przeszkody, nigdy wszakże nie udało się nam opanować indywidualizmu włościan, którzy w żaden sposób nie pojmują korzyści wspólnej gospodarki.

Gdy wybuchł zatarg w Ribera, stowarzyszenie nasze zaczęło rokować z księciem, stawiając mu ponętą propozycję: zaproponowaliśmy mu, jako podstawę do ceny wykupu, podwójną cenę skapitalizowanego czynszu. Hiszpan odmówił. Zaproponowaliśmy, że zapłacimy całą sumę złotem: znów odmówił. Wśród włościan zapanowało oburzenie, zagarnięto ziemię, księcia zamknięto w jego własnym pałacu, skąd ledwo zdołał uciec.

Sprawa nie jest skończona, dodał głosem stanowczym don Licata. Chcemy, żeby ziemia przeszła do chłopów; jest to rozwiązanie najkorzystniejsze z punktu widzenia interesów produkcji, jest też najbardziej etyczne. Niechaj rząd ma się na baczności! Włościanie nasi mają charakter dobry, lecz gwałtowny. Jeśli nie znajdą zadośćuczynienia, ujrzymy tu znów **fasci** z roku 1893 i rewolucję. Doprowadzając włościan do rozpacz, popchnie się ich do niszczenia bogactw, które dzisiaj pragną oni tylko lepiej podzielić“.

A jednak ludność Ribery nie jest usposobioną buntowniczo. Ci, z którymi rozmawiałem, nie zarzucali rządowi nic więcej, prócz słabości; oświadczałi się z przywiązaniem do rządu, lecz chcieli mieć króla, któryby rządził. W gospodarstwie, w której zatrzymałem się przed odejściem pociągu do Syrakuz, pewien stary chłop, przepłatając słowa przekleństwami, dzielił się z psem kawałkami chleba razowego, stanowiącego jego śniadanie: „Zboże, które uprawia

wiamy, daje mąkę białą, a rząd odsyła czarną. Żrei! — zachęcał psa: ty nie masz duszy chrześcijańskiej. O! czas już, żebyśmy dali Włochom nowego Crispi'ego". Gdyby nie ten stary chłop, nie przypomniałbym był sobie, że w istocie mąż stanu sycylijski urodził się w Ribera.

W miesiąc potem (w kwietniu 1920) stwierdziłem w Apulji ruch umysłów mniej gwałtowny, niż w Sycylii, lecz taksamo poważny. W Barletta, w Spinazzola, w Minervino zagarnięto kilka majątków. Ruvo, — słynne podówczas dopiero ze wspaniałych naczyń, znalezionych tam w grobach apulijskich, stało się ośrodkiem niepokojącego ruchu, podtrzymywanego przez związki dawnych żołnierzy i inwalidów wojennych. Żądania włościan szły bądź w kierunku majątków państwowych albo prowincjonalnych, których podział przyrzekano im niedawno, bądź w kierunku własności prywatnej. W prowincji Bari, gdzie ziemia jest najbardziej rozdrobniona — drobni właściciele i dzierżawcy tworzą razem klasę ludności zamożną, spokojną i pracowitą. Wojna wzbogaciła chłopą: potrafi on ofiarować aż do piętnastu tysięcy lirów za hektar ziemi, która po opędzeniu wszystkich wydatków, nie przyniesie mu więcej niż pięćset, lecz z jednej strony chce on być właścicielem, z drugiej zaś nie ufa banknotom. Klasa robotników dniówkowych jest tu nieco bardziej burzliwa, lecz natomiast nieliczna: **contadini della porta** — tak zwani z powodu, iż od niepamiętnych czasów ci, którzy najmowali ich pracę, dokonywali werbunku u bram miasta — miaszkają na przedmieściach, zarabiają dziennie od dwudziestu do dwudziestu pięciu lirów w okresie najpilniejszych robót, kiedyin-dziej zaś żyją z innych zarobków.

Jeśli przejdziemy na północ w stronę Barletta, na zachód w stronę Foggia, na południe w stronę Lecce napotkamy inny stan rzeczy. Własność drobna stanowi tam wyjątek, latyfundja stykają się; obszary ich wynoszą do 3000 hektarów. Właściciele niemal zawsze nieobecni, zarządzają majątkami swymi przez administratorów. Gospodarstwo, bogacąc administratora, zapewnia właścicielowi dochód mizerny, a włościanina skazuje na śmierć głodową. Niezmierne obszary gruntów obsiewa się zbożem raz na dwa lata; maszyny stosuje się na wielką skalę; nawóz daje się jaknajskapiej; zbiera się, co się uda; niema wcale dzierżawców; całej siły robotczej dostarczają **braccianti**, którzy jak w Sycylii mieszkają po miastach i trwonią połowę czasu oraz połowę sił na długie marsze. Niema wcale wsi, niema skupień wiejskich, w kraju bowiem brakuje wody. Gleba z natury jest tak urodzajną, że bylejaką uprawą wystarcza do zapewnienia zbiorów. Lecz czemuż jest tamtejsza produkcja w porównaniu z tem, czem mogłaby być? To też widzimy, że nietylko włościanie porzucają rolnictwo bądź dla pracy po fabrykach, bądź dla wychodźstwa do Ameryki, lecz i sami właściciele wyrzekają się zbyt niewdzięcznego przedsiębiorstwa i zostawiają odłogiem znaczną część swej posiadłości.

Właściciele i włościanie godzą się w zdaniu, że zagadnienie gospodarki w Apulji zostałyby przez pół rozwiązane w dniu, w którym zapewniono by dość wody. A włościanie zupełnie rozsądnie przyznają, że doprowadzenie wody jest przedsięwzięciem zbyt kosztownym, ażeby właściciele mogli podjąć się go własnym kosztem. W tym razie pomoc państwa jest bezwzględnie konieczna. Parlament włoski już od dawna zatwierdził plany sławnego **acquadotto pugliese**. Rozpoczęte roboty przerwała wojna, i teraz załedwo się je wznawia. Przy dzisiejszych cenach materiałów i robocizny wątpliwe jest, żeby myślano o bardzo intensywnym ich prowadzeniu. To też „upóźdzona Apulja“ (**le Puglie sitibonde**) dalej podnosi skargi, niekiedy z rezygnacją, niekiedy — jak w ostatnich czasach — z goryczą i gniewem.

W prowincji Foggia znalazłem kilka włościańskich związków socjalistycznych i jedną jedyną spółdzielnię katolicką. W prowincji neapolitańskiej w 1920 nie było jeszcze ani jednej organizacji chłopskiej: indywidualizm stawiał opór całkowity. Mieszkańcy wsi, wzbogaceni przez wojnę, kupowali ziemię z namietnością. „Jeden z dzierżawców moich — mówił mi markiz R., wielki właściciel z pod Neapolu i z Kampanji — kupił ode mnie za 110 tysięcy lirów kawałek ziemi, który mi nie przynosił dochodu nawet 1000; włościanie wcale nie liczą w tym razie: mówią sobie, że papier nie wart nic, podczas gdy ziemia zawsze będzie coś warta. Co do nas, właścicieli, zaczynamy się wyprzedawać. W dniu bowiem, kiedy banknot straci wszelką wartość, nastąpi rewolucja i grunta nasze taksamo przestaną do nas należeć“.

Pomiędzy północą a południem zachodzi kontrast uderzający. W Romanji, w sferze włościańskiej, święcą tryumfy idee związku, tendencje kolektywistyczne, a niekiedy nawet idee bolszewickie: toczy się walkę z własnością i z produkcją. Na południu i w Sycylii włościanin jest przedewszystkiem indywidualistą i zachowawcą: jeśli pożąda ziemi, to w tym celu, żeby ją posiadać jak należy, na swoją wyłączną własność. Tranzakcje zbiorowe mają ten charakter jedynie przez formę umowy: stowarzyszeni jaknajprędzej dzielą objętą ziemię, wyciągając losem działki, i każdy uprawia działkę własną podług własnego uznania w charakterze nieograniczonego właściciela. Próby gospodarki wspólnej taksamo z reguły nieudawały się na południu, jak bywały wieńczone powodzeniem na północy. Pomimo tych różnic co do temperamentu i organizacji włościanie czy to z północy, czy to z południa — bądź drobni właściciele, bądź połownicy, bądź dzierżawcy, bądź prości robotnicy dniówkowi — stanowią w moich oczach żywioł społeczny jednakowo cenny, czynny i zdolny do postępu.

Robotnicy.

W tym samym czasie, gdy włościanie zagartywali grunta, lub niszczyli ich plody, lub odbierali ziemi świadomie zdolność uro-

dzajną, robotnicy przez ciągle i często nieuzasadnione bezrobocia zatrzymywali bieg przemysłu. Z jednej i z drugiej strony, mniej lub więcej świadomie zmierzano do tego samego celu, który można by określić, jako zadanie ciosu produkcji. Sekretarz Syndykatu Rolnego złożył mi na początku 1920 r. takie oświadczenie: „Nasze obecne usiłowania zmierzają nie do tego, żeby dotknąć bezpośrednio klasę właścicieli, lecz żeby ugodzić w nią pośrednio, podważając produkcję. Chcemy doprowadzić właścicieli do produkowania ze stratą. — Lecz, zauważyłem, dlaczego wysilacie się na obniżenie produkcji w chwili, gdy jednocześnie wszystkie kraje Europy usiłują właśnie wytwarzać jaknajwięcej? Czyż stan waluty nie czyni wszelkiego importu nader uciążliwym dla Włoch? Ceny najniezbędniejszych artykułów żywności są już niezmiernie wysokie: czyż chcecie, żeby się jeszcze podniosły? — Nie pragniemy takiego wyniku, odpowiedział mi, jednak godzimy się z nim. Zresztą ze wzburzenia, jakie wywołałaby ta zwyżka cen, możemy wyciągnąć niejeden skutek, dość pomyślny dla naszej sprawy. Ale to jest jedynie cel dodatkowy. Celem głównym jest zrujnować posiadacza, doprowadzić go do niemożliwości używania praw swoich z jakimkolwiek zyskiem. Gdyby wobec nowych warunków, jakie mu wytworzymy, zaniechał on eksploatacji lub też obniżył intensywność produkcji poza pewną granicę, prawo upoważnia do wywłaszczenia i do powierzenia uprawy włościanom na ich korzyść. Jest to pierwszy krok ku nowemu porządkowi rzeczy, który zdecydowaliśmy się stworzyć“.

Na mocy podobnego rozumowania, agitatorowie, działający wśród robotników, nie przestając na doprowadzaniu przemysłowców przez ciągle bezrobocia i zwyżkę płac do alternatywy zamknięcia fabryk lub prowadzenia ich ze stratą, przeszli do sabotowania maszyn, do zajmowania warsztatów i pracowni, w końcu zaś do narzucenia kontroli, której jedynym skutkiem musiało być hamowanie produkcji, sami bowiem rozumieli, że są technicznie niezdolni wykonywać ją inaczej, jak tylko w sposób złośliwy i tamujący.

Rozwój klasy robotniczej we Włoszech dokonywał się niezmiernie szybko, lecz w sposób bardzo powierzchowny, wyszkolenie bowiem robotnika nie dotrzymywało kroku wzrostowi jego wymagań. Zadawałem sobie wielokrotnie pytanie, dlaczego praca robotnika włoskiego, tak bardzo i słusznie poszukiwanego zagranicą, posiada we Włoszech wydajność tak małą. Specjaliści odpowiedzieli, że zależy to od różnicy metod, stosowanych w kierownictwie, w organizacji i dozorcze pracy. W Stanach Zjednoczonych przełożony pracowni lub warsztatu traktuje bardzo ostro robotnika niedbałego lub leniwego, niedopuszczając repliki, ani skargi. We Włoszech robotnik wie, że uwaga, uczyniona w sposób zbyt żywy, lub jakaś kara, naprzód poruszy cały personel warsztatu, potem komisję wewnętrzną, nakoniec inspektorów rządowych. Turyn, Me-

djołan, Neapol dostarczają robotników wykwalifikowanych o niezrównanej biegłości; jeśli pracują oni na akord lub jeśli są w jakikolwiek inny sposób zainteresowani wynikiem pracy, wydajność ich jest doskonała; natomiast robotnicy podręczni i niewykwalifikowani, opłacani za dzień lub nawet od sztuki, pracują tylko wtedy, jeżeli są poddani najściślejszemu dozorowi i najsurowszej dyscyplinie. Otóż dozór kosztuje bardzo drogo, a dyscyplina w warunkach, narzuconych przez syndykaty, stała się bardzo trudna do zaprowadzenia

Rozruchy robotnicze w r. 1898 stłumione zostały z surowością przesadną lub niezręczną. Od roku 1903 rząd zmienił metodę postępowania: w zatargach pomiędzy kapitałem a pracą przestrzega neutralności, która niekiedy wydaje się mniej przyjazną pracodawcom aniżeli pracownikom. Bądź dla względów politycznych, bądź też w jedynym celu: pozornego porządku i jak się to mówi pospolicie, świętego spokoju, ludzie stojący u władzy zaniedbują zmuszać do szanowania prawa, jeżeli zgwałci je robotnik, i okazują mniej chęci do słuchania zażaleń przedsiębiorców, aniżeli do czynienia zadość wymaganiom związków. Prawodawstwo społeczne oddawna pozostaje bardzo niedoskonałe, tak w treści, jak i w zastosowaniu. Ustawa, regulująca pracę dzieci i kobiet, naszkicowana w roku 1886, otrzymała formę ostateczną dopiero 1902: ustawa o wypadkach podczas pracy pochodzi z roku 1904; urząd pracy utworzony został teoretycznie w 1902. Ostatnie lata przyniosły cały szereg skomplikowanych ustaw, dotyczących kwestii rozmaitego rodzaju ubezpieczeń robotniczych. W praktyce wszystko to idzie bardzo miernie. Ekonomiści włoscy najbardziej bezstronni przyznają, że gdyby państwo poświęciło na wystudjowanie i urzeczywistnienie prostych i praktycznych reform socjalnych te niezmiernie sumy, które strwoniło na wspomaganie dzierżaw zbiorowych, na nadzwyczajne zasiłki, na wsparcia, udzielane w sposób pośredni lub bezpośrednio niezliczonym spółdzielniom, możnaby było uniknąć ostrego antagonizmu, który we Włoszech dzisiejszych z dwóch wzajemnie uzupełniających się czynników, zrobił iakgdyby niedające się pogodzić z sobą zjawiska: rozwój produkcji i polepszenie bytu robotnika, postęp gospodarczy i postęp społeczny.

Organizacje robotnicze zajmowały się bardzo wiele polityką teoretyczną, bardzo mało zaś socjologią stosowaną. Odwiedzałem sekretariaty związków w Niemczech i we Włoszech: włoski jest bardziej inteligentny, ma głowę bardziej otwartą i mówi lepiej o rzeczach, które zna słabo; Niemiec ma zakres ciaśniejszy i mówi z daleko mniejszą pewnością siebie nawet o tych zagadnieniach, które zbadał starannie w szczegółach najdrobniejszych. Gdy w sierpniu 1919 r. w Wejmarze doktor Sinzheimer, poseł social-demokratyczny, oświadczył mi, że „Betriebsraete dokonałyby wychowania robotników niemieckich w zakresie ekonomicznym i społecznym, podobnie jak syndykaty dokonały wychowania ich w zakre-

kładu Fiat, wyjaśniwszy i oświadczywszy, że prawidłowy bieg przedsiębiorstwa nie da się pogodzić z warunkami ugody rzymskiej, zaproponowali związkom przekształcenie przedsiębiorstwa na spółdzielnię: miano sprzedać cały interes robotnikom, usunąć kapitał, dotąd zaangażowany, i przekazać zakład robotnikom, zorganizowanym w stowarzyszenie spółdzielcze wytwórcze, przy pomocy, gdyby uznali to za potrzebne, najemnych techników i administratorów. **Avanti** oświadczyło, że w propozycji tej ukrywa się jakiś podstęp, to też związki odrzuciły ją.

W fabrykach Ansaldo-San-Giorgio w Spezzi robotnicy powracając do warsztatów, dopuścili się takich gwałtów wobec tych, którzy nie brali udziału w agitacji, że dyrektorowie musieli uciec się do **lock-out'u**. Na wyspie Elbie organizacje oświadczyły kopalniami rudy żelaznej, stanowiącymi własność państwa, i ogłosiły ich uspołecznienie, tytułem próby: praca została na czas długi zatrzymana. Tymczasem komisja parytatywna, zebrawszy się w Medjolanie 20 października, rozeszła się bez żadnych uchwał: nowy projekt dwustopniowej kontroli, złożony przez związki, wydał się tak źle pomyślanym, tak dziwnym, że delegaci nawet nie rozpoczęli nad nim dyskusji. Natomiast 6 listopada w Turynie kierownictwo partii socjalistycznej oznajmiło w urzędowym oświadczeniu, że kwestja kontroli robotniczej nad przedsiębiorstwami przemysłowymi została podniesiona i narzucona klasie robotniczej włoskiej w szczególnie niepomyślnym okresie rozstroju gospodarczego... Na to, żeby kontrola była skuteczna, powinna ona przekraczać fabrykę i rozciągać się na wszystkie czynniki produkcji. Dopiero, gdy cała władza przejdzie do rąk proletariatu będzie on mógł wykonywać na swoją korzyść i dla własnych celów kontrolę nad przemysłem. Cele te streszczają się całkowicie w socjalizacji przemysłu, w stosunku do czego kontrola jest tylko pierwszym i nieodzownym etapem.

Potem powoli wszystko się ułożyło. Produkcja zaczęła się zmniejszać w stopniu zatrważającym; robotnicy zaczęli się niepokoić. Komisje ich z największą trudnością orjentowały się w ogromnych stosach papieru, przedstawianych przez właścicieli pod ich rozpoznanie. Zaczęły się kompromisy. Uzyskawszy to sławne prawo kontroli, której nawet nie żądali, robotnicy włoscy bardzo mało dbali o jej wykonywanie, przynajmniej w takim zakresie i w takim stopniu, jak to ustaliły projekty ich związków. Przemysłowcy, których zdania zasięgałem, oświadczyli mi, że taka kontrola komisyjna, jaka jest u nich stosowana, pociąga za sobą mniej poważnych niedogodności, aniżeli się tego z początku obawiali, jednak sprawa wężej przykrości przedsiębiorstwu, aniżeli przynosi rzeczywistych korzyści związkom. Co się tyczy wyników moralnych i społecznych, których, jak się zdaje, oczekiwano po tej reformie — mianowicie, co się tyczy zapoznania klasy robotniczej z różnymi zagadnieniami produkcji i gospodarki narodowej — nic, jak

dotąd nie upoważnia do twierdzenia, że rezultaty te zostały osiągnięte lub chociażby, że się jest na drodze do ich osiągnięcia.

Tak więc pomysł, który zmierzał pozornie do przyśpieszenia rozwoju i postępu proletariatu robotniczego włoskiego, doprowadził tylko do zrujnowania lub zdeorganizowania produkcji. Miano na myśli „przyśpieszyć nadejście nowych czasów“, „dokonać wielkich prób“, jednakże, należało wybrać chwilę stosowną, grunt odpowiedni i obliczyć koszt tej próby, która miała się odbyć na rachunek całego kraju. Porównywując to, co widziałem i słyszałem we Włoszech między rokiem 1919 a 1921, z tem, — co słyszałem i widziałem trochę wcześniej w Anglii i w Niemczech, widzę się zmuszonym przyjść do wniosku, że zagadnienia, które w Rzymie zamierzano rozwiązać od jednego ruchu dłoni, nie tylko nie są dojrzałe, lecz nawet nie zostały poważnie zbadane. Od roku 1916 w Londynie miałem sposobność czytać kilka bardzo sumiennie pomyślanych — nie przez rząd, lecz przez osoby prywatne — projektów, dotyczących przewidywanej ewentualnie nacjonalizacji niektórych przedsiębiorstw przemysłowych. Projekty uspołecznienia kopalni, lasów, sił elektrycznych, wywołały w Niemczech cały szereg studjów, w których przedstawiono podstawowe rozwiązania, wyjaśniono i rozważono możliwe wyniki. Gdy w Berlinie chciałem zapoznać się z projektami, dotyczącymi **Betriebsraete** i kontroli robotniczej, dostarczono mi natychmiast całej literatury. We Włoszech nie znalazłem nic podobnego; liczone z pewnością na jakąś genialną inwizację, lub też na rezygnację i cierpliwość ludu, który uważać ma za szczęście prawo głodowej śmierci dla chluby stanięcia w pierwszym szeregu twórców reformy gospodarczej i postępu społecznego — jednakowo wątpliwym.

Zwyżce płac nie odpowiadał postęp społeczny.

W rezultacie wszakże w ciągu lat ostatnich położenie materialne robotnika włoskiego polepszyło się znacznie. Płace zarobne osiągnęły poziom, który przed wojną wydawałby się był fantastyczny. Jeżeli nawet brać pod uwagę deprecjację monety, jeszcze przecież średnia skala płac okaże się bardzo wysoką. Zniżka ich, która zaraz po zawarciu pokoju wszędzie gdzieindziej narzuciła się z koniecznością prawa naturalnego, we Włoszech zaszła dopiero znacznie później i w stosunku słabszym. Można powiedzieć słusznie że dobrobyt, którym dziś jeszcze cieszą się robotnicy włoscy, zdobyty został środkami sztucznymi i kosztem ogólnego gospodarstwa narodowego.

Pomiędzy środkami tymi do najbardziej krytykowanych należy zastosowanie i utrzymywanie cen politycznych. Najniezbędniejsze artykuły żywności, jak oto: chleb lub przetwory spożywcze sprzedawane są podług taryfy (**calmiere**), ułożonej z krzywdą dla producenta a z korzyścią dla spożywcy, lub też państwo rekwiruje

produkty, dostarczając ich od siebie spożywcóm po cenie niższej od ceny wolnego rynku. Utrzymywanie bez końca stopy komornego z czasów przedwojennych, należy do tej samej metody i daje taki sam wynik: sztuczne obniżenie ceny mieszkań. Jeśli przypomnimy ponadto, że podatek dochodowy nie obciąża, wcale płacy zarobnej robotnika, żyjącego z pracy rąk, choćby nawet zarobek jego był największy, zrozumiemy, dlaczego niektórzy ekonomiści określają obecne położenie robotnika włoskiego, jako uprzywilejowane ¹⁾).

Stosowanie cen politycznych, mówi profesor Pantaleoni, prowadzi jednocześnie do obniżenia stopy życiowej całego szeregu klas społecznych, podniesienia zaś stopy dla jednej klasy. Wysokość stopy podniesionej odpowiada obniżce tamtych stop; stratę czystą stanowią koszta całej tej operacji“ ²⁾). Gdybyż przytem korzyść, zapewniona tą drogą jednej klasie kosztem innych, była rzeczywista i trwała, lecz naogół robotnik włoski nie wyzyskał przysługujących mu większych środków dla wzniesienia na wyższy szczebel stanowiska społecznego własnego i własnej rodziny: jada lepiej, pije więcej, ubiera się lepiej, lecz nadal dusi żonę i dzieci w dwóch brudnych i niezdrowych pokojach, nadal przesiaduje w kabarecie i w kinie, za to rzadko znaleźć można książkę w jego mieszkaniu. Kobiety ze świata robotniczego nauczyły się oszczędzać sobie najbardziej błahych robót. W Rzymie, w dzielnicy robotniczej, gdzie mieszkałem, widziałem niejednokrotnie rankami, jak żony robotników niosły z cukierni pełne butelki kawy z mlekiem, lub też wyczekiwały gawędząc, żeby posługacz uliczny wyczyścił trzy, lub cztery pary obuwia dla całej rodziny, ani myśląc zadać sobie trud wyczyszczenia ich samym.

Corriere della Sera w Nr. z dnia 6 maja 1921 r. podał budżet pracownika tramwajowego w Medjolanie i jego rodziny. Cyfry dostarczył sam robotnik, dla poparcia skargi, wystosowanej do zarządu miejskiego, który chciał pociągnąć go do opłaty podatku domowego (podatek gminny). Rodzina, złożona z 6 osób, z których 5 pracowało, osiągnęła w ciągu roku 1920 całkowitego zarobku 32.225 lirów, wydała zaś z tego 28.046,20 — oto zaś szczegółowy wykaz tych wydatków, ułożony i poświadczony przez głowę rodziny:

komorne (3 pokoje).	lirów	440.—
chleb, pieczywo, ryż,	„	1,348.80
ślonina, masło tłuszcz i t. p.	„	1,300.—
	do przeniesienia	lirów 3.088.80

¹⁾ Od czasu skreślenia tych zdań rząd faszystowski przywrócił swobodę określania wysokości komornego i zapowiedział zamiar zastosowania do płac robotniczych podatku dochodowego.

²⁾ Pantaleoni, op. cit. str. 36.

	z przeniesienia	lirów	3.088.80
mięso (3 kg. średnio na dzień),	„	9,855.—
cukier, kawa, mleko	„	1,302.40
leguminy	„	1,000.—
wino	„	3,000.—
drzewo opałowe.	„	600.—
gaz	„	1,500.—
ubranie,	„	6,000.—
tramwaje	„	450.—
bielizna, pranie i t. d.	„	1,250.—
	Razem	lirów	28.046.20

Pozostałość służy na opędzenie wydatków nieprzewidzianych, choroby, przerwa w pracy i t. d. Tak więc rodzina robotnicza, rozporządzająca dochodem z górą 30 tysięcy lirów, mieszka w trzech pokojach, z których jeden stanowi prawdopodobnie kuchnię, zato zjada średnio 3 kg. mięsa dziennie i wypija wina za 3 tysiące lirów. W dwudziestu ósmiu tysiącach lirów wydatków nie znajdujemy ani jednego centyma na książkę lub na dziennik. O oszczędnościach, o pieniądzech odkładanych na procent niema mowy. Nieuctwo, zamiłowanie w rozrywkach prostackich i doraźnych, brak wszelkich upodobań szlachetniejszych — oto są okoliczności, tłumaczące użytek, jaki robotnik ten i jego rodzina czynią z owoców swej pracy. Myślę jednak, że w ten sposób nie wszystko się tłumaczy. Trzeba jeszcze brać pod uwagę osobliwą propagandę, przez którą we Włoszech agitatorowie socjalistyczni podniecają robotników do wydawania całego zarobku, narzucając mu marnotrawstwo, jako obowiązek.

W tym samym Medjolanie w grudniu 1921 r. słyszałem na wiecu ludowym z ust sekretarza związku przemówienie następujące: „Przesilenie ekonomiczne! — tak mniej więcej mówił — czy chcecie wiedzieć, na czym ono polega? Wyjaśnię wam. Mieszczaństwo zatrzymuje przy sobie bogactwa swoje z przezorności lub ukrywa je ze strachu; nie nabywa nic. Przy zmniejszeniu spożycia zmniejsza się produkcja, ustaje praca. Wy jednak macie sposób pomieszczenia szyków swym przeciwnikom; sknerstwu mieszczańskiemu przeciwstawcie hojność robotnika. Na 100 burżujów wypada 100 tysięcy robotników. Wydawajcie wszystko, co zarabiacie; zmieniajcie natychmiast zarobki swoje na porządne ubrania, na cienką bieliznę, na dostatnie meble; pijcie wino, jedzcie mięso. Jednym słowem niech się pieniądź toczy, niech utrzymuje się w ruchu handel i przemysł; pamiętajcie zaś, że oszczędność — to główna przeszkoda do nadejścia przyszłego układu społecznego“. Mówcę bardzo oklaskiwano. Oto jak w 1921 r. uczono robotnika w Medjolanie ekonomii politycznej.

Najgruntowniejsi i najbardziej bezstronni obserwatorowie stwierdzają, że owa skromność w trybie życia, która wyróżniała

ważył pomiędzy nędznymi chatami budowle dość czyste, pokryte dachówką: to są domy „amerykanów“. Niekiedy są one jeszcze nie ukończone: właściciel, wzniosłszy mury, pojechał znów za morze, żeby zarobić na ich dokończenie. Po wsiach **amerykanie** cieszą się pewną powagą: lepiej się trzymają, są bardziej wykształceni i dają rodakom swoim przykład życia nieco porządniejszego. Tak więc Włochy mają z wychodźstwa korzyść podwójną, gospodarczą i społeczną. W latach wojny wychodźstwo doznało znacznego zmniejszenia: wykazy podają zaledwo 142 tysiące wychodźców na rok 1916, 46.000 na rok 1917, 28.000 na rok 1918, 200 tysięcy włosków żyjących na obczyźnie usłuchało rozkazu mobilizacji i przybyło dla spełnienia obowiązku wojskowego. Zdaje się, że po zawarciu pokoju niemal wszyscy pozostali w kraju. Włochy spodziewały się, że zawieszenie kroków nieprzyjacielskich spowoduje ze strony państw, prowadzących wojnę, ogromne zapotrzebowanie rąk roboczych, które potrafią zaspokoić z korzyścią dla siebie w znacznej mierze i na dogodnych warunkach. Od roku 1917 widzimy, jak ekonomiści i mężowie stanu dokładają starań o wyciągnięcie największych korzyści z położenia, ocenianego według przypuszczeń nieco teoretycznych. „Siła robocza jest naszym najlepszym, największym bogactwem, pisał p. Victor z Scialoja. Powinniśmy ją wyzyskać nie tylko dla zapewnienia robotnikom naszym dobrych warunków, lecz także dla zaradzenia w drodze wymiany brakowi surowców“. Tak wypowiedzianą zasadę zaczęto stosować mianowicie w traktacie o pracy, zawartym z Francją w 1918 r., i w specjalnych umowach, dotyczących zatrudnienia sił roboczych włoskich w pewnych gałęziach przemysłu górniczego w Tunisie i w Maroku.

Ale siły robocze włoskie, bardzo poszukiwane we Francji na-za-jutrz po wojnie, która tak okrutnie dotknęła naszą ludność, w innych krajach nie zostały przyjęte z tą gotowością, na jaką liczono. Wielkie państwa amerykańskie, zwłaszcza zaś Stany Zjednoczone, zastosowały system ochronny tak ścisły na rzecz własnych swoich robotników, — że wychodźcy włoscy zastali, jeżeli nie zamknięte, to przynajmniej częściowo przymknięte drzwi, które miały się według ich nadziei otworzyć przed nimi na oścież.

Uroszczenia związków stworzyły przeszkodę dodatkową: na miejsce wychodźstwa w pojedynkę, chciano postawić wychodźstwo zbiorowe i szeregowane; robotnicy włoscy mieli przenieść na obczyznę swą organizację, mieli narzucić tam swoje porządki. Nie poprzestawano na domaganiu się zupełnej równości prawnej pomiędzy robotnikami przybywającymi a pracownikami tych krajów, gdzie mieli oni znaleźć zatrudnienie; posunięto się podczas rokowań z rządem francuskim aż do chęci wyjęcia wychodźcy włoskiego z pod zwykłej jurysdykcji krajowej, żeby uczynić go odpowiedzialnym przed własnym jedynie konsulem. To ostatnie domaganie się Francja odrzuciła; większość państw nie zatroszczyła się nawet o przyjęcie innych.

Nakoniec coraz bardziej zawile czynności biurokratyczne zniechęcały wychodźców, po większej części jeszcze analfabetów. W ostatnich czasach zaatakowano z różnych stron i bardzo gwałtownie Narodowy Urząd Emigracyjny, który, ukonstytuowany, jako **ente autonome**, uchyla się z pod prawidłowej kontroli i ma opinię, że niezależności swej nie zawsze używa na dobro interesów kraju. Właśnie reformy tej instytucji domagali się faszyci najsłuszniej i z największą natarczywością. Dopóki Włochy nie zmienią radykalnie — a to nie może być dokonane w ciągu jednego dnia — warunków znacznej części swego terytorjum, będą musiały troszczyć się o zapewnienie wciąż wzrastającemu nadmiarowi ludności odpływu regularnego, dogodnego i dość korzystnego. Uzgodnienie ściśle urzędów emigracyjnych z biurami pośrednictwa wewnątrz kraju, pozwoli uniknąć powtarzania się krytycznych okresów braku pracy w okolicach przeludnionych, a jednocześnie krytycznych momentów braku robotnika, zdarzających się, jak np. w Sycylii 1920 r. w prowincjach, gdzie wychodźstwo jest najliczniejsze. Niezbędność interwencji państwowej zdaje się niepodlegać dyskusji; rzecz polega na tem, żeby wiedzieć, w jaki sposób i według jakich metod można następować, żeby podporządkować przesuwaniu rzesz robotniczych potrzebom oraz interesom zbiorowym, bez czynienia ujemy wolności indywidualnej i bez tłumienia inicjatywy osobistej tego cennego źródła bogactwa i postępu.

II.

Zagadnienie Gospodarcze

Odpowiedź p. Luzzatti'emu.

Pewnego dnia, zapytawszy pana Luzzatti'ego, w jaki sposób zdaniem jego dałaby się ustalić sprawiedliwa równowaga pomiędzy rolnictwem a przemysłem, i jakich trzebaby traktatów handlowych, jakich taryf celnych dla pogodzenia obustronnych tych interesów, otrzymałem od wybitnego męża stanu odpowiedź, która jego zwyczajem, ubrana została w formę anegdoty. „W roku 1872 — opowiadał mi — p. Thiers, a były to już ostatnie dni jego urzędowania, zamierzył obłożyć surowce cłem wywozowym, z którego spodziewał się osiągnąć 80 milionów franków. Rząd włoski wysłał mnie do Paryża z poleceniem obrony interesów naszych. Członkowie gabinetu nie byli w zgodzie: Quintino Sella wahał się; Visconti-Venosta skłaniał się ku uznaniu zarządzenia tego, byleby nie obejmowało ono iedwabiu (przedstawiał on interesy Lombardji); co do mnie, byłem otwar-

cie przeciwny wprowadzeniu nowego cła: był to krok polityczny niewłaściwy, szkodliwy bez wątpienia dla Włoch, lecz również szkodliwy dla Francji, która więcejby na tem straciła niżli zyskała. To właśnie usiłowałem wytłumaczyć w Paryżu. Podczas jednego z posiedzeń na Quai d'Orsay p. Thiers wszedł do sali, zbliżył się do mnie, wziął mnie na bok i zapytał:

— Tak więc to pan sprzeciwia się mojemu projektowi?

— Tak jest, panie prezydencie, nie wydaje mi się on bowiem korzystny, nawet z francuskiego punktu widzenia.

— Ależ jakie są pańskie zasady ekonomiczne?

— Czy pan pozwoli mi dać odpowiedź otwartą?

— Bardzo proszę, — odrzekł Thiers.

— A więc dobrze. Wielki Goethe, zapytywany przez jednego ze swych ulubionych uczniów o wyznanie wiary, odpowiedział: „Gdy mam wywołać wielkie tradycje starożytne, jestem poganinem; panteistą — gdy chcę wyrazić związek człowieka z przyrodą; deistą — gdy skupiam myśl na życiu wewnętrznym i zagadnieniach moralnych, a wszystkich tych doktryn potrzebuję jednocześnie dla możliwości całkowitego wypowiedzenia się“. Ja, panie prezydencie, jestem jak Goethe. Zależnie od kwestji i okoliczności, jestem zwolennikiem systemu prohibicyjnego, protekcji celnej lub wolnego handlu, i wszystkich tych systemów potrzebuje jednocześnie dla obryny interesów gospodarczych mojego kraju.

Wtedy Thiers, poklepawszy mnie po ramieniu, rzekł:

— Z takimi zasadami, mój młody panie, zajdzie pan daleko.

Pan Thiers nie mylił się, ani pan Luzzatti; eklektyzm, lub jeśli kto woli, oportunizm jest koniecznością dla polityki włoskiej. Doktryny nie zmieniają się, interesy zaś są zmienne; trzeba przeto podporządkowywać doktryny interesom. Od owego czasu Włochy musiały starać się o zapewnienie swej produkcji rolniczej pojemnych i łatwych rynków zbytu, a zarazem dawać rozwijającemu się przemysłowi opiekę, pod której osłoną mógłby on czynić postępy. Z początku zagadnienie przedstawiało się w sposób dość prosty: Włochy wobec swoich przyrodzonych warunków były krajem w zasadzie rolniczym; nie posiadając ani węgla, ani żelaza, przynajmniej w ilościach cokolwiek znaczniejszych, nie mogły myśleć o zostaniu wielkim krajem przemysłowym. System handlowy i celny musiał więc przedewszystkiem zmierzać do popierania rozwoju i pomyślności rolnictwa: Włochy musiały wpuszczać swobodnie produkty, wytwarzane w innych krajach, dla uzyskania od nich analogicznego stanowiska dla własnych produktów naturalnych. Tradycja piemontka, oparta o wolny handel i o traktaty handlowe, nadawała się doskonale do ówczesnego położenia. Pierwszy traktat, zawarty z Francją w 1868 r., umowy, które doszły do skutku w latach następných z państwami niemieckimi, z Austrią i ze Szwajcarią, miały głównie na celu dostarczyć rolnictwu włoskiemu coraz to liczniejszych i korzystniejszych rynków zbytu.

Ani reforma Bismarka, który około 1878 r. zwrócił się ku zabezpieczeniu przez cła przemysłu własnego w cesarstwie niemieckim, ani wielka ankieta, dotycząca przemysłu, przeprowadzona w tym samym czasie we Włoszech przez pp. Luzzatti'ego i Salandę, nie spowodowały ze strony włoskich mężów stanu znacznych zmian w tej polityce. Traktaty z roku 1877, 1879 i 1881 — ten ostatni, zawarty z Francją — wychodzą z zasady, że gospodarstwo włoskie opiera się zasadniczo na produkcji rolniczej i na rozwoju przemysłu, pochodzącego z rolnictwa. Ale na północy królestwa tworzą się już inne gałęzi przemysłu, które nie mogą żyć bez opieki państwowej; przedstawiciele ich zaczynają się skarżyć; niezadowoleni z wyników poprzedniej ankiety, wołają o nową, którą rząd nakazuje w roku 1883, i której wnioski bardzo odmienne od tamtych wniosków z roku 1877, wzięto za podstawę przy opracowywaniu taryfy ogólnej z roku 1887.

Od tej chwili bierze górę kierunek protekcyjny. Wypowiedzenie umów z Francją rujnuje w ciągu kilku lat wielkich właścicieli winnic w Apulji; fabrykanci oliwy tracą zbyt za granicą, wełna i len sprzedawane są po cenach zgoła niskich. Rozwój rolnictwa włoskiego doznaje gwałtownego zahamowania. W niektórych prowincjach karczują winnice i oliwniki. Następuje ogromny spadek cen ziemi, szereg lat nieurodzajnych pogarsza jeszcze położenie; włościanie albo emigrują masowo, albo burzą się tak, iż dla przywrócenia porządku trzeba wzywać siłę zbrojną. Z chwila zamknięcia rynków zagranicznych, produkcja rolnicza zmniejsza się szybko.

Wzamian widzimy rozwój również bardzo szybki metalurgji, przemysłu jedwabnego, garbarstwa, cukrownictwa i papiernictwa. W ciągu jednego roku (1887 — 1888) import zagraniczny spada we Włoszech z 1700 na 1200 milionów. Pod działaniem taryf protekcyjnych przemysł włoski powiększa wytwórczość i ceny sprzedażne. Północ półwyspu pokrywa się fabrykami, podczas gdy rolnicze południe usiłuje niezawsze z powodzeniem stawiać czoło nieszczęśliwym dla niego skutkom nowej polityki (1890 — 1904).

Polityka ta znajdowała naturalne poparcie ze strony mieszczaństwa, świata handlowego, przemysłu i banków; nie zwalczały też jej związki robotnicze, dla których była korzystna: skala zarobku podniosła się, brak pracy ustał. Jedni tylko socjaliści-rewolucjoniści domagali się powrotu do wolnego handlu, jedyne, jak mówili, środka do zniszczenia burżuazji. Ze względów poważniejszych zwalczali nowy system niektórzy ekonomiści, mając za wyraziciela w izbie pana de Viti de Marco, zarzucając rządowi, iż faworyzuje interesy jednej klasy kosztem ogólnej gospodarki krajowej.

Wprowadzenie systemu protekcyjnego we Włoszech nie tylko stworzyło antagonizmy klasowe, lecz nadto rozwinęło antagonizmy prowincjonalne. Przeciwnostwo interesów uprzemysłowionej północy i rolniczego południa zajętrzało się coraz

bardziej, a groźna „kwestja południa“, której wyjątkowa waga uznał publicznie p. Zanardelli w końcu roku 1901. w latach następnych przybrała postać niemal niebezpieczną. Przeprowadzono raz po raz ankiety, uchwalano specjalne prawa. Interwencja państwa znajdowała wyraz w obniżeniu podatków, w udzielaniu zasiłków najważniejszym przedsiębiorstwom: brakowało jej jednak szybkości i natężenia na to, żeby była skuteczna. Pomoc finansowa, rozciągnięta na wielką ilość lat, dawała zaledwo nieznaczące rezultaty. Najbardziej kompetentni ludzie różnili się w zdaniach, zarówno co do istoty choroby, trawiącej południe, jak i co do sposobu jej leczenia. Pan Nitti utrzymywał, że południowe prowincje włoskie są z natury ubogie; przesilenie ekonomiczne przypisywać należy układowi stosunków tamtejszych, nie zaś charakterowi mieszkańców; żeby je usunąć, państwo powinno tylko zapewnić ludności prowincji południowych środki do pracy i do wzbogacenia się, a natychmiast ujawni się ich inteligencja i pracowitość. Pan Labriola przeciwnie znajdował w przeszłości gospodarczej południa dowody, że jego ubóstwo nie wynika bynajmniej z natury gleby; przy dobrej uprawie gruntu te dawałyby obficie zboże, wino, a nawet cukier i bawełnę; dawną ich pomyślność niszczyli systematycznie Hiszpanie i Burbonowie, którzy rozszerzyli ponad miarę posiadłości kościelne, zrujnowali przemysł i handel z obawy przed utworzeniem się bogatego mieszczaństwa, skazali lud na nędze i demoralizację. Nowy porządek nie naprawił wcale dawnych błędów.

Chcąc znaleźć skuteczne rozwiązanie kwestji południowej, trzebaby, jak sądzi, skojarzyć te dwie tezy: zasilanie ziemi i wychowywanie ludności są zarówno niezbędne, lecz oba te przedsięwzięcia są zbyt rozległe i zbyt kosztowne, żeby mogła im podołać inicjatywa prywatna. W chwili, gdy prowincje południowe posiadają wodę, koleje żelazne, drogi i szkoły, zagadnienie zostanie rozwiązane. Powiedzieć można, iż jest ono na drodze do rozwiązania, odkąd Włochy wyszły z przydługiego okresu całkowitego podporządkowania gospodarki polityce: gdy na północy rząd zapewniał sobie poparcie lub sympatię różnych klas przez opiekę celna, przez roboty publiczne i przez koncesję dla spółdzielni, na południu ograniczał się do przekupywania kierowników stronnictw oraz wpływowych wyborców; szczególnie to sposób utrzymywania równowagi pomiędzy przemysłem a rolnictwem.

Nie było w mocy osób prywatnych, choćby nawet największych właścicieli, zmeljorować prowincje południowe dla wprowadzenia nowożytnej intensywnej gospodarki rolnej, budować tam koleje żelazne, drogi i wodociągi. Wysiłek prywatny bardzo znaczny w ciągu ostatnich lat trzydziestu zmierzał zależnie od okoliczności do organizowania w granicach szczupłych pewnych bardzo korzystnych upraw, lub też do stwarzania pewnych drobnych gałęzi przemysłu, z których niejedna udała się doskonale. O ile wnętrze Sycylii nie wiele się zmieniło, o tyle zato uprawa winorośli,

warzyw, migdałów i pistacji powoli otoczyła całą wyspę pasem cudownych ogrodów. Jeżeli w Apulji rolnictwo nie poczyniło wielkich postępów, to przemysł i handel rozwinęły się tam znacznie. Miasto Bari w ciągu lat 15 zmieniło wygląd. Obok zakładów, wyrabiających wino, i fabryk mydła znajdujemy tam dzisiaj huty szklane, fabryki gwoździ i nawet tkalnie. Ten sam postęp stwierdziłem w Lecce, Foggia i Barletta. Obydwa porty Bari i Tarentu odzyskały pewną ruchliwość. Wielkie banki dołożyły starań do zakładania filij w prowincjach południowych; banki katolickie rozwinęły w niektórych częściach Sycylii działalność, bardzo szczęśliwie pomyślaną, specjalizując się w kierunku operacji kredytu gruntowego. W roku 1915 już nie można było mówić o ostrym antagonizmie pomiędzy rolniczym południem a przemysłową północą; gdy jednocześnie na północy okolice rolnicze udoskonaliły metody gospodarcze, na południu zyskiwał grunt przemysł, i tak ustalała się pewna równowaga, pewna zgodność interesów, zależna przeważnie od inicjatywy i wysiłku jednostek.

Jednakże mieszkańcy południa naogół zachowali przekonanie, lub jeśli kto woli uprzedzenie, że rząd poświęca ich dla północy. W roku 1920 pewien adwokat z Bari, wyliczając mi ostatnie skargi swych współziomków, mówił: „Podczas wojny południe oddawało, nie licząc się, krew i pieniądze. Tymczasem na 100 milionów zamówień wojennych 86 poszło do prowincji północnych, południe dostało zaledwie 14. Podatek od kapitału ciąży najdotkliwiej na rolniczym południu, ponieważ ziemia nie da się ukryć; daleko mniej dotknie przemysłową północ, która potrafi łatwo uchylić z pod wymagań fiskusu część swego ruchomego bogactwa“. Prawda, że w tym samym roku Caltanissetta w Sycylii pewien wybitny obywatel oświadczył mi: „Nie widzę słuszności w oskarżaniu rządu o zbytnią przychylność dla północy, zaniedbywanie zaś południa. Prawdą jest natomiast, że na północy rząd spotyka wymagania, propozycje i zabiegi, które umieją się mu narzucić, podczas gdy na południu niema nic z tego. Kto niczego nie żąda, nic nie otrzymuje; nie wystarczy zaś żądać, trzeba się domagać“. W gruncie rzeczy, sycylijczyk wypowiedział — chociaż w innej formie — te same uczucia, jak apulijczyk.

Po wojnie — Banki i przemysł.

Postęp ku równowadze gospodarczej, dający się wyraźnie odczuwać pomiędzy rokiem 1905 a 1915, został raptownie przerwany przez wojnę. Z jednej strony we Włoszech, jak i u nas, ciężary wojskowe dotknęły daleko bardziej włościan, aniżeli robotników, którzy od samego początku zostali zmobilizowani do pracy w fabrykach. Z drugiej strony dla zaspokojenia niezmiernych potrzeb, wywołanych przez wojnę, należało z konieczności jaknajprędzej i za pomocą wszelkich środków powiększyć ilość i wydajność przedsię-

biorstw przemysłowych. Nie trzeba zapominać, że we Włoszech kroki nieprzyjacielskie nie zostały rozpoczęte znienacka, jak we Francji, w Anglii, lub w Rosji; wypowiedzenie wojny w sierpniu 1914 wywołało na półwyspie krótkotrwałą panikę finansową, lecz nie zakłóciło wcale życia gospodarczego. Rozpoczęcie wojny w maju 1915, przygotowane zreżcznie zarówno w dziedzinie politycznej, jak i na polu gospodarczym, nie spowodowało wcale w kraju takiego głębokiego wstrząśnienia, takiego raptownego zatrzymania się wszystkich interesów, jakiego doznaliśmy we Francji. Dezorganizacja gospodarcza i finansowa dała się odczuć we Włoszech dopiero koło połowy 1918 r.; poczynając d tej chwili, dezorganizacja ta postępowała w obu dziedzinach z przedziwną szybkością, doprowadzając wreszcie pod koniec 1921 r. do położenia chaotycznego i niemal rozpaczliwego, o którym dokumenty urzędowe dają świadectwo bardzo słabe.

Włosi zarzucali często ludziom, którzy wówczas mieli ster rządów, że nie przygotowali wcale okresu powojennego. Gdyby mi wolno było wypowiedzieć zdanie osobiste w sprawie tak zawilej, wprowadziłbym do niej pewne rozróżnienia. Włochy w istocie podczas wojny nie przygotowywały wcale okresu powojennego w takim znaczeniu, w jakim na przykład przygotowały się do niego Niemcy. Daremnie szukalibyśmy w archiwach ministerstw rzymskich szeregu aktów, nadających się do porównania z tymi, które od roku 1916 zalegały stosami biuro Waltera Rathenaua pod nazwą **Uebergangs—Wirtschaft** (gospodarka przejściowa). Rząd włoski przystępuje do badania pewnej ilości wielkich projektów, dotyczących przerobienia portów w Neapolu i Wenecji, budowy kanału między Medjolanem a Wenecją i t. d. Ale ściśle pytanie: w jaki sposób przejść od gospodarki wojennej do gospodarki powojennej? nie było ani rozstrzygnięte, ani nawet poważnie postawione. Przeciwnie, wielkie spółki, banki, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, każde na własną rękę badają sposoby przejścia od wojny do pokoju, bez przeszkód, ale też bez pożytku. Można by przeto powiedzieć, że we Włoszech okres powojenny był przygotowany raczej przez jednostki, aniżeli przez rząd, raczej pod kątem widzenia interesów prywatnych, aniżeli w zgodzie z interesem narodowym. W dniu, w którym te interesy prywatne wzięły górę tak dalece, iż podporządkowały państwo celom własnym, zwichniście równowagi doprowadziło do katastrofy.

Punktem wyjścia ciekawej tej ewolucji były nowe potrzeby, stworzone przez wojnę, konieczność — dla rządu włoskiego — zaspokoić je możliwie jaknajszybciej, konieczność — dla przedsiębiorców, — znaleźć siły do uczynienia zadość wymaganiom państwa. Pomiędzy 1 stycznia 1914 a 1 stycznia 1918 r. we Włoszech powstało 520 nowych spółek akcyjnych; w tym samym okresie suma kapitałów wpłaconych powiększyła się przeszło o dwa miliardy lirów. W dniu 27 kwietnia 1918 r. Związek Przemysłowców zgrupował

trzysta ośmdziesiąt towarzystw dla obrony wspólnych interesów i dla zapewnienia zwycięstwa polityce, odpowiadającej tym interesom. Na czele ruchu stoi przemysł metalurgiczny; gdy tyle innych dziedzin przemysłu powiększa kapitały, nie udoskonalać urządzeń mechanicznych i nie wzmagać produkcji, metalurgia, urodzona, że tak powiem, dla wojny, powiększa razem kapitały, instalacje i wydajność. Poprzestaniemy na jednym przykładzie: kapitał spółki Ansaldo w roku 1917 wzrósł od trzydziestu do 100 milionów, w roku 1918 od 100 do 500 milionów lirów. Rozumie się, że za metalurgią stoją banki, a za bankami rząd.

Dn. 30 czerwca 1918 r. pod opieką p. Nittiego, podówczas ministra skarbu, przedstawiciele 4-ch głównych instytucji kredytowych: **Banca commerciale, Credito Italiano, Banca Italiana di Sconto i Banco di Roma**, połączyły się w pewnego rodzaju kartel, który, pozostawiając każdemu z członków całkowitą niezależność działania i kierownictwa, miał uporządkować i uzgodnić rozwój ich poszczególnych czynności. Związek Banków, jak nazwano to porozumienie, regulował warunki, w których miała się rozwijać czynność instytucji kredytowych podczas wojny i w ciągu dwuletniego okresu po zaprzestaniu kroków nieprzyjacielskich. Umówiono się, że 4 banki włoskie będą badały razem możliwości każdej poważnej operacji i będą wyznaczały wspólne normy w zakresie zaliczek, prowizji, **contocorrenta**, słowem będą regulowały za wspólną zgodą stosunki wielkich banków z klientelą. Inne punkty układu mówiły o zaliczkach, wydawanych w interesie publicznym bądź państwu, bądź organizacjom publicznym, bądź pewnym organizacjom przemysłowym, których produkcja obchodziła gospodarkę narodową.

Gdyby podobny kartel był zawarty na wiosnę 1915 r., stworzyłby był potężną machinę wojenną; powołany do życia w środku r. 1918, miał przede wszystkim umożliwić rządowi, pod którego odpowiedzialnością został stworzony, rozdział kredytów na cele odbudowy gospodarczej, podobnie jak już rząd dokonywał rozdziału surowców i uprawnień komunikacyjnych. Hierarchja przeto zdawała się wyglądać tak: u szczytu rząd, potem banki, związane w kartel, potem przemysł, któremu banki rozdzielały będące do dyspozycji środki finansowe pod kontrolą państwa i według ogólnego planu odbudowy.

Gdy wszakże przyjrzymy się tym rzeczom bliżej, spostrzeżemy, iż w praktyce hierarchja miała porządek odwrotny. To nie banki stały się panami przemysłu: to przemysł położył rękę na bankach. Przemysłowcy włoscy pracowali rzeczywiście w warunkach wyjątkowych. Mieli za jedyne go klienta państwo, płacące z góry i nie targujące się o ceny. Państwo nie poprzestawało wcale na dostarczaniu zamówień i zaliczaniu kapitałów; zaopatrywało jeszcze w surowce i w węgiel po cenach bardzo niżonych: po cenach międzysojusznicznych. Jeżeli przypadkiem robotnicy stawiali jakieś żądania, jeżeli związki domagały się podwyżki płac, płaciło znów pań-

stwo. Przemysłowcy, dzięki niezmiernym zyskom, osiąganym tą drogą, powoli zapewnili sobie wpływ przeważny na kierownictwo banków. Jednocześnie nabywali oni wielkie dzienniki, zapewniali sobie poparcie w parlamencie i w rządzie, słowem zabezpieczali sobie wszelkie środki kierowania gospodarką narodową, a nawet narzucania krajowi pomyślanej przez się polityki. Potem kampanja ta stała się przedmiotem publicznego oskarżenia pod nazwą: **natarcia na banki**; dała ona powód do śledztwa i procesu, lecz naprawdę przedmiotem zarzutów mogło być w istocie **natarcie na państwo**.

Związek Banków stworzył na korzyść nielicznej klasy wielkich przemysłowców znaczny przywilej: kontrolowania przez powołany do życia kartel rozdziału i obiegu kredytu publicznego a przez to regulowania całego życia gospodarczego Włoch podług pewnych celów i pewnych interesów prywatnych. Złe strony systemu tego wykazali nazajutrz po układzie Nittiego niektórzy odważni znawcy. Czyż powierzenie 4-em wielkim zjednoczonym bankom, wszczepionym poniekąd w wielki przemysł, sprawy rozdziału kredytu nie oznaczało zarazem poświęcenia rozwoju, a nawet bytu przedsiębiorstw przemysłowych drobnych i średnich? Czyż rząd, sankcjonując układ banków, nie angażował nieostrożnie odpowiedzialności państwa za przedsiębiorstwa, których ciężary w razie niepowodzenia musiałyby spaść na podatników? W Anglii również w tym samym czasie można było zauważyć skupianie się wielkich banków i stapianie się ich w kilka olbrzymich i potężnych **trustów**: od roku 1901 do 1917 ilość dużych banków prywatnych spadła z 37 na 6, wielkich banków akcyjnych — ze 106 na 34. Opinia publiczna, a potem parlament podniosły niebezpieczeństwo takiego skupiania. Rząd brytyjski przedsięwziął środki dla zażegnania groźby **Money Trust'u** i zabezpieczenia niezależności przemysłu i handlu. Rząd włoski wszedł na drogę wprost przeciwną: według zdania profesora Viti de Marco, „popierając związek banków, zapewniał małej grupie przemysłowców wyłączność panowania nad gospodarką narodową i wyzyskiwania jej“.

Jeżeli przy tym dziwnym systemie odbudowy poświęcone zostały średni handel i średni przemysł, to czegoż spodziewać się mogło rolnictwo? Nie było nawet mowy o zainteresowaniu banków jego odbudową i postępem. Właściciele ziemscy nie rozporządzali środkami, które przemysłowcom zapewniły zwycięstwo tak łatwe i tak niebezpieczne. Wielu z pośród nich nawet nie podejrzewało machinacji, które groziły im ruiną. Na wiosnę 1920 r., podróżując po Sycylii, zapytałem p. J., posła z Palermo i prezesa miejscowego Banku Katolickiego, dlaczego wielkie instytucje kredytowe we Włoszech są tak całkowicie obojętne względem rolnictwa, które wszakże stanowi dla Włoch bogactwo najpoważniejsze i rezerwe najpewniejszą. „Czy ja wiem? — odpowiedział mi, czyniąc gest nieokreślony. Przemysł wojenny miał u nas powodzenie tak przedziwne!

Weźmy choćby metalurgję. Przemysłowcy metalurgiczni panują nad bankami, i tak będzie, dopóki nie wybuchnie przesilenie, dopóki nie nastąpi nieunikniony krach. Wtedy banki zrozumieją może, że w kraju, który nie posiada ani żelaza, ani węgla, przemysł ciężki nie może walczyć ze współzawodnictwem zagranicznym z widokami powodzenia, że jedynym przemysłem, który może rozwijać się pomyślnie, jest przemysł, oparty o posiadane przez nas surowce. Wtedy zwrócą się ku rolnictwu. Ale tymczasem musimy obchodzić się bez wielkich banków. Na szczęście wojna wzbogaciła wielu naszych włościan. Wielu z nich posiada w gotówce 50, 100, a nawet 150 tysięcy lirów. Z tymi kapitałami pracujemy, o ile chcą nam je powierzać. Cóż za nieocenioną przysługę oddało Włochom tych kilkunastu ludzi, dyrektorów banków rolniczych i kas wiejskich, którzy w momencie, gdy wielkie finanse, gdy sam rząd nawet poświęcał tak lekkomyślnie istotne źródło bogactwa narodowego, dokładali wysiłków, żeby je przynajmniej zachować w oczekiwaniu lepszych czasów!

Nazajutrz po rozejmie nad całym życiem gospodarczym Włoch zapanowały dwa zjawiska: z jednej strony owładnięcie przez małą grupę przemysłowców bankami, dziennikami i rządem; z drugiej strony głębszy niż kiedykolwiek brak równowagi pomiędzy siłami przemysłowemi kraju a siłami rolniczymi, ze szkodą ostatnich. Normalnie powrót do stanu pokojowego powinien był sprowadzić przemysł, jeżeli nie do rozmiarów przedwojennych, to przynajmniej do takich, jakie zdawały się wynikać z możliwości Włoch oraz ich potrzeb. Państwo przerwało zamówienia, a więc zawiesiło także wydawanie zaliczek; zamiast tego szcudrego i łatwego do zaspokojenia klienta przemysł ujrzał przed sobą tylko klientelę prywatną, oszczędną i wymagającą. Skończyły się ceny międzysojusznicze; ceny te wzrosły jeszcze przez podwyżkę stopy frachtowej i przewozu kolejami. Wreszcie siła robocza podrożała we Włoszech tak samo, jak gdzieindziej. Skazany na własne środki przemysł metalurgiczny włoski nie mógł żyć. Zapotrzebowanie spożycia wewnętrznego nie zapewniało mu dostatecznego zajęcia, a jakże miał wywozić, skoro musiał nabywać za granicą surowce, opłacając je zdeprecjonowaną monetą?

Wniosek narzucał się sam przez się: zamiast pracować ze stratą, raczej zmniejszyć produkcję, przerobić fabryki lub zmniejszyć ich ilość. Ale wielcy przemysłowcy wcale nie chcieli wniosku tego przyjąć. Rozporządzali poparciem banków, prasy, rządu: korzystali z niego, żeby dalej sztucznie przeciągać sytuację, niegdyś tak zyskowną. Z jednej strony z faktu agitacji wśród robotników czerpali argumenty, żeby żądać bezpośrednich lub pośrednich zasiłków od państwa, podkreślając, że w warsztatach swoich dają zajęcie najbardziej burzliwemu i najmniej karnemu żywiołowi społecznemu, że przeto—gdyby zmniejszyli produkcję, gdyby zamknęły fabryki — nastąpiłaby niechybnie rewolucja. Z drugiej strony wpły-

wu swego używali dla zapewnienia przemysłowi dobrodziejstw ultra-protekccyjnej taryfy.

W maju 1918 r. królewska komisja traktatowa wypowiedziała się za systemem, któremu nadano miano „**tariffa plurima autonoma**“. Dla każdego artykułu ustawa oznaczyła minimalną stawkę protekcyjną, pozostawiając rządowi prawo oznaczania stawki najwyższej i określania w tych dwóch granicach opłat, mających się stosować do różnych państw zagranicznych, zależnie od zawartych z niemi układów. Uprawnienia, nadane w ten sposób rządowi, były znaczne. Wytwórcy rolni nie bez słuszności sądzili, że przemysłowcy nie byli obcy w wypracowaniu takiego systemu, którego zastosowanie mogło być dla nich tak korzystne. Sami zaś oni zalecali system traktatów handlowych o bardzo umiarkowanych cłach, pomyślanych w ten sposób, żeby rolnictwu i drobnym zależnym od niego gałęziom przemysłu zapewnić zbyt korzystny.

Związek Spółek Akcyjnych, uprzedzając opór agrariuszów, zwołał do Rzymu na połowę lipca naradę mieszaną, na której przedstawiciele przemysłu i rolnictwa mieliby znaleźć wspólnie warunki porozumienia w kwestji opłat celnych. Narada odbyła się, lecz nie dała żadnego wyniku. Ta pierwsza próba dała rolnikom wiele do myślenia. Dotychczas skupiali się oni tylko w organizacjach prowincjonalnych, mając na widoku przedewszystkiem przeciwstawiać się w sposób jednolity i karny bądź wymaganiom połowników, bądź żądaniom związków robotników rolnych. Kilku ludzi czynnych zpośród właścicieli i wielkich dzierżawców (**affittuari**) powzięli zamiar połączyć liczne **associazioni agrarie**, istniejące w królestwie: wysiłki ich doznały zachęty i znalazły kierownictwo ze strony ekonomistów i ze strony doradców prawnych. W ten sposób w maju w 1919 r. powstał **Narodowy Sekretarjat Rolniczy** albo w skróceniu S. A. N.

W 6 miesięcy potem wybory sejmowe wprowadziły do Izby 150 socjalistów i nieco więcej od stu ludowców katolickich. Wśród socjalistów znaleźli się najgwałtowniejsi przeciwnicy Związku Banków; być może godziliby się z nim, gdyby był pomyślany na rzecz państwa, nie mogli wszakże tolerować działalności jego na korzyść grupy uprzywilejowanych kapitalistów. Co się tyczy posłów katolickich, których wybrała głównie ludność wiejska, byli oni oczywiście obowiązani bronić interesów rolnictwa przeciw hegemonii przemysłowców. Zarysowała się jaskrawa sprzeczność pomiędzy planem odbudowy gospodarczej, pomyślany przez przemysłowców i opracowanym zgodnie z ich potrzebami, a nowem położeniem politycznym, wynikiem z wyborów z 1919 r. Sprzeczność ta rychło się ujawniła.

Biorąc za pozór nieudanie się konferencji mieszanej, przemysłowcy ustalili między sobą projekt taryfy w najwyższym stopniu protekcyjnej, odnoszącej się do przemysłu metalurgicznego; liczyli

na poparcie ministra Dantego Ferrarisa i zamierzali wprowadzić projekt w drodze dekretu bez poddawania go rozprawom w izbach. Sekretarjat rolniczy udaremnił ten manewr. Sprawę taryfy wydo-
byto naprzód pod światło opinii publicznej, potem postawiono ją przed samym panem Dantem Ferrarisem, któremu deputacja rolni-
ków wyłożyła całą niemożliwość projektowanego postępowania su-
marycznego i złożyła porządek dzienny, potwierdzony przez z górą
200 stowarzyszeń rolniczych. Rząd w komunikacie publicznym mu-
siał uznać, że sprawę taryf celnych należy w całości oddać pod roz-
ważanie i decyzję parlamentu. To była pierwsza bitwa, stoczona
przez S. A. N. i pierwsze jego zwycięstwo. Odtąd, nie przystępując
do tworzenia właściwego stronnictwa w izbie, agrariusze postawili
sobie za cel nie tylko czuwać nad polityką państwa, lecz i prowadzić
działalność pozytywną.

Po panu Nittim, człowieku o śmiałych pomysłach spekulacyj-
nych i na wielką skalę pomyślanych planach odbudowy, nastąpił
pan Giolitti, człowiek doświadczony i umiarkowany (czerwiec 1920).
Pan Giolitti objął władzę wbrew przemysłowcom i z początku za-
mierzał używać jej przeciw nim. Troszcząc się o zmniejszenie wy-
datków, powiększenie zaś dochodów państwowych, zapowiedział
zamiar cofnięcia przemysłowi metalurgicznemu zasiłków, z których
jeszcze korzystał, sprowadzić do słusznej miary olbrzymie odszko-
dowania, które przemysł ten kazał sobie płacić za zerwanie umowy,
i zażądać od nich bez zwłoki opłacania podatków od „zysków wo-
jennych“. Jeneralna Konferencja Pracy dostrzegła niebezpieczne
strony tej polityki; być może usiłowała nawet z początku je zażę-
nać. Lecz żywioły komunistyczne, urabiane przez propagandę bol-
szewicką, zdecydowały przeciwnie, że lepiej będzie dopuścić do wy-
buchu przesilenia i wyzyskać je dla zaostrenia zatargu między ka-
pitałem a pracą: sposobność nadawała się doskonale do rozpetania
rewolucji. Zdawali oni sobie sprawę z tendencji nowego rządu:
z wrogiego usposobienia względem przemysłowców, z gotowości
czynienia robotnikom wszelkich ustępstw, byleby tylko nazewnątrz
na ulicy porządek nie został zakłócony.

Robotnicy metalowcy zażądali podwyżki płac, której, jak do-
brze wiedzieli, przemysłowcy nie byli w możności im przvznać.
Przewidzianej z góry odmowie towarzyszyła groźba **lock-out'u**;
odmowa i groźba posłużyły za pozór do zagarnięcia fabryk przez
robotników (sierpień i wrzesień 1920). Pan Giolitti zaczął od bier-
nego przyglądania się temu, czemu nie mógł przeszkodzić, potem
zaś, gdy zdobył się na interwencję, chciał narzucić przemysłowcom
warunki, postawione przez związki. Przedstawiciele przemysłu
przyjęli to szczególne rozjemstwo, lecz za cenę uległości zażądali
i uzyskali, żeby państwo nadal przychodziło z pomocą pieniężną naj-
bardziej zagrożonym przedsiębiorstwom metalurgicznym. Pan
Giolitti w ten sposób powracał do systemu, który tak słusznie kry-
tykował u swego poprzednika.

Ugodę rzymską (19 września 1920 r.) rząd przedstawił, jako sukces polityczny, jednak nie dała ona krajowi spodziewanego odprężenia gospodarczego. Robotnicy żądali ścisłego stosowania korzyстных dla siebie warunków ugody: kontroli nad fabrykami i t. d., nie wykonywali zaś wcale tych warunków, które były połączone z jakimkolwiek z ich strony ofiarami; rząd rozgrzeszał ich z tego. Co do przemysłowców, jedni — tych była ilość niewielka — porzucili swe przedsiębiorstwa, inni próbowali traktować przyjaźnie z rządem. W memorjale, wystosowanym do ministra skarbu (październik 1920) przedstawiciele przemysłu lombardzkiego stawiali kwestję wyraźnie: albo otrzymają dalszą zwłokę dla uiszczenia zarówno podatków zwyczajnych, jak i podatku od zysków wojennych, albo zamkną fabryki. Dyrektorowie Fiata robili podobne plany, projektując zapisać na dobro swych robotników, po utworzeniu przez nich spółdzielni, 200 milionów lirów, żądanych od spółki przez skarż, tytułem opłaty od „zysków wojennych“. W konkluzji Fiat oświadczył rządowi: „prosimy wybrać pomiędzy dwiema zlemi rzeczami: albo zrzec się wpływów, już wpisanych do budżetu i zapewne już wydanych, albo narazić kraj na wstrząśnienia, które pociągnie za sobą niechybnie zatrzymanie ruchu w jednym z największych przedsiębiorstw włoskich“.

Siła rzeczy zmusiła p. Giolitti'ego do przedłużania nadal sztucznego położenia, wytworzonego przez wojnę, położenia, którego rozwojowi sprzyjał p. Nitti. Interpelacja jednego z posłów socjalistycznych, p. V. Bianchiego, skłoniła prezesa rady ministrów do przyznania otwarcie przed izbą tej konieczności. Było to pod koniec roku 1920. „Co należy uczynić, zapytywał raz jeszcze p. Bianchi, z ogromnymi zakładami, które powstały z powodu wojny i które w najmniejszym stopniu nie nadają się do przerobienia?“ A dalej głosił potrzebę utrzymania przemysłu metalurgicznego, dostosowanego do potrzeb narodowych i zdolnego żyć bez zasiłków przy minimalnej ochronie. Inny poseł socjalistyczny, profesor Salvemini, chciał wiedzieć, czy jest prawdą, że rząd **zachecał** niektóre banki do finansowania przedsiębiorstw metalurgicznych, tytułem zaś odszkodowania upoważniał te same banki do powiększania obiegu banknotów.

— Są pewne dziedziny przemysłu, — odpowiedział p. Giolitti, które walczą z chwilowemi trudnościami z powodów kredytowych. Otóż, gdy zarząd kolei żelaznych powierzył przemysłowcom krajowym dostawę relsów, jednocześnie rząd podjął się uzyskania od Banku Włoskiego i od niektórych innych banków otwarcia nowych kredytów nie tylko przedsiębiorstwom metalurgicznym, lecz i wszelkim innym, żeby w ten sposób zapobiec niebezpieczeństwu utraty pracy przez robotników.

— A nadto, nalegał p. Salvemini, rząd upoważnia do powiększenia obiegu banknotów?

— Banki uczynią, co będą uważały za niezbędne dla kraju.

— Lecz przecież nie mogą one powiększać obiegu bez upoważnienia rządu?

— Nie możemy dopuścić do zamknięcia fabryk.

Poruszenie, wywołane w kraju przez tę dyskusję, było tak żywe, że w dwa dni potem p. Meda, minister skarbu, uznał za potrzebne uspokoić opinię przez oświadczenie, złożone kolejno w obu izbach. Minister stwierdził wbrew pogłoskom, szerzonym przez niektóre dzienniki, iż „nowa forma pomocy, której zażądano od banków, przeznaczona była nie na podtrzymanie jakiejś poszczególnej dziedziny przemysłu, lecz na ulżenie warunkom istnienia przemysłu wogóle, oraz że upoważnienie do powiększenia obiegu, nie sięgając bynajmniej, jak głośzono, do 3-ch miliardów, nie przekroczy wcale 350 milionów poza żądaniami, jakie wysunąć mogą przemysł i handel wobec nastęrczyć się mogących późniejszych nieuniknionych potrzeb“.

Pragnąc uniknąć nieładu społecznego, którym zagrażało przesilenie przemysłowe, pan Giolitti przez te nowe środki powiększał stan nierównowagi gospodarczej. Państwo w dalszym ciągu zaopatrywało w środki do życia pewne gałęzi przemysłu, nie troszcząc się o ich produkcję ani o zbyt tych wytworów. Nakładało ono na podatników ofiarę niezmierną, z której kraj nie osiągał żadnej korzyści. Jedynem usprawiedliwieniem podobnego systemu mogłoby być zapewnienie bardziej intensywnej produkcji; tymczasem produkcja nie przestawała się zmniejszać nietylko z powodów ekonomicznych, lecz także skutkiem tych zaburzeń społecznych, którym zapobiegać chciała właśnie polityka rządu. Bezrobocia następowały jedne po drugim bez wytchnienia, kontrola sprawowana przez robotników przewracała do góry nogami lub paraliżowała fabryki. Kapitał społeczny odwracał się od przemysłu, nie znajdując już tam ani gwarancji, ani nadziei zysków; kapitał obcy, którego nieufność obudziło niepewne położenie polityczne i społeczne, zrażony przez dokuczliwe środki fiskalne, nie napływał już do Włoch, lub nawet wycofywał się. Z tych samych powodów uciekały masowo kapitały włoskie. Koniec roku 1920 i początek 1921 były szczególnie niepomysłne. Po wielkich miastach, zamiast nabywać rente albo boni skarbowe, starano się zaopatrzyć w dewizy zagraniczne: codziennie zamieszkujący w Rzymie, w Neapolu, lub w Mediolanie szwajcarowie, belgowie, francuzi oblegani byli przez włochów, którzy męczyli ich o sprzedaż biletów bankowych ich krajów.

W ciągu jesieni 1920 r. kilka domów bankowych londyńskich, newyorskich i z południowej Ameryki raptownie zawiesiło otwieranie kredytów, przyznanych domom włoskim: wrażenie faktów tych było wielkie. Jednocześnie biorąc za pozór rozruchy, które wybuchły w Genui, szwajcarowie zrywali kontrakty przewozowe, zawarte z domami transportowymi w Genui, i skierowali na Marsylję i Cettę 300 wagonów, zdążających poprzednio codziennie ku wielkiemu portowi włoskiemu. Niemcy poszli za przykładem szwaj-

carów. Towarzystwa ubezpieczeniowe obce uchylały się od przyjęcia wszelkiej odpowiedzialności za towary naładowywane lub wyładowywane w Genui. Nakoniec wpływ podatków zaczął słabnąć. Właściciele ziemscy nie płacili lepiej od przemysłowców. Kaźcie zwrócić nam grunta, zagarnięte przez włościan, mówili do państwa pierwsi. Zabezpieczcie nas, mówili drudzy, przeciwko zabieraniu fabryk i przeciwko nadużyciom kontroli robotniczej; inaczej nie będziemy płacili wcale podatków. Każdy żył z dnia na dzień, nikt nie ośmielał się przedsięwziąć czegokolwiek: życie gospodarcze w całym kraju zostało jakgdyby zatrzymane.

W miarę, jak zmniejszała się produkcja, wzrastało spożycie. Robotnik, pobierał wysokie płace i wydawał wszystko, co zarabiał. Włościanin, sprzedając wyroby swe po cenie wysokiej, żył dostatnio. Żołnierze przenieśli do swych wiosek rodzinnych zwyczaje, nabyte na froncie, a zwłaszcza przejęte od towarzyszy sojusznicznych: potrzeby ludności włoskiej okazały się nagle znakomicie powiększone. Mięso, wino, kawa, cukier, których użycie było rzadkie po wsiach, stały się artykułami powszechnymi i codziennymi. Włościanie, ich żony, ich dzieci, zaczęli nosić bieliznę wełnianą i bawełnianą, pończochy i skarpetki, obuwie skórzane, co wszystko płacili tem drożej, że wełna, bawełna i skóra sprowadzane były z zagranicy. Bilans handlowy za rok 1921 dawał w cyfrach okrągłych dwadzieścia miliardów w przywozie wobec 9 miliardów wywozu. Po wielkich miastach koszt życia dosięgnął poziomu niestychanego: tylko drobni kupcy i robotnicy mogli się do niego dostosować, wyrzucając dalej pieniądze przez okno. Politycy z emfazą mówili o nowym rozdziale bogactwa; ekonomiści już ze smutkiem stwierdzali, że pewna część bogactwa narodowego staje się nieprodukcyjną, spożywana bywa doraźnie, trwoniona, niszczona.

Nastąpiło, co musiało nastąpić: rok 1921 był okresem wielkich bankructw przemysłowych i bankowych. Dwa największe przedsiębiorstwa metalurgiczne włoskie: Ansaldo i Ilya runęły; w kilka miesięcy potem zamknął okienka Banca Italiana Di Sconto. Puszczono w obieg najdziwaczniejsze pogłoski: jedni mówili o intrydze niemieckiej, drudzy o „ofensywie banków francuskich“, przyczem i to i tamto zmierzać jakoby miało do utrwalenia na gruzach przemysłu włoskiego hegemonji wytwórczości obcej. Prawda zaś była daleko prostsza: Ansaldo przystąpił do olbrzymiego powiększenia kapitału, w znacznej mierze fikcyjnie. Z 930 tysięcy akcji nowej emisji w sierpniu 1918 sam jeden Banca Italiana Di/Sconto pochłoniął blisko 700 tysięcy, myśląc, że w ten sposób pokryje sobie ogromne zaliczki, wydane skutkiem nalegań p. Nittiego przedsiębiorstwom metalurgicznym. Gdy poszło do dna przedsiębiorstwo, bank nie mógł go przeżyć: udało mu się zaledwie przerzucić na kilka spółek sąsiednich część ryzyka, podjętego tak lekkomyślnie.

Chcąc ograniczyć skutki katastrofy, dotyczącej bezpośrednio kredytu narodowego, rząd odwołał się do Związku Banków; teraz

lub nigdy miało się wypróbować skuteczność systemu, stworzonego przez p. Nittiego. Po kryzysie Ansaldo bankom emisyjnym udało się wespół z trzema zakładami Związku utworzyć z biedą konsorcjum ratownicze dla zmobilizowania kredytów Banca Italiana di/Sconto wobec bankrutującej grupy przemysłowej. Te inicjatywy rządową krytykowali dość zjadliwie przedstawiciele przemysłu niezależnego, tego, który żył bez pomocy państwa. Gdy z kolei upadł Banca di/Sconto, probowano podobnej operacji, lecz już bez powodzenia. Bank Włoski i Banca Commerciale zaofiarowały znaczną pomoc, jednak cofnęły ją w chwili, gdy spostrzegły, że nie podobna zmierzyć ściśle głębokości otchłani, o której zasypianie chodziło. Usiłowania Banku Włoskiego ograniczyły się do zapobiegania, żeby klęska Sconto nie pociągnęła za sobą innych zakładów kredytowych.

Taki był skutek wielkiego planu, który zamierzał oprzeć odbudowę gospodarczą Włoch z jednej strony na powiazaniu wzajemnym wielkiego przemysłu z bankami, z drugiej zaś na sztucznym rozwoju pewnych gałęzi przemysłu kosztem bezpośrednich zasiłków państwowych. Aczkolwiek państwo do samego końca grało rolę opiekuna i poręczyciela, rolę której się niewłaściwie podjęło, przecież gmach kruchy i oparty na ambicji runął: nie pozostawało nic innego, jak tylko po katastrofie opłacić koszta budowy.

W lipcu 1922 r. **Messaggero**, wielki dziennik rzycki, który miał opinię organu, podtrzymującego interesy przemysłu, ogłosił ankietę co do przyczyn niechęci czy też nieufności, wykazywanej przez kapitały zagraniczne względem przedsiębiorstw włoskich. Oto do jakich przyszedł wniosków: niestałość położenia politycznego i społecznego we Włoszech, prohibicyjna polityka fiskalna, niedostateczna opieka nad kapitałem, nieskończone wtrącanie się państwa do działalności handlowej i przemysłowej. Wypytawszy pewną ilość przedsiębiorców zagranicznych, zwłaszcza holendrów, belgów i skandynawczyków, **Messaggero** w taki sposób formułował wnioski: z jednej strony Włochy uważano w kołach finansowych międzynarodowych za kraj bardzo wielkiego ryzyka, stojący na równi z Turcją, z drugiej strony położenie ekonomiczne Włoch nie mogło się poprawić, dopóki by rząd włoski nie wyrzekł się etatyzmu i demagogii. Głębokich przyczyn rostroju gospodarczego, na który cierpiały Włochy, nie można przypisywać ludowi włoskiemu, lecz jego kierownikom: za przyczyny zaś te należy śmiało uznać nadużywanie systemu dekretów, który to system w sprawach fiskalnych i handlowych niszczył wszelką skuteczność kontroli (1); dalej służącą uległość rządu względem związków i spółdzielni socjalistycznych, nakoniec pretensję państwa do kierowania bądź bez-

1) Pod koniec 1921 r. ilość dekretów z mocą prawa, jeżeli liczyć tylko te, które złożone zostały parlamentowi do zatwierdzenia, doszła do 2614.

pośrednio, bądź przez nieodpowiedzialne organa pośrednie przedsiębiorstwami, które zamiast produkować, pochłaniały bez pożytku część bogactwa narodowego.

Spółdzielczość i fałszywe kooperatywy.

W rozwoju gospodarstwa włoskiego spółdzielczość odegrała rolę znaczną i z początku nader dobroczynną. Do apostołów jej należał jeden z najwybitniejszych mężów stanu Włoch nowożytnych, p. Luiggi Luzzatti. W 1901 roku istniało już w królestwie 2700 stowarzyszeń spółdzielczych: spożywczych, wytwórczych i pracowniczych. Statystyka, dotycząca tylko 625 stowarzyszeń, oblicza w tym samym czasie ilość ich członków na 331 tysięcy, kapitał na blisko 37 milionów lirów, obrót zaś roczny na dwieście sześćdziesiąt milionów. Stowarzyszenia te powstawały potrosze wszędzie: po wielkich miastach między robotnikami przemysłowymi, między urzędnikami administracji publicznej; po wsiach między robotnikami rolnymi, między połownikami i między dzierżawcami. Organizacja okazała się giętą i nadającą się do najrozmaitszych warunków, do najróżnorodniejszych potrzeb. Zwicnięta została w rękach polityków.

Spółdzielnie wytwórcze i pracownicze rozwinęły się przede wszystkim w kołach socjalistycznych i przez wysiłki związków. Władze komunalne i prowincjonalne a nawet samo państwo nie zaniedbały powierzać im bądź eksploatacji własnych gruntów, bądź wykonywania wielkich robót publicznych. Rozległe bagniska, grunta zalewane przez rzeki, ogromne obszary odłogów zostały zmeliorowane, uporządkowane i wzięte pod prawidłową uprawę przez kooperatywy. Włochy wyciągnęłyby były z tych organizacji więcej jeszcze pożytku i daleko donioślejszego, gdyby nie była wtargnęła do nich polityka. Spółdzielnie przeobrażały się często w maszyny wyborcze. W okresie początkowym socjaliści zarzucali bankom, że przekupują one spółdzielnie dla celów politycznych za pomocą pożyczek, udzielanych im na warunkach wyjątkowo dogodnych. Wkrótce potem stronnictwa mieszczańskie zaczęły zarzucać organizacjom socjalistycznym, że zagarniają na korzyść swoich kooperatyw roboty publiczne oraz dzierżawy gruntów państwowych i oskarżały rząd, że sam popiera utrwalenie takiego monopolu. Rząd chciał liczyć na poparcie, przynajmniej bierne, posłów socjalistycznych; poseł socjalistyczny chciał zapewnić sobie ponowny wybór; zabezpieczeniem ponownego wyboru było zapewnienie gruntów państwowych lub powierzenie robót państwowych kooperatywom właściwego okręgu wyborczego. Rząd, czyniąc zadość wymaganiom posła, osłabiał w tym samym stopniu opozycję w parlamencie, lecz jednocześnie wzmacniał uprzywilejowaną pozycję, wkrótce zaś hegemonię spółdzielni **czerwonych**.

Dla przedsiębiorczości prywatnej wszelkie współzawodnictwo stawało się niemożliwe; oparty na tej podstawie politycznej monopol zwichnął równowagę wszystkich warunków rynku gospodarczego, i w pewnych okolicach Włoch zaczęto mówić o tyranii kooperatyw.

Instytucjom tym powiodło się zbyt dobrze, żeby nie miano próbować używania ich do innych celów, które już nie miały nic zgoła wspólnego z właściwą spółdzielczością. Stowarzyszenia, zwane spółdzielniami, tworzyły się teraz dla zakupu i sprzedaży, dla pośredniczenia handlowego pomiędzy państwem a rynkiem prywatnym. Już w roku 1910 w jednym z przemówień wyborczych w Muro Lucano p. Nitti wskazywał na istnienie takich pasożytniczych organizacji. We Włoszech, mówił, powstał pewien rodzaj działalności spekulacyjnej, pośredni pomiędzy socjalizmem, a rolą mieszczaństwa: mam tu na myśli te liczne przedsiębiorstwa spółdzielcze, które na prawdę nie mają nic wspólnego ze spółdzielczością. Czy przyszły minister przewidywał wówczas, że on właśnie w większym, niż ktokowiek inny stopniu przyczyni się wkrótce do rozwoju w całych Włoszech tej spekulacji niemoralnej i niszczącej?

Wojna nastęrczyła tym spółdzielcom nowego typu cudowną sposobność do rozwinięcia swego przemysłu. We Włoszech podobnie, jak we wszystkich krajach wojujących, państwo musiało ująć w formy osobnych monopolów organizację przewozu, sprzedaż węgla i rudy, wełny, papieru, siarki i produktów chemicznych. Jak miały być prowadzone te różne monopole? Jak i przez kogo państwo miało wykonywać te liczne zadania, które uczynił niezbędnymi udział Włoch w zatargu światowym? W dniu 24 sierpnia 1915 roku tworzy się w Medjolanie bezimiennie stowarzyszenie spółdzielcze pod nazwą **Comitati Nazionale Cooperative del Lavoro**. Celem jego jest ułatwiać wykonywanie tych prac, które dotyczą obrony narodowej. W rzeczywistości spółdzielnia ta poprzestaje na przyjmowaniu hurtowem zamówień, które potem odstępuje detalicznie; służy za gra **Legha Nazionale delle Cooperative i Unione Edilizia Nazionale**. Ta ostatnia każe państwu oddawać sobie roboty budowlane, które rozdziela pomiędzy spółdzielnie. Czynności ich finansuje **Instituto Nazionale dei crediti per la cooperazione**, który w roku 1913 otrzymuje osobowość prawną i od 1916 puszcza się na operację w wielkim stylu: zaliczki, do których wydania sobie zmusił Bank Włoski dosięgają w krótkim czasie sumy 300 miljonów lirów. Poczynając zaś od roku 1917 **Unione Edilizia** staje się organem ministerstwa robót publicznych, instytucją urzędową; jej rada zarządzająca składa się z urzędników. Następuje coraz to ściślejsze związanie finansów tych stowarzyszeń z finansami państwa. Na pewne przedsięwzięcia funduszów dostarczają kasy oszczędnościowe i banki ludowe; na inne — Kasa Wkładów i Depozytów. Zdarza się, że Narodowy Instytut Kredytowy finansuje kooperatywy, rozporzą-

dzające zgoła nikłymi funduszami. **Consortio Cooperativo Minerario** każe powierzyć sobie eksploatację kilku kopalni lignitu przy kapitale 30 tysięcy lirów. Bankrutuje rzecz prosta, państwo zaś płaci Warsztaty okrętowe w Pozzano pod Neapolem odstapione zostały 15 września 1917 r. **Consortio Cooperativo per costruzioni navali**, które miało kapitału podpisanego 18 tysięcy lirów. Państwo zamawia 3 okręty, które nigdy nie zostały wybudowane, kosztowały zaś podatników włoskich przeszło dwa miliony. W analogicznych warunkach genueńska izba pracy zakłada **Consortio operaio metallurgico italiano**, hojnie wspomagane przez państwo i nie produkujące nic zgoła.

Najgodniejsze uwagi jest to, że konsorcja te najczęściej nie mają charakteru spółdzielczego. Naprzykład konsorcjum kopalniane założone zostało tytułem próby, przez socjalistę Humberta Bianchi, który uroczyście oświadczył w izbie, że najemnictwo przeżyło się, i czas już przystąpić do uspołecznienia wnętrza ziemi oraz do zorganizowania przemysłu kopalnianego na zasadach spółdzielczych. Pan Nitti popiera projekt posła Bianchiego i wraz z nim głosi, że kopalnie nadają się najbardziej do najłatwiejszego uspołecznienia przemysłu. Konsorcjum otrzymuje lignity z Pratovecchio, z Tignano, z Narni, z Bezzone-Belmione i z Montecastelli. W sąsiedztwie nie ma kolei żelaznej, nie ma prawie dróg, instalacje nie istnieją. Państwo daje 100 tysięcy lirów zaliczki, bank handlowy 600 tysięcy, inżynierja cywilna dostarcza narzędzi i materiałów za bardzo znaczną sumę. Kopalnia pochłania wszystko i nie produkuje nic. Dopiero gdy p. Bianchi, chcąc dalej prowadzić próbę, zażądał od państwa nowej subwencji 10 milionowej, utworzona została nakoniec prawidłowa spółdzielnia (maj 1920). Gdy zaś w kilka miesięcy potem ogłoszono jej bankructwo (30 grudnia 1921), stwierdzono, że kapitał wpłacony wynosił 360 lirów.

Taksamo z inicjatywy organizacji socjalistycznej, bolońskiej izby pracy, odstapiona została (drugiego lutego 1920) spółdzielnia robotniczej bezpośrednia administracja fabryki w Castenaso, zbudowanej po klęsce w Caporetto przez ministerstwo spraw wojskowych. W parę miesięcy fabryka zbankrutowała; w całym wyniku prowadzenie jej zapewniło miliony faktorom i fałszowanym socjalistom.

Nazajutrz po rozejmie tworzy się **Consortio Nazionale Cooperativo per l'utilizzazione dei materiali residuati di guerra**. Podzieliło się ono na tyle sekcji, ile było rodzajów materiałów. Lecz organizacja ta jest spółdzielczą tylko z nazwy: spotykamy w niej prawie wszystkich tych samych pośredników, którzy podczas wojny dostarczali państwu tego samego materiału, którego część, chociaż już używana, zachowuje wartość użytkową. Konsorcjum wpłaca kaucję gwarancyjną i sprzedaje osobom prywatnym na rachunek państwa po cenach, ustalanych za wspólnem porozumieniem z państwem. Na samej tylko sprzedaży materiału komunikacyjnego woj-

skowego — około 20 tysięcy tonn kabli, żelaza obrobionego i motorów — państwo ponosi straty na sumę 12 milionów ¹⁾).

W maju 1922 r. oceniano na miliard z górą lirów zasiłki bezpośrednie, przyznane przez państwo spółdzielniom. Olbrzymi kapitał ten poszedł prawie całkowicie do organizacji socjalistycznych. Dopiero gdy ministrowi pracy zagrożono śledztwem, obiecał on — dla rozbrojenia wrogich stronnictw — część tej pieczeni organizacjom niesocjalistycznym i zaczął przyznawać nieco zasiłków katolickiej **Confederazione Cooperativa** oraz **Sindacato Nazionale delle Cooperative**. Niemniej przeto śledztwo zarządzono; wydobyło ono na jaw całe mnóstwo faktów, z których wybrałem kilka przykładów. Wyjaśniło ono, że jeśli nawet spółdzielnie socjalistyczne bankrutowały, to przecież ich opiekunowie i kierownicy nie przestawali się wzbogacać. Nakoniec uwidoczniło ono podwójną winę rządu, który bądź przez system protekcyjny i przez uprzejmość przyjmował oferty zainteresowanych rycerzy przemysłu, bądź też z obawy przed rozruchami socjalnymi ustępował wymaganiom związków.

W taki sposób w cieniu tak zwanej spółdzielczości rozwinęła się we Włoszech jaknajbardziej wyuzdana spekulacja. Gdy na wiosnę 1919 r. pod pozorem zaradzenia przesileniu, wynikającemu z braku pracy, zaostrzonemu zaś przez zbyt szybką demobilizację, rząd Orlanda otwierał za jednym zamachem kredyt 2½ miljardowy na roboty użyteczności publicznej; gdy pod koniec tego samego roku p. Nitti, który widział wszystko w perspektywach olbrzymich i przy którym wszystko widziano w rozmiarach jeszcze większych, wpisywał do budżetu na same tylko koleje żelazne sumę 600 milionów lirów, cóż za apetyty rozbudzała w sferach przedsiębiorców bez pieniędzy, dostawców bez towarów, organizatorów fikcyjnych spółek i fałszywych spółdzielni, nadzieja operacji łatwych, zyskowych i zapowiadających się tem pewniej, że kontrola państwa wydawała się całkiem złudna. Czytając te niebotyczne programy z roku 1919 — drogi, koleje żelazne, elektryfikacje, ujęcie sił wodnych, zalesienia, meljoracje rolne i t. d. — zadajemy sobie pytanie, czy ludzie, którzy je wysuwali tak sumarycznie i z tak wspaniałą pogardą rzeczywistości, byli śmiałymi optymistami, żywiami nadzieję, że uda im się naprawdę urzeczywistnić dzieła, obiete kosztorysami, czy też poprostu fantastami, których bawiło układanie w szeregi cyfr zmyślonego rachunku.

Według zdania doktora Preziosi kooperatywy socjalistyczne, zachęcane i podtrzymywane przez słabość rządu, stały się **polinipem państwa włoskiego** ²⁾. Profesor Pantaleoni, wyciągając wnioski z faktów, wyłożonych przez p. Preziosiego w książce, wydanej pod powyższym wymownym tytułem, pisze: „Spółdzielnia socjalistycz-

¹⁾ Dr. Verratti w *Autonomia comunale* z dn. 15 września 1922 r.

²⁾ G. Preciosi: *Cooperativismo Rosso, pievra delle State*, Bari, Laterza, 1922 r.

na nie na tem polega, żeby — jak spółdzielnia mieszczańska — osiągać zysk, dostarczając taniej od przemysłowców, kupców lub właścicieli ziemskich towarów i usług pewnemu gronu spożywców, lecz na tem, żeby otrzymać od państwa lub ściślej mówiąc od rządu i biurokracji zadarmo lub zabezecen towary, pieniądze, dostawy, monopole usług i świadczeń¹⁾. Łatwo zrozumieć, że system, który groził w krótkim czasie ruiną całemu życiu gospodarczemu Włoch, wywołał naprzód protest ludowców katolickich, potem oburzenie i gwałtowną reakcję faszystów. Ci ostatni, spiesząc położyć koniec temu wszystkiemu, nie zawsze zadawali sobie trud odróżnienia spółdzielczości wytwórczej od pasożytniczej. Może jednak nie było innego sposobu, ażeby przywrócić w kraju uczciwe pojęcia o przedsiębiorczości i zdrową organizację pracy.

Etatyzm albo tyranja klas.

Na pierwszy rzut oka możnaby dopatrzeć się paradoksu w tryumfie idei socjalizmu państwowego wśród ludu, tak głęboko indywidualistycznego, jak włoski. Jeżeli jednak przyrzeć się bliżej, spostrzeżemy, że etatyzm jest tylko pozorem, pod którym ukrywa się hegemonja partji. Państwo służyło za parawan związkom, które same jedne zdawały się mieć prawo rozkazywania, urządzania, organizowania. Skutkiem zuchwalstwa kierowników proletariatu, obojętności mieszczaństwa i słabości rządu, klasa robotnicza została we Włoszech klasą kierowniczą, aczkolwiek brakowało jej bardziej, niż w wielu innych krajach, przymiotów niezbędnych do sprawowania tej roli. Nie troszcząc się wcale o powiększenie produkcji i bogactwa narodowego, władzy swej używała li tylko do poprawienia za pomocą środków sztucznych i przemijającej skuteczności swego dobrobytu materialnego. W dodatku zaś wynik ten osiągała za cenę niesłychanego marnotrawstwa i kosztem całego narodu. Ekonomisci nie przestawali powtarzać: „Państwo włoskie chce robić wszystko i robi wszystko źle“. Naprawdę ludzie, którzy rządili Włochami, nie mieli takiej ambicji; osłaniali tylko najuległej powagą swoją nieodpowiedzialne związki i byli im posłuszni, te zaś nie wahały się rujnować kraju dla osiągnięcia własnych wyłącznych celów. Na polu gospodarczem, jak i w sprawach politycznych, rząd grzeszył jedynie demagogją i obojętnością.

Monopole zakupów, sprzedaży i przewozu, stworzone we Włoszech podczas wojny, miały być w myśli tych, którzy je powołałi do życia, środkami wyjątkowymi i czasowymi, narzuconymi przez konieczność: tymczasem socjaliści włoscy ujrzeni w nich drogę do niespodzianej realizacji swego ideału gospodarczego, usi-

¹⁾ H. Ricc, *Il falimento della politica annonaria*, Florencja 1921, str. 233-234.

lując przedłużyć trwanie systemu, który w warunkach pokojowych nie miał już racji bytu. Państwo w dalszym ciągu zakupywało zboże zagranicą i rekwirowało je wewnątrz kraju, żeby sprzedawać je ze stratą, po cenach umownych, zwanych „cenami politycznemi“. Pomiedzy 1 września a 15 grudnia 1920 skarż włoski zakupił za 2 miljardy 130 milionów dewiz zagranicznych, z których 1.852.926.000 lirów przeznaczonych było na opłacenie zakupów i przewozu zboża zagranicznego. Z drugiej strony, gdy państwo rekwirowało zboże w kraju po 75 lirów za kwintal w chwili, kiedy na wolnym rynku cena była 140, znaczyło to tyleż, jak gdyby okładało wytwórcę podatkiem 60 lirów od kwintala. Cały system pomyślany był na korzyść spożywcy, na szkodę zaś wytwórcy i kupca; pociągał on za sobą złe skutki podwójne: powiększał spożycie i hamował produkcję. Pod koniec 1921 roku obliczano na 3 miljardy lirów ukryty podatek, ściągnięty przez państwo z własności ziemskiej w drodze rekwizycji.

Co się tyczy zboża, niesprawiedliwość wydawała się tem bardziej krzyczącą, że robotnicy, powiększywszy ogromnie spożycie mięsa oraz innych cennych środków żywności, kupowali mniej chleba, włościanie zaś używając go więcej, nie kupowali go wcale. Pan Trèves, socjalista reformistyczny, sam oświadczył w jednym z artykułów w **Critica Sociale**: „Cena polityczna chleba we Włoszech odpowiada mniej więcej 4 części ceny rzeczywistej. Ten stan rzeczy nie może trwać; nawet rząd socjalistyczny musiałby jaknajprędzej położyć temu koniec“. A jednak nie przeszkadzało to wcale posłom socjalistycznym stoczyć zjadłą walkę przy sprawie podniesienia ceny chleba. Usiłowaniami ich udało się spowodować jeśli nie wycofanie projektu, to przynajmniej odroczenie dyskusji. Wynik ten obchodzili, jako wielkie zwycięstwo: „Pogrzebaliśmy — mówili — drożyznę chleba“ (grudzień 1920). Dopiero w następnym roku udało się rządowi uzyskać po 10-cio dniowej obstrukcji aprobatę izby dla całokształtu bardzo skomplikowanych środków, dzięki którym roczna dopłata ze strony skarbu obniżyła się z 7 miliardów na 2 miljardy kilkaset milionów (marzec 1921 r.).

Urząd zbożowy, którego zniesienia domagano się tak często w izbie, w senacie i w prasie, istniał jeszcze w listopadzie 1922 r. W tej samej epoce nieukończono jeszcze likwidacji konsorcjów, powołanych przez państwo do nabywania i rozdziału pewnej ilości środków spożywczych. Jedynym pożytkiem tej kosztownej organizacji, szkodliwej zarówno dla wytwórczości i dla handlu, było utrzymywanie z jednej strony członków konsorcjów oraz ich agentów, z drugiej strony licznych urzędników, których zadaniem było czuwać nad operacjami. W Medjolanie konsorcjum mleka i produktów nabiałowych pozostawało pod kontrolą następujących urzędników: jednego komisarza rządowego z płacą 50 tysięcy lirów rocznie, jednego podkomisarza z płacą 24 tysięcy lirów, 12-tu inspektorów po 12 tysięcy lirów, do tego cała armja nadzorców, urzędników, ma-

szynistek i t. d. ¹⁾). Pod koniec 1920 r. szacowano na 5 miliardów lirów oszczędność roczną, jaką państwo mogłoby przeprowadzić, znosząc te nieszczęśliwe urzędy.

Trwanie ich było nietylko skutkiem apatii, wspólnej wszystkim rządcom: było ono także wynikiem systemu. Całe Włochy były rządzone, kierowane, gospodarowane jedynie z korzyścią dla uprzywilejowanej mniejszości, którą stanowiły słynne spółdzielnie. Właśnie dla napędzania im pieniędzy i dla przypodobania się ich kierownikom lub też — jeśli kto woli — dla uniknięcia niebezpieczeństwa rewolucji, której pogrożką kierownicy ci straszili raz po raz, rząd utrzymywał ten bezcelowy i rujnujący aparat, państwo nie przestawało podejmować wszelkich zadań, spełniać je źle, zakładać „punkty wyładowcze“ i „magazyny państwowe“, w których nagromadzano niedające się sprzedać towary, budować domy, których nikt nie chciał ani wynajmować, ani kupować, utrzymywać na koniec ogromnym kosztem zastęp zbytecznych urzędników.

W lipcu 1922 przechodziłem przez jedno z przedmieść rzymskich z pewnym przejezdnym rodakiem i z pewnym włochem z grona moich przyjaciół. Francuz nie mógł wstrzymać słów podziwu dla rozmachu, bijącego z tyłu nowych budowli, spotykanych na każdym kroku. „Co za gorączka pracy, wołał, co za oznaki pomysłowości! — Niech pan powie raczej: co za marnotrawstwo i co za zniszczenie! — odparł Włoch. Wszystkie budowle, które pan widzi, podjęte zostały bądź przez państwo, bądź przez gminę na żądanie kooperatyw budowlanych. Jeszcze nie zostały wykończone, kiedy już spostrzeżono, że nie da się ich ani sprzedać, ani wynająć inaczej, jak ze stratą. Oto dlaczego wiele z nich zostaje niedokończonych“.

Taksamo miała się rzecz z tylu innymi przedsięwzięciami, któremi władze publiczne kierowały bezpośrednio lub którym udzielały zasiłków. Gdy dzienniki podały do wiadomości powszechnej nieco cyfr zawartych w sprawozdaniu jeneralnem o budżecie na rok 1922, publiczność dowiedziała się z osłupieniem, że przedsiębiorstwa, prowadzone przez państwo, wszystkie obciążały mniej lub więcej dotkliwie skarb. W ciągu 5 lat towarzystwa żeglugowe kosztowały podatników włoskich 7 miliardów 700 milionów: administracja poczt, telegrafów i telefonów dawała deficyt; administracja ubezpieczeń, ujętych w monopol, nie wystarczała własnymi swoimi dochodami na pokrycie normalnych i bieżących wydatków; gdyby oparta była o system towarzystw prywatnych, sądy niechybnie ogłosiłyby jej bankructwo. Koleje żelazne wykazywały deficyt przeszło miljarða.

Od trzech lat ani koleje, ani ubezpieczenia nie dawały materiału do ścisłego zestawienia budżetowego. Te dwie gałęzie administracji publicznej, postawione jako **enti autonomi**, stale uchylały

¹⁾ H. Ricci, *Il fallimento della politica annonaria*, Florencja 1921, str. 233-234.

się z pod kontroli parlamentu, a nawet z pod kontroli izby obrachunkowej. W ten sposób suma 1 miljarda 878 milionów, przeznaczona dla personelu kolejowego w charakterze podwyżki poborów lub płacy, zwrotu kosztów mieszkania lub dodatku drożyznianego, nie figurowała nigdy w żadnym budżecie.

Wrażenie, wywołane przez te informacje urzędowe, których autentyczności nie można było kwestjonować, było niezmiernie żywe w całych Włoszech. Ogromny wysiłek wytwórczy narodu licznego, pracowitego, będącego w pełni rozwoju gospodarczego, udaremniano, trwoniono, marnowano przez politykę bezładną i tchórzliwą. „Podatnik włoski — oświadczył profesor Viti — zapłacił kosztą wojny dwukrotnie“¹⁾). Inny ekonomista obliczał, że ze 100 miliardów, wydanych nominalnie przez państwo z tytułu uczestnictwa Włoch w wojnie światowej, przeszło połowę pochłonęły operacje, z których korzyści poszły na rzecz spółdzielni socjalistycznych oraz rycerzy przemysłu, którzy z tych kooperatyw uczynili sobie narzędzie. Wskazywano nadto, że z 85 miliardów długu wojennego, 35 powstało po zawieszeniu broni, niemal zaś 14 pomiędzy 1 listopada 1919 a 31 października 1920.

50-ciu posłów i senatorów ze wszystkich stronnictw utworzyło grupę „Parlamentarnego Związku Gospodarczego“ i wystosowało do „opinji publicznej“ wezwanie bardzo naglące. Żądali oni, żeby państwo zrzekło się czynności i wpływów, nie wchodzących wcale w zakres jego zadań, żeby usunęło przeszkody stawiane wychodźtwno, żeby dokonało nakoniec tej reformy urzędów, której tylekroć się domagano i której nigdy nie uzyskano. Na to, żeby Włochy odzyskały spokój, porządek i pomyślność, konkludowali parlamentarzyści, dwa warunki są konieczne i wystarczające: **Kraj powinien pracować, państwo zaś powinno poprzestać na tem, żeby nie przeszkadzać krajowi w pracy.**

Formuła była doskonała, lecz system gospodarczy, potępiony przez nią tak słusznie, pozostawał w ścisłym związku z systemem politycznym. Dla obalenia pierwszego trzeba było wpierv wywrócić drugi. Dopiero po doszczętnem zniesieniu systemu, który wydawał państwo, jego czynności i jego środki na łup tyrańskich ambicji i niepomiernych apetytów klasy samolubnej i nieudolnej, organizacja faszystowska, objawwszy rządzą, mogła podjąć się z jakimi takimi widokami powodzenia odbudowy gospodarczej Włoch.

Sprawa agrarna.

Sprawa agrarna we Włoszech jest równie stara, jak same Włochy: wynika ona w znacznej części z geograficznych i geologicznych warunków półwyspu oraz wysp, tworzących królestwo.

1) De Viti, II **problema fiscale**, w Epoca z 16 września 1922 r.

To też wyraża się ona w sposób bardzo rozmaity w różnych okolicach. Historia sprawy agrarnej we Włoszech zasługiwałaby sama przez się na studjum specjalne, które obfitowałoby w pouczające wnioski polityczne, gospodarcze i społeczne. Tutaj rozważymy ją jedynie z punktu widzenia jej najnowszej fazy, w charakterze współczynnika zagadnienia ogólnego, którego badaniem zajęliśmy się. — Ziemia we Włoszech współczesnych podzielona jest w nieco większym stopniu, aniżeli niegdyś, pomimo to wszakże własność drobna jest jeszcze nieskończenie rzadsza, niżli np. u nas (we Francji). Słynne „latifundja“, o których już Plinusz Starszy mówił, że zgięły Włochy, istnieją w wielkiej liczbie, bądź zagospodarowane, bądź nieuprawne — według natury gleby, według chęci lub uzdolnień właściciela. Niewłaściwemu podziałowi gruntu przychodzi w pewnej mierze z pomocą tradycyjny system „osadnictwa połowicznego“ lub „gospodarstwa za część płodów“. Rodziny wieśniacze, osiadłe na glebie, uprawiają działki, przydzielone im umownie; płody dzielą się w stosunku zmiennym pomiędzy właściciela a uprawiającego ziemię. Podstawą systemu jest zawsze udział w zbiorach; zastosowanie zaś zmienia się do nieskończoności od prowincji do prowincji, a nawet od majątku do majątku.

Gdy rolnictwo nabrało postaci bardziej uprzemysłowionej, właściciele włoscy w pewnych okolicach poczynili dość znaczne ofiary dla przystosowania posiadłości swoich do nowych metod gospodarczych, nie wyrzekli się wszakże w tej samej mierze **mezzadria** (połownictwa), którego korzyści występowały w sposób coraz to bardziej cenny. **Mezzadri** albo **contadini** — uprawiający ziemię za część zbiorów — pozostali zwykłymi pracownikami w majątku. Konieczne warunki nowego systemu rolniczego sprawiły, że dołączano do nich najczęściej, w większej, aniżeli niegdyś liczbie, robotników nadzwyczajnych, płatnych na dniówkę, czyli **braccianti**.

Łatwo było przewidzieć, że po wsiach włoskich pierwsze wysiłki socjalizmu zostaną zwrócone przeciwko instytucji dzierżawy za część zbiorów, która daje **contadino**, osiadłemu na gruncie oddawna, złudzenie własności, zapewnia najczęściej jemu i rodzinie jego stanowisko stałe i korzystne, tworzy nakoniec pomiędzy właścicielem gruntu a uprawiającym go węzeł najtrwalszy: wynikający ze wspólności interesów. Propaganda socjalistyczna nie mogła wszakże wcale skierować się bezpośrednio do **contadini**; znalazła dogodny ogień pośredni w **braccianti**, robotnikach dniówkowych. Zaczęły się tworzyć związki; **braccianti** czynili wszystko, co było w ich mocy, żeby wciągnąć **contadini**.

Powody do niezadowolenia nasuwały się same przez się: wprowadzenie nowych upraw, a przeto drobne zmiany w umowach dzierżawnych. Trzeba było tylko umieć wyzyskać te okoliczności. Wkrótce dzierżawcy sami zorganizowali się w ligi oporu i sformułowali własne swoje pretensje. Pewne płody, przeznaczone do przemysłu, jak oto: buraki i ziemniaki nie nadawały się do podziału

w naturze. Właściciel rozumie się sam zawierał kontrakty sprzedażne, będąc bardziej uzdolnionym do ustalenia ich warunków i dając nabywcy więcej rękojmi. Cenę dzielono potem zgodnie z warunkami kontraktu dzierżawnego. Podnieceni przez menerów socjalistycznych **contadini** zapragnęli nie tylko kontrolować umowy sprzedażne, lecz owszem zawierać je sami w porozumieniu z właścicielami; inni znów stawiali żądania, żeby ich przedstawiciele wchodzili do rady właściciela dla omawiania z nim metod gospodarki i rozmieszczenia upraw. Związki oraz Izby Pracy prawidłowo zorganizowane dążyły do przeciwstawienia przy każdej sposobności interesu uprawiających ziemię interesowi właścicieli ziemskich.

Należy zauważyć, iż uroszczenia te podniosły się właśnie w epoce, kiedy rolnictwo, ulegając szybkim przeobrażeniom, zaczęło wymagać od kierownika gospodarstwa oprócz rozległej wiedzy technicznej także rzutkiej inicjatywy i bardzo drobiazgowych obliczeń, a w tym momencie (1890 — 1900) włoszycy byli jeszcze bardzo ciemni i naogół niezdolni do brania udziału w kierownictwie przedsiębiorstwa rolniczego cokolwiek poważniejszego. Nakoniec ruch wydawał się być tem mniej usprawiedliwionym, że wszystkie ulepszenia i nakłady, z których włoszycy korzystali w odpowiedniej części, dokonane zostały kosztem właścicieli. Niemniej przeto agitacja została zorganizowana w najurodzajniejszych i najlepiej zagospodarowanych dzielnicach włoskich.

Linja postępowania była wszędzie i zawsze jednakowa. Naprzód tworzone związki robotnicze oraz izby pracy; od czasu do czasu zwoływano wiece dla celów propagandy; przy każdej sposobności organizowano manifestacje i strejki; nakoniec zaczęto ustanawiać „dozory“, t. j. za pomocą drobiazgowego nadzoru i najsurowszego bojkotu pozbawiano właściciela rąk roboczych lub też narzucano mu wraz z partjami robotników, nie przez niego wybranych, warunki tak uciążliwe, albo tak poniżające, że nie mógł przystać na nie bez poświęcenia swych zysków lub swej niezależności. Z punktu widzenia gospodarczego walka ta była podwójnie zębna: z jednej strony zniechęcała ona drobnych kapitalistów, którzy pragnęli stać się właścicielami gruntu, i powstrzymała bardzo żywotny ruch, który powinien był doprowadzić do większego rozdrobnienia ziemi we Włoszech; z drugiej strony wyczerpała cierpliwość tych wielkich właścicieli, którzy przejawszy się poważnie swą rolą rolników, włożyli w posiadłości swoje znaczne kapitały i których wysiłki powstrzymywała nieustanna groźba bezrobocia, mogącego w dni kilka unicestwić dorobek kilkuletni, zburzyć wszystkie ich rachunki, i spowodować zarówno dla nich, jak i dla zależnych od nich przemysłowców straty trudne do powetowania.

Atoli socjalizm agrarny we Włoszech przybierał postać coraz to gwałtowniejszą: z reformistycznego stawał się syndykalistycznym a nawet komunistycznym. Rozruchy wybuchały niekiedy bez

cienia nawet uzasadnienia gospodarczego, poprostu dla poparcia jakiegoś manewru politycznego albo pod pozorem rozciągnięcia w nowych dzielnicach panowania doktryny przewrotowej. Rząd, zmuszony liczyć się w parlamencie z grupą socjalistyczną, zachowywał bierność, której nieogłędności nie zaniedbały uwidocznic wypadki. Właściciele ujrzeni się skazanymi na najniebezpieczniejszą ze wszystkich konieczności: konieczność obrony przez stosowanie tych samych środków walki, jakimi posługiwano się przeciw nim. Teraz oni z kolei zorganizowali się w syndykaty i w komitety walki. Na próby „dozoru“ odpowiedzieli próbami odwetu; na rujnujące ich bezrobocia — nielitościwymi **lock-out**ami.

Gdy agitatorowie udaremniiali zbiory, właściciele odmawiali ziemi nawozów i obsiewów, ogładzając w ten sposób robotników. Ugorowanie, powodując dla właściciela stratę doraźną, rujnowało ostatecznie wieśniaka i zmuszało go do wychodźstwa. W rękach zsyndykowanych właścicieli ziemskich bojkot stał się bronią groźną i mściwą. Po wsiach włoskich nastął pomiędzy kapitałem a pracą stan trwałej wojny: gwałtowne i pełne klęsk walki, rozejmy, przepełnione nieufnością, nienawiścią i groźbami. W roku 1908 pan de Ambris, jeden z wielkich promotorów socjalizmu rolnego, chwelił się, że potrafił „zrobić“ 37 strejków w ciągu jednego roku.

Strejki rolne w dzielnicy Parmeńskiej (1908).

Ruch o charakterze niemal rewolucyjnym, który na wiosnę 1908 roku objął wsie w prowincji Parmeńskiej, uważać można za najbardziej charakterystyczny dla tej epoki. Po strejku powszechnym z roku 1907 związek właścicieli, czyli **Agraria** zawarł z przedstawicielami izby pracy ugodę, ustaloną na przeciąg trzech lat. Uгода ta warowała średnią płacę za dzień pracy i ruchomą skalę czasu pracy w ciągu dnia podług pory roku. Właściciele ziemscy zobowiązywali się dawać zajęcie **braccianti**, zapisanym do związków, przez 6 godzin dziennie od grudnia do lutego i dalej przez 11 godzin od 15 maja do 15 sierpnia. Z drugiej strony uгода oznaczała na 600 lirów rocznie płacę wieśniaków, związanych z majątkiem, czyli t. zw. **spesati**¹⁾, z zastrzeżeniem potrącenia 60 lirów z racji opłaty czynszu za mieszkanie, zajmowane na gruncie; наконец niektórzy **spesati** mieli jeszcze oprócz przewidzianego dnia roboczego obowiązek dodatkowej dwugodzinnej pracy.

Warunki te zostały przyjęte przez robotników w maju 1907 roku. Wkrótce potem w sąsiednich prowincjach Mantuańskiej

1) Ci **spesati** albo **famigli di spesa** byli to pierwotnie dzierżawcy, uprawiający ziemię za część zbiorów i osiadli na gruncie w mieszkaniach, dawanych im przez właściciela. Potem część zbiorów zastąpiono pewną sumą pieniężną, oznaczaną z góry na przeciąg pewnej liczby lat, ta forma dzierżawy jest stosowana szczególnie w prowincji Parmeńskiej.

i Emilijskiej skala płac roboczych podniosła się. Parmeńska izba pracy zażądała natychmiast rewizji ugody, podniesienia płac i zniesienia dla *spesati* 2 godzin pracy dodatkowej. Odmawiając zgody na te wymagania, właściciele ziemscy jednocześnie zaproponowali oddać spór sądowi rozjemczemu. Izba pracy odmówiła temu. Wtedy organizacja pracodawców postanowiła ograniczyć niebezpieczeństwo kryzysu widocznie już niemuiknionego przez zaniechanie pewnych upraw i zmniejszenie ilości inwentarzy roboczych. Wieśniacy, których nieufność została w ten sposób podniecona, nie czekali dalej i w dniu 1 maja ogłosili strejk powszechny.

Zorganizowani właściciele ziemscy skupili natychmiast usiłowania swe na dwie rzeczy: wyprowadzić z budynków inwentarz, żeby umieścić go w miejscu bezpiecznym, i zastąpić zorganizowanych robotników pracownikami wolnymi. Dla dopięcia celu tego nie cofnęli się przed żadnym krokiem. Podczas, gdy rząd trwał dalej przy poglądzie, że rozruchy agrarne są tylko normalnymi wynikami przesilenia gospodarczego, właściciele ziemscy rekrutowali sami z pośród młodzieży arystokratycznej, mieszczańskiej i z pośród studentów uniwersytetu uzbrojonych ochotników, którzy podejmowali się wyprowadzać inwentarz z budynków i zapewnić umieszczenie go gdzieindziej. Niemal wszędzie pomimo zjadłego oporu robotników i robotnic wyprawy pracodawców osiągnęły powodzenie. Robotnicy związkowi ze swej strony starali się posunąć organizację jaknajdalej. Na każdej stacji kolejowej kobiety oczekiwały na wolnych robotników, tak zw. **crumir'ów**, zmuszając ich do wracania, skąd przybyli. Dla zapobieżenia potajemnej dezercji parmeńska izba pracy uciekła się do osobliwego środka: kazała odbić na dłoń każdego należącego do związku robotnika znak farbą rozpuszczalną, który ścierał się, jeżeli strejkujący, sprzeniewierzywszy się rozkazom a kierowany litością dla bydła, zazwyczaj obrzadzanego, zapominał się aż do tego stopnia, że pokryjому wydoił krowę. Rzeczywiście przezorność była uzasadniona: bardzo liczni *spesati* zakradali się nocami do obór, żeby ulżyć zbyt wezbranym wymionom i oszczędzić ulubionym stworzeniom bólu i choroby. Umiano natchnąć ich nienawiścią do właściciela, lecz nie uporano się z upartem i namięttem przywiązaniem, które łączyło ich ze zwierzętami hodowanymi.

Gdy bezrobocie przedłużało się, właściciele kazali wypędzać conajgwałtowniejszych związkowców z zajmowanych domów. Surowe to zarządzenie rozjątrzyło do żywego robotników, nie odbierając im odwagi do dalszego oporu. Izba pracy usiłowała zapewnić schronienie i żywność żonom i dzieciom wypędzonych robotników. Całe Włochy śledziły namięttnie przebieg walki, która rozpalila się w prowincji Parmeńskiej; dwie gazety codzienne — „Miedzynaródówka“ od izby pracy, „Biuletyn Rolny“ od związku pracodawców — krążyły po całym półwyspie. Wtedy dopiero opinja zrozumiała, że takie bezrobocie, jakie podtrzymywali zorganizowani ro-

botnicy, przestało już być środkiem uzyskania dla pracowników lepszych warunków gospodarczych, stało się zaś bronią zaczepną i zabójczą, skierowaną przeciwko własności. — Otwarcie wypowiedziany został cel stopniowego doprowadzenia właścicieli do niemoicy przez narzucenie im warunków, coraz bardziej ograniczających ich prawa. Chciano osłabić, zniszczyć prawo własności do tego stopnia, żeby korzystanie z niego uczynić złudnem i rujnującem; wtedy już nic nie stanęłoby na przeszkodzie wywłaszczeniu. Uznanoby prawo własności ziemi dla tych, którzy ją uprawiają; gospodarka wspólna, zorganizowana umiejętnie miałaby zapewnić produkcję. Nie zadawano sobie wcale pytania, czy przyszli posiadacze mają zasób wiadomości technicznych i niezbędnych kapitałów dla tego nowego rodzaju gospodarki.

Po trzytygodniowej walce zwycięstwo pozostało przy właścicielach ziemskich: zawdzięczali je z pewnością sile i karnośći swej organizacji. Lecz zwycięstwo to zostało okupione drogą. Trzy przemysły, z których żyła prowincja parmeńska: mleczarstwo, jedwabnictwo, i wyrób konserw pomidorowych — wyszły z przesilenia bardzo podkopane. Po wielkich majątkach obory, wypełnione do niedawna okazami owej pięknej rasy parmeńskiej, produktu ciepłej i kosztownej hodowli, okazały się niemal puste: porozprzedawano je, o ile było można, pa jakiegjebądź cenie. Większość właścicieli zaniechała na rok zbioru kokonów i uprawy pomidorów. Z 19 fabryk konserw, istniejących w tej prowincji, 10 zostało zamkniętych. W ostatecznym obrachunku następstwa ruchu, jakkolwiek okazały się bardzo poważne dla właścicieli, zaciążyły jeszcze bardziej na uprawiających ziemię i na robotnikach.

Zatargi rolne w Romanji (1910).

Zatargi agrarne w Romanji w 1910 roku wywołały walkę **contadinów** (połowników) z **braccianti** (robotnikami rolnymi). Walce gospodarczej towarzyszyła walka polityczna, połownicy bowiem romańscy pozostawali z tradycji wierni idei republikańskiej, podczas gdy robotnicy dniówkowi należeli wszyscy do związków socjalistycznych; w gruncie rzeczy wszakże miało się do czynienia z nowym atakiem zwolenników gospodarki kolektywnej na własność osobistą. Namietności rozgorzały z obu stron.

Oto jakie były początki zatargu. W roku 1907 **braccianti** z Rawenny przyrzekli **contadinom** poparcie dla uzyskania od właścicieli korzystniejszych kontraktów, byleby tylko **contadini** ze swej strony zobowiązali się na przyszłość nie pracować jedni u drugich w porze sianokosów, żniw i młocki. W ten sposób w gminie raweńskiej uchylono dawny zwyczaj wymiany usług, **scambio delle opere**: połownicy dali zobowiązania, że uciekać się będą do robotników związkowych dla wszystkich robót nadzwyczajnych i dla „wszelkiej przeróbki płodów o charakterze przemysłowym“.

Nie poprzestając na tem pierwszym zwycięstwie, **braccianti** wkrótce wysunęli inne uroszczenia. Zdarzało się, że jakiś połownik nie rozporządzał siłami roboczymi lub środkami wystarczającymi do całkowitego gospodarowania na 8 lub 10 hektarach, stanowiących jego dzierżawę. Robotnicy zażądali, żeby z każdej dzierżawionej działki gruntu z tego powodu zbywające, **terre in piu**, odstępowano ich spółdzielniom. Jeszcze i na tym punkcie **contadini** ustąpili, zastraszeni groźnymi rozkazami Federacji Dzielnicowej **braccianti**. Tą drogą kilka tysięcy hektarów, wyłączonych z majątków prywatnych, przydzielono ryczałtem bez zgody właścicieli Związkowi Robotników Rolnych do gospodarki zbiorowej. Był to pierwszy krok ku wywłaszczeniu.

Związki poszły dalej. Od kilku lat **contadini** używali na swych gruntach maszyn, zakupionych do spółki: w ten sposób zabezpieczali się zarówno przeciwko zależności od przemysłowców, którzy niegdyś wynajmowali im takie maszyny, jak i od robotników, którzy je obsługiwali. Od chwili ugody z roku 1907 **braccianti**, zadowoleni, że uzyskali uchylenie **scambio delle opere**, przyznali połownikom prawo posługiwania się swemi własnymi maszynami, zastrzegając tylko dla siebie przywilej prowadzenia ich. W następnym roku zaczęli prawa tego zaprzeczać pod pozorem, że robota maszynami ma charakter przemysłowy. Dzierżawcy odpowiedzieli, że podług warunków kontraktów **mezzadria**, mają oddawać właścicielowi ziarno, nie zaś snopy. **Braccianti** wywołali kolejno interwencję Federacji Jeneralnej Robotników Rolnych (listopad 1909) i Konfederacji Jeneralnej Robotników (luty 1910): obie organizacje, ma się rozumieć, stanęły po ich stronie. Dzierżawcy wszakże odmawiali wyrażenia zgody. Konfederacja Jeneralna Robotników wydała nakaz bojkotowania natychmiast tych, którzyby nie zastosowali się do jej decyzji. Raweńska Izba Pracy w dniu 17 kwietnia 1910 roku wykluczyła opornych **contadini**, ci natychmiast utworzyli Izbę samodzielną i w całej prowincji zapowiedziano walkę bezwzględną¹⁾.

Przejawiała się ona w nieubłaganym bojkocie i w krwawych bójkach. W Rawennie, w Voltanie, w Dozza staczano prawdziwe bitwy: byli zabici i ranni. Rząd musiał wysłać i utrzymywać w Romanji przez kilka miesięcy, oprócz znacznych sił policyjnych, korpus okupacyjny z 15 tysięcy ludzi. W małym miasteczku Imola, gdzie niepodzielnie panowała socjalistyczna Izba Pracy, rzemieślnicy wszelkich zawodów połączyli się z robotnikami rolnymi dla prowadzenia wojny z dzierżawcami. Ci zbojkotowali miasto i nie dopuszczali nikogo na targ. Przez dwa dni toczono walkę na ulicach. W okolicach Rawenny przez cały okres żniw patrole bersaljerskie, przebiegające po okolicy, miały ciężkie zadanie zapobiegać spotka-

1) Obacz M. Pernot, *Le socialisme agraire et le metayage en Italie*, w *Revue des Deux Mondes*, ze 1 stycznia.

niom robotników socjalistycznych i wieśniaków republikańskich lub też rozbrajać ich, jeżeli patrol przybył zapóźno. Bandy te na rowach posuwały się zwartemi grupami, żeby potem na dany znak albo zmieniać nagle kierunek drogi, albo umykać w bok dla zmylenia czujności żołnierzy.

Oprócz bójek kobiecych, najżywsze bodaj wrażenie pozostawiły w mej pamięci obrazy walk nocnych przy maszynach rolniczych. Przez cały sierpień, który w owym roku miał wspaniałą pogodę, nie minęła ani jedna noc, ażeby **braccianti** z Rawenny nie wyprowadzali pokryjomu którejś ze swych młocarni na grunt, uprawiany systemem **mezzadria**. Kilkakrotnie zapraszali mię do udziału w tych wyprawach. Wyruszyliśmy w największej tajemnicy: maszyny, zaprzęgnięte w woły, posuwały się powoli po śpiącej okolicy. Nagle rozlegały się gwizdki: placówki, wystawione przez dzierżawców, po granicach posiadłości, ogłaszały alarm. Wtedy woźnice przyspieszały jazdę; młocarnie, zaledwie wprowadzone na miejsce już puszczano w ruch, a policja bezsilna wobec faktu dokonanego wycofywała się po spisaniu protokołu.

Rozporządzenie rządowe brzmiało ściśle: policja i wojsko mają interwenjować tylko w miarę nieuniknionej konieczności dla zapobieżenia, ażeby zatarg nie przeszedł w krwawą bitwę; zabroniono im przeciwstawić się najazdowi posiadłości przez zorganizowanych robotników. Jeden z okólników ministerjalnych dokładnie charakteryzuje tę osobliwą taktykę: stawia on najeźdźców na równej stopie z sublokatorami, którychby lokator główny mógł wprowadzić do nieruchomości bez upoważnienia właściciela i przeciwko którym właściciel niema prawa wzywać policji. W danym razie lokatora przedstawiał dzierżawca, który najczęściej był równie mało przychylnie usposobiony względem najazdu, jak sam właściciel, lecz który taksamo, jak i właściciel, nie miał środków fizycznych do stawiania oporu. Gdy w ten sposób **bracciantom** udało się zdobyć prawo omłócenia plonu jakiejś dzierżawy, delegaci ich zjawiali się z żądaniem zapłaty za tę pracę, której nikt nie wymagał. W posiadłościach, do których nie mogli wprowadzić maszyn własnych ani też użyć maszyn właściciela czy dzierżawcy, **braccianti** stosowali młockę cepami: prasa socjalistyczna tę ich wytrwałość określała mianem bohaterstwa. Rozruchy ustały dopiero po zakończeniu sezonu głównych robót.

Po wojnie.—Ankieta Mortari.—Czyny walczących.

Od roku 1910 do 1915 ruch ten dokonał znacznych postępów. Wychodząc z założenia, że kwestja rolna we Włoszech może być rozwiązana jedynie przez wywłaszczenie, socjaliści zmuszali wszędzie, gdzie tylko mieli władzę, do powierzenia gruntów publicznych swoim spółdzielniom robotniczym, mając nadzieję, że w ten sposób uda się im wkrótce narzucić posiadaczom majątków prywatnych

kontrakt **affittanza collettiva** (gospodarka zbiorowa). Usiłowania ich znajdowały daleko mniejszą przeszkodę w opozycji parlamentu, obojętnego i ślepo uległego rządowi, aniżeli w odrazie samych włościan, którzy w bardzo wielu dzielnicach zachowywali usposobienie wysoce indywidualistyczne. Walka sprzyjała rozwojowi przedsiębiorstw zbiorowych, rozszerzając pole działalności związków, lecz w takiej samej mierze rozwijała też dążenie wieśniaka do nabycia własności. „Ziemia dla wieśniaków!” — głoszono w obozach agitatorów socjalistycznych. Hasło to w ich myśli zapowiadało uspołecznienie ziemi, lecz w umysłach szeregowców nabierało ono całkiem innego znaczenia: każdy z nich widział się na koniec w roli prawnego i wyłącznego właściciela nie jakiegokolwiek gdzieś kawałka ziemi, lecz tej właśnie działki, którą dotychczas uprawiał dla kogo innego.

Gdy walka ustała, wieśniacy wracając do siebie, byli zdumieni, iż odnajdują rzeczy w takim stanie, w jakim je pozostawili. Podnieśli skargi przeciwko rządowi o niedotrzymanie obietnic, których rząd nie dawał; rzucili się na właścicieli a jeszcze bardziej na ich zastępców: **affittuari** albo **gabellotti**, przedmiot tradycyjnej nienawiści. Na koniec podnieceni przez zawodowych agitatorów zdecydowali się wziąć sami to, czego im dać nie chciano, i zawładnęli wielkimi majątkami. Te gwałtowne zabory rozpoczęły się jesienią 1919 roku; w ciągu dwóch lat trwały co raz to częstsze. Podczas kampanii wyborczej w roku 1919 stronnictwo katolicko-ludowe, pragnąc zapewnić kandydatom swoim głosy wieśniaków, posunęło się dalej od socjalistów, głosząc wszędzie otwarcie, że ziemia powinna należeć tylko do tych, którzy ją uprawiają. Gdy w grudniu zebrała się nowa Izba i gdy pan Reina w imieniu klubu socjalistycznego złożył projekt prawa, zmierzającego do „natychmiastowego wywłaszczenia gruntów nieuprawnych lub źle uprawianych dla oddania ich w gospodarce robotnikom rolnym, zorganizowanym we współdzielnie pracy“, ujrzano ze zdumieniem, jak leader stronnictwa katolickiego pan Mauri cofnął swój własny wniosek i oświadczył się za propozycją socjalistyczną.

Cóż jednak robił rząd? Wobec gwałtownych najazdów prefekci p. Nittiego okazali się taksamo biernymi jak w roku 1910 prefekci pana Luzzattiego. Dekret 4 września 1919 roku dawał im prawo legalizowania w każdym wypadku faktów dokonanych i przyznawania zaborcom prawa tymczasowego posiadania, jeżeli tylko mogą oni powołać się „bądź na niezbędną wydajniejszą produkcję, bądź na potrzeby miejscowej ludności“. Znaczyło to tyleż, co uprawnić nieład w rzekomym zamiarze uniknięcia go. Posunięto się nawet dalej: zajęto się rozważaniem całego szeregu środków, któreby mogły zapewnić bardziej sprawiedliwy podział i lepszą gospodarke ziem uprawnych. Politykę agrarną gabinetu Nittiego streszcza bardzo dokładnie raport komisji Mortary i utworzenie Instytutu Narodowego byłych żołnierzy (**Opera Nazionale per i Combattanti**).

Komisja ankietowa pod przewodnictwem p. Mortary, senatora i wiceprezesa Rady Ministrów, miała za zadanie zająć się reformą prawa dotyczącego **usi civici** oraz organizacji posiadłości kolektywnych. We Włoszech środkowych prawodawca, uświęcając dawny zwyczaj, przyznał wieśniakom w niektórych majątkach prawo zbiorowego użytkowania. Z prawa tego korzystają w pewnej kolei na każdej działce wszyscy uczestnicy, a to według drobiazgowych i zawitych przepisów. **Usi civici** dały powód do wielu sporów, przedradzających się niekiedy — zwłaszcza w okolicach Rzymu — w krwawe walki. Komisja Mortary zdecydowała uchycenie **usi civici** i przymusowy podział posiadłości pomiędzy właściciela a ludność rolniczą. Ludność ta miała się zorganizować w „stowarzyszenia gminne rolnicze“ o określonym i jednostajnym typie. Stowarzyszenia miały przejąć stopniowo oprócz praw, które dawniej przysługiwały ludności, naprzód grunta, podpadające pod porządek **usi civici**, nawet w tym razie, gdy były one już uprawnione przez właścicieli, potem grunta, stanowiące posiadłość Państwa lub gminy albo należące do instytucji dobroczynnych (**opere pie**), nakoniec grunta prywatne uprawiane niewłaściwie, a to za wypłatą dawnym właścicielom pewnego odszkodowania rocznego, obliczonego podług średniej normy dochodu z posiadłości za okres 1900 — 1910 roku. Był to koniec końców pierwszy krok ku uznaniu prawa wywłaszczenia. Myśl nadania ziemi dawnym żołnierzom poruszano potroszę wszędzie, podczas wojny i po niej: spotykamy ją w Anglii, w Niemczech i nawet we Francji. Zastosowanie, jakie myśli tej dano we Włoszech, jest dość osobliwe, żeby je przy sposobności zaznaczyć. Instytucję Narodową dawnych żołnierzy powołało do życia prawo, jako organizację państwową i wyposażyło ją w znaczne środki finansowe. Prawo zezwalało jej obejmować bądź przez nabycie, bądź przez wywłaszczenie majątności państwowe, prowincjonalne i gminne, majątności fundacji religijnych i zakładów dobroczynnych, a nawet majątności prywatne, którychby właściciele nie zapewniali prowadzenia normalnej gospodarki. Instytucją dzieli grunta w ten sposób objęte na parcele i oddaje działki dawnym żołnierzom, uzdolnionym fizycznie i technicznie do nadania tym działkom należytej wartości gospodarczej. Podług warunków specjalnego kontraktu zwanego „**a miglioria**“, nowi posiadacze obowiązani są wykonać na działkach swoich pewne prace: karczunek, obsadzenie drzewami etc. Wielkie roboty przygotowawcze: przeprowadzanie dróg, nawadnianie lub drenowanie, wykonywa Instytucja Narodowa sama i swoim kosztem. Ona też układa ogólny plan gospodarki i w tym celu zapewniła sobie współpracę doświadczonych zawodowców. System ten ma dość podobieństwa z systemem, przyjętym za czasów Cesarstwa Rzymskiego przy braniu pod uprawę **agri deserti**.

Instytucja dawnych żołnierzy dawała z początku dobre wyniki. Kierownictwo jej spoczywało w rękach p. Sansoniego, dyre-

ktoŕa w Ministerstwie Rolnictwa, człowieka bardzo zręcznego i bardzo rozsądnego. Stosował on w sposób umiarkowany rozległe uprawnienia, którymi prawo wyposażyło nową instytucję. Starał się przede wszystkim o zagospodarowanie dóbr państwowych, gminnych, gruntów, należących do zakładów religijnych, i tylko nadzwyczaj rzadko uciekał się w ostateczności do wywłaszczania majątków prywatnych, źle gospodarowanych przez właścicieli. Niemniej przeto istniało niebezpieczeństwo, że pewnego dnia kierownictwo Instytucji dawnych żołnierzy wpadnie w ręce człowieka partyjnego, doktrynera lub poprostu człowieka niezgrabnego.

Dekrety Visocchi'ego, Falcioni'ega i Micheli'ego 1919 — 1922.

Propozycje komisji ankietowej znajdowały kolejno sankcję — bardziej ze względów oportunistycznego, aniżeli dla ich wartości prawnej — w szeregu „dekretów—ustaw“; w ten sposób rząd dokonywał bez uprzedniej dyskusji w parlamencie i poza wszelką niemal kontrolą sejmu jednej z najdonioślejszych w następstwa reform: reformy rolnej. W rzeczywistości reforma ta już dokonywała się w sposób gwałtowny, poza wszelkiem prawem i nawet bez wszelkiej metody: interwencja rządowa zmierzała tylko do wprowadzenia do niej nieco ładu i do uprawnienia sytuacji, wtworzonej przez samowolę i gwałt. Wszystkie te dekreta—ustawy usiłują przystosowywać zasady do okoliczności. Całość ich przypomina Wieczyste Edykty pretorów dawnego Rzymu. Corocznie nowy pretor, potwierdzając w zasadniczych rozporządzeniach swoich tekst decyzji swego poprzednika, wprowadzał do nich poprawki i uzupełnienia, odpowiadające okolicznościom; podobnie w Rzymie współczesnym zmieniający się kolejno w Departamencie Rolnictwa ministrowie uznawali za potrzebne określać stanowisko swoje wobec odwiecznego zagadnienia włoskiego: podziału ziemi.

Dekret z 2 września 1919, noszący od nazwiska swego twórcy miano dekretu Visocchi'ego, upoważniał włóścian do obejmowania gruntów nieuprawnionych lub niewłaściwie gospodarowanych bądź w celu podniesienia produkcji, bądź nawet dla dostarczenia pracy ludności rolniczej danej okolicy. Znaczyło to tyle, co nadawać zasadzie wywłaszczania ze względów użyteczności publicznej zastosowanie dość nowe; oznaczało to przede wszystkim pomieszczenie dwu odrębnych zagadnień: kwestji produkcji i kwestji podziału bogactw.

Dekret Falcioni'ego wprowadził do stosowania zasady niejaki ograniczenia, podyktowane przez okoliczności. Nadawanie gruntów mogło następować jedynie na rzecz organizacji zdolnych do ich uprawy i do ich ulepszania. W ten sposób — przynajmniej w teorii — usuwano od posiadania wszystkie te zaimprovizowane spól-

dzielnie, które tworzyły się jedynie dla zbierania korzyści z dekretu Visochi'ego i które potem odstępowały spekulantom gruntowym prawa swoje, otrzymane jedynie pod warunkiem prowadzenia własnej gospodarki na przyznanych działkach. Ponadto dekret Falzoni'ego regulował pomoc finansową dla spółdzielni, tworząc wydział kredytu gruntowego i rolniczego oraz zapewniając mu poważne środki.

Nakoniec dekret Micheli'ego (listopad 1922 r.) ustalił dwie kategorie środków, mających zastosowanie: jedna na półwyspie Włoskim, druga w Sycylii. Minister Micheli zabiegał przede wszystkim o uczynienie żwawszą pracy komisji dzielnicowych, których obowiązkiem było wydawanie orzeczeń co do składanych im wniosków o przyznanie ziemi. Komisje te, dotychczas złożone z 5 członków: dwóch właścicieli, dwóch robotników i przewodniczącego urzędnika, powiększyły teraz skład swój do siedmiu: z mocy prawa weszli do nich: inżynier kadastralny oraz kierownik ruchomych kursów rolniczych. Komisje mogły dzielić się na dwie sekcje dla tem szybszego badania wniosków. Orzeczenie powinno było następować w ciągu miesiąca. Wprowadzono bezpośrednie odwołanie do Ministra Rolnictwa od dawniejszych orzeczeń prefektów w sprawach objęcia ziemi, badanie zaś z ramienia tej drugiej instancji powierzono komisji centralnej.

Tymczasowe objęcie gruntów od chwili, gdy następowało na mocy zgodnego z procedurą upoważnienia, pociągało za sobą z mocy prawa uchylenie wszelkich uprzednich umów, bez innego odskądowania, jak tylko co do zbiorów bieżących plonów i co do robót, będących w trakcie wykonywania. Z tymczasowego objęcia mogło stać się ostatecznem po upływie lat dwóch, jeśli chodziło o grunta nadające się do meljoracji i jeśli stowarzyszenie, które otrzymało nadanie, uprawiało ziemię starannie oraz wykonywało sumiennie wszelkie obowiązki, wskazane w dekrete. Przeciwno nadaniu ostatecznemu można było wnosić odwołanie do IV-go wydziału Rady Stanu.

Dla Sycylii komisję centralną Ministerstwa Rolnictwa zastąpiło komisją dzielnicową z siedzibą w Palermo; przewodniczącego jej mianował dekret królewski, członków wyznaczał dekret ministerjalny. Obowiązkiem przewodniczącego było uzgadniać czynności komisji prowincjonalnych z działalnością Instytucji dawnych żołnierzy; zastępował on prefektów przy podziale posiadłości gminnych. Nakoniec był on obowiązany do złożenia Ministrowi przed 31 grudnia 1920 roku wykazu, obejmującego wszystkie podziały gruntów już dokonane lub mające być dokonany z uwidocznieniem w stosunku do tych ostatnich powodów, dla których podział jeszcze nie mógł nastąpić.

Nakoniec upoważniono prefektów w Sycylii do rozwiązywania na żądanie osób, bezpośrednio uprawiających ziemię, a bez uwzględniania stanu uprawy, wszelkich kontraktów dzierżawnych, jeśli tyl-

ko można było dowieść, że biorący w dzierżawę poddzierżawił w całości lub w części grunta, objęte kontraktem. W tych wypadkach wieśniacy, bezpośrednio uprawiający grunta, mogli być podstawieni na miejsce gieneralnego dzierżawcy w zakresie stosunków swoich z właścicielem. Minister chciał widocznie położyć kres nadużyciom **gabelotti**: miano to noszą w Sycylii dzierżawcy jeneralni, kosztowni i jałowi pośrednicy pomiędzy tymi, którzy posiadają ziemię, a tymi, którzy ją uprawiają.

Koniec końców dekret Micheli'ego utrzymuje zasadę wywłaszczenia dla względów użyteczności publicznej (np. podniesienia produkcji) i uchyla w pewnej mierze daleko bardziej jeszcze dowolną i niebezpieczną zasadę wywłaszczenia z potrzeby dostarczenia pracy mieszkańcom danej okolicy. Dekret ten usiłuje wprowadzić jakiś ład do chaosu, wynikłego z zaborów gwałtownych lub z nadań ustawowych. Nakoniec wychodząc z założenia ogólnie znanego i całkowicie pewnego, że w sprawach wytwórczości rolniczej wszystko jest lepsze od niestałości i tymczasowości, dekret sprzyja przechodzeniu od nadań tymczasowych do nadań ostatecznych. Można zauważyć, że we wszystkich tych dekretach niema mowy wcale o prawności, lecz tylko o użyteczności: dla ustawodawstwa jest to zasada dość nowa i bardzo krucha. Któż bowiem ma sądzić o użyteczności? właściciele, których się wywłaszcza, wieśniacy, którzy pożądają posiadania czy stojący pośrodku a podzieleni pomiędzy jednych i drugich urzędnicy, przedstawiciele władz lub jacyś technicy? Co więcej doświadczenie nie dowiodło bynajmniej — owszem, wprost przeciwnie — żeby nadanie ziemi wieśniakom przyniosło w wyniku powiększenie produkcji. Koniec końców dekrety włoskie z lat 1919 i 1920 obierały za punkt wyjścia stan faktyczny, jaki zastały i jaki usiłowały uczynić dopuszczalnym. Stawiały one, jak to mówią, sprawę do góry nogami. Reformy, wprowadzane przez te dekrety, wymagały jednego warunku: zniesienia kapitalizmu, i zapomniały o jednym fakcie realnym: niezbędnej jak dotąd roli kapitału w procesie wytwarzania.

W Toskanji i Romanji cios zadany produkcji.

Część roku 1920 zużyłem na zwiedzanie wsi włoskich, ażeby przyjrzeć się zmianom zaszłym bądź z powodu wojny, bądź pod wpływem środków i reform, wprowadzonych przez rząd. Niemal wszędzie wojna zrujnowała pewną kategorię rolników i wzbogaciła inną. Naogół straty ponieśli albo całkiem drobni włościanie, albo wielcy posiadacze; zyski zebrali rolnicy średniego stanu. Biedni wieśniacy, opuszczając swe dzierżawy, stracili wszystko; najczęściej za powrotem zastawali miejsce swoje zajęte przez „czyhającego“. Wielcy wytwórcy ucierpieli dotkliwie od następstw nieuzgodnionych i niezręcznych środków, stosowanych przez rząd w toku działań wojennych.

„Polityka rolna podczas wojny — oznajmiał w roku 1920 sprawozdawca pewnej wielkiej organizacji rolniczej — prowadzona była u nas przez nadawanie władzy wykonawczej bardzo obszernych uprawnień ustawodawczych, drogą zarządzeń, opracowywanych w tajemnicy i ogłaszanych znienacka, pozbawionych przeto wszelkiego poważnego i fachowego uzasadnienia, podyktowanych jedynie przez wyobraźnię obcych życiu i niekompetentnych urzędników. Dekrety, zarządzenia, okólniki, edykty, nieuzgodnione wzajemnie, stosowane jaknajgorzej, ustawicznie zmieniane i poprawiane, spadały na głowy rolników, jak grad, tworząc zawrotny wir przepisów, dotyczących tego, co należało robić i co było wzbronione, a wszystkiemu temu towarzyszyły jaknajbardziej zawiłe formalności i jaknajsurowsze sankcje. Wystarczało to, ażeby gospodarstwo rolne uczyniło pewnego rodzaju karkołomną awanturą — gdyby tylko w rzeczywistości przepisy i dekrety nie pozostawały niemal zawsze martwą literą“.

Pierwszym skutkiem tej wadliwej organizacji było obniżenie nadzwyczajne produkcji rolniczej podczas wojny, aczkolwiek pozostawiono ziemi dostateczny zasób sił roboczych; drugim skutkiem nazajutrz po zawarciu pokoju było powszechne niezadowolenie ludności wiejskiej, wyzyskane jaknajśpieszniej przez demagogów. Jednakże po wsiach taksamo, jak i po miastach, znaleźli się ludzie, którzy na wojnie zyskali: rolnicy średniego stanu mogli prowadzić dalej sami lub przy cudzej pomocy, gospodarstwo na swych posiadłościach; zbyt mało znaczyli oni, żeby ściągać na siebie rygory fiskusu, uniknęli przeto rekwizycji, prześlizgnęli się poza krępującymi dekrety, umieli sprzedawać wytwory swoje w odpowiedniej chwili i po dobrej cenie, słowem wzbogacili się i za osiągnięte zyski kupowali, rzecz prosta, grunta. Podczas, gdy statystyka z roku 1911 wykazywała conajwyżej dwa miliony właścicieli wiejskich, kadastr sporządzony w końcu roku 1919 zawiera siedem milionów numerów. W przypuszczeniu, że bardzo często kilka numerów odnosi się do jednego podatnika, ma się jednak prawo ocenić przynajmniej na trzy miliony ilość właścicieli ziemskich na początku roku 1920.

Wielu dzierżawców i połowników zostało właścicielami. Był to postęp. Postęp ten jednak osiągnięty został tylko w najbogatszych i najlepiej zagospodarowanych prowincjach włoskich. W okolicach mniej urodzajnych sprawa rolna nie posunęła się ani na krok, a właśnie w tych okolicach włościanie byli najbardziej pozbawieni zasobów pieniężnych i oświaty. Czyż mogło wystarczać do rozwiązania zagadnienia upoważnienie ich do zajęcia gruntów i rozdzielenia ich między sobą? Trudno było w to uwierzyć.

Przed rozpoczęciem objazdów przeprowadziłem w Rzymie rozmowę z dyrektorami **Agrarii**. „Przekona się pan — powiedzieli mi — że ruchy rewolucyjne zachodziły przedewszystkiem w tych prowincjach, w których praca jest najlepiej zorganizowana, wieśniacy mają się najlepiej i są najoświeciejsi, zamożność najlepiej po-

dzielona". Widocznie mieli na myśli Włochy Północne, a zwłaszcza Romanję i Emilję. Zastałem te dwie prowincje w stanie żywego podniecenia. Walka wyborcza świeżo odbyta miała wynik podwójny: zmieniła ugrupowanie stronnictw i rozjątrzyła dawne niechęci. Wielka liczba połowników (**contadini**) opuściła dawne swoje żółte albo republikańskie organizacje, ażeby powiększyć zastępy czerwonych związków socjalistycznych. Teraz walczyli oni przeciwko właścicielom ramię przy ramieniu z **braccianti**. W prowincji Bolońskiej, gdzie niema tradycji republikańskich, jak w Romanji, stały przeciwko sobie dwie partje: socjaliści i katolicy; lecz programy ich miały charakter w równej mierze niepokojący.

Jesienią 1919 roku, gdy stała na porządku dziennym kwestja zmiany **patto colonico**, t. j. kontraktu dzierżawnego, stowarzyszenia właścicieli oznajmiły chęć rozpoczęcia rokowań z przedstawicielami związków dla osiągnięcia wspólnej zgody na zamierzoną rewizję. Propozycje te przez czas pewien zostawiano bez odpowiedzi. Nagle w pierwszych dniach grudnia Izby pracy za pomocą plakatów ogłosiły warunki nowej umowy, oświadczając, że pozostawiają właścicielom 5 dni do przyjęcia albo odrzucenia. **Agrarie** dały natychmiast pełnomocnictwa swym delegatom do rokowań z przedstawicielami **contadini** i **braccianti**. Ale Federacja robotników rolnych wydała orzeczenie, że związki nie będą traktowały z właścicielami inaczej, jak tylko z każdym osobiście, ponieważ prawo stowarzyszenia się jest przywilejem jedynie klas roboczych. Właściciele ponowili zaproszenie i wyczekiwali. Wtedy związki rozkazały dzierżawcom wypowiedzieć kontrakty. Wielu wykonało to, niemal zawsze wbrew swej woli i zawsze oświadczając, że nie chcą bynajmniej porzucać gospodarstwa. Cóż jednak mieli robić? gdyby się nie usłuchali, podpalonoby ich stodoły i obory, wyciętoby ich winnice i oliwniki. Związki nie ograniczały się do próżnych pogrózek, umiały bez litości karać opornych.

Jednakże należało jakoś kończyć. Socjaliści zrozumieli, że stanowisko ich na czas dłuższy staje się nie do utrzymania: i bolońska Izba Pracy uznała, że delegaci **Agrarii** mają prawo reprezentować zbiorowo właścicieli. Rokowania można było nakoniec zawiazać. Żądania dzierżawców były niepomierne — wszak podyktowali je im **braccianti**: kierownictwo przedsiębiorstwa ma być sprawowane wspólnie przez właściciela i pracowników; dzierżawcy mają zobowiązać się do zatrudnienia na swych działkach pewnej ilości **braccianti** bez względu na potrzeby gospodarstwa i bez względu na pomoc naturalną, jaką dzierżawcy dawać może mniej lub więcej liczna rodzina; ma być zniesiona instytucja **obbligati**, specjalnego rodzaju osadników, których właściciel lokuje na nieuprawionym jeszcze gruncie, dając im zarazem mieszkanie pod warunkiem, że przygotują oni grunt ten do uprawy i uprawiać go zaczną.

Warunki te były nie do przyjęcia; właściciele odmówili podpisania ich. Jeden z sekretarzy Związku Rolnego wyjaśnił mi, nie

krepując się niczem, dlaczego związki wysunęły takie właśnie żądania. „Wiemy dobrze — mówił mi — że **Agraria** nie może ich przyjąć, ale właśnie dlatego postawiliśmy je. Właściciele, przestając być panami ziemi, będą zmuszeni zatrudniać robotników trzy razy liczniejszych ponad swoje potrzeby, znajdując przez zniesienie **obbligati** przeszkodę do meljorowania i rozszerzenia obszaru uprawnego swych majątności, będą musieli rzec się gospodarki. Jeśli przestaną produkować lub jeśli będą wytwarzali mniej, aniżeli mogliby w warunkach normalnych, podpadną pod skutki dekretu Visocchi'ego: nastąpi wywłaszczenie. W taki sposób przybliżamy chwilę koniecznej reformy, która polega na czystym i prostym zniesieniu własności osobistej“.

Gdy przejeżdżałem przez Romanję, spór w przedmiocie **patto colonico** nie był jeszcze rozwiązany, lecz dawały się już stwierdzić klęski, spowodowane przez agitację wśród wieśniaków. W prowincji Ferrari 70 tysięcy dzierżawców i robotników zaniechało pracy i udaremniło w znacznej mierze najbliższe zbiory. Inwentarze, sprowadzone do budynków, pozostawały tam bez dozoru i bez pożywienia: straty wywołane przez to sięgały milionów lirów. Nakoniec stracono już znaczną liczbę śpichlerzy, zniszczonych przez pożary, bydła, które wydzychały po stajniach i oborach, otrute lub poduszone w dymie. W okolicach Rawenny, Imoli i Forli wielu wzbogaconych wieśniaków kupowało ziemię. Związki socjalistyczne wszelkimi środkami przeciwstawiały się takim transakcjom: w wielu razach zmuszały nabywców do zrywania umów i do żądania zwrotu już wpłaconych zaliczek pod pozorem, iż sprzedana działka gruntu, jako uprawiona niedostatecznie, podpadała pod wywłaszczenie. Rząd przez słabość tolerował te gwałty, o ile do nich nie zachęcał.

Wieśniacy z Toskanji poszli za przykładem, danym przez wieśniaków romańskich i emilijskich. W dzielnicach doniedawna bardzo spokojnych, gdzie stosunki pomiędzy właścicielami a dzierżawcami zachowywały charakter patriarchalny, znalazłem niespodzianie w roku 1920 organizacje bojowe, związki i strejki. Jednakże naprawdę tylko to, co się działo w Prato, nastroczało poważne obawy. W Toskanji agitacja agrarna bardzo wyraźnie zdradzała pochodzenie swoje od niedawnej kampanji wyborczej: kondydaci socjalistyczni i katolicyci jeden przez drugiego podniecali dzierżawców do wysuwania żądań coraz to zuchwalszych i wymagań coraz to liczniejszych. Po dokonanych wyborze panowie ci przestawali zupełnie troszczyć się o rewolucyjne programy, rozwijane przedtem w przemówieniach, ale wieśniacy nie zapomnieli o nich.

Dzierżawcy z Arezzo pierwsi zażądali rewizji **patto colonico**; inni poszli w ich ślady. Izby pracy pośpiesznie organizowały związki socjalistyczne. Florencka Izba Pracy założyła ich 30; w krótkim czasie objęły one 7 tysięcy rodzin wieśniaków. Na początku marca 1920 roku ilość rodzin, zapisanych do czerwonych związków, dochodziła w całej Toskanji do mniej więcej 37 tysięcy. Związki kato-

lickie były nie o wiele mniej liczne. Szybki postęp ten zależał nie tyle jeszcze od zręczności agentów, prowadzących propagandę, ile od nadzwyczajnej ciemnoty tego środowiska, w którym oni działali.

Przypadek zrzucił, że po drodze z Chiusi do Sienny jechałem w przedziale, w którym obok dwóch wieśniaków wyborców umieścił się pan B., młody poseł socjalistyczny, wiceprezes Federacji Robotników Rolnych. Rozmawiano o wypadkach w Fiume.

— Koniec końców — odezwał się jeden z wieśniaków — cała ta sprawa Fiume, to przecież tylko kwestja granic. A pan mówi, że granic już nie potrzeba...

— No tak — odpowiedział poseł — lecz tymczasem są jeszcze potrzebne. Przecież widzicie dobrze, że to właśnie burżuazja dla interesów handlowych i finansowych, do czego się nie chce przyznać, uniemożliwia Włochom uzyskanie granic naturalnych, żeby w ten sposób wywoływać nowe wojny.

— Ale — zauważył nieśmiało drugi wyborca — burżuje mówią...

— O! chcecie może, iżbym stanął na punkcie widzenia burżuazji? — przerwał śmiejąc się poseł. Nic łatwiejszego. Potrafię to równie dobrze, jak co innego.

— No więc — powiedział wtedy wieśniak — nie mówmy już o tem. Pan jest zbyt inteligentny.

Potem obaj dzielni ludzie otworzyli koszyki z zapasami żywności i zaprosili posła do skorzystania z ich przekąsek, zwracając się doń z tradycyjnym: **Vuol favore!**

Nieco później spotkałem ponownie pana B. Wyjaśnił mi tak, jak to uczynili towarzysze jego socjaliści z Romanji i z Emilji, przyjętą przez nich dla wsi nową formę walki: zadanie ciosu produkcji. Jednocześnie właśnie Włochy borykały się z brakiem własnych wytworów powszechnej potrzeby, cierpiały od spadku waluty i odczuwały codzienną zwyżkę cen oraz codzienny wzrost dowozu środków żywności, które musiały sprowadzać, poprostu żeby uchronić ludność od śmierci głodowej. O to wszystko nie troszczył się nasz poczciewicz; wprost przeciwnie, wieszował sobie zmiany, zaszłej w usposobieniu toskańczyków. „To są barany, mówił: ale teraz te barany wściekną się!“.

Trochę przesadzał. Gdy właściciele w Toskanji uznali sami niektóre reformy za stosowne, dzierżawcy przestali nalegać na wiele innych; poniechał domagania się udziału w kierownictwie technicznym przedsiębiorstw. Ruch ogólny, przygotowywany przez Izby Pracy przy sposobności wprowadzania w życie nowej umowy, zawiódł niemal wszędzie wobec postawy właścicieli, tyleż energicznej, co i pojednawczej, oraz wobec zdrowego rozsądku i poczucia sprawiedliwości wieśniaków.

We Włoszech Południowych: najazdy na grunta i rozruchy włościańskie.

Rozruchy agrarne w Sycylii w latach 1919 i 1920 miały, jak się zdaje, ognisko w samym środku wyspy: w Castrogiovanni. Słynna Rocca (Cytadela), gniazdo orle, umieszczone na wierzchołku stromej góry, poświęcona była niegdyś kultowi Demetry. Wyrwana sobie wzajemnie z zajądłością przez zdobywców, zajmowana i odbierana przez syrakuzan i przez kartagińczyków, przez arabów i przez normanów — była po wszystkie czasy schronieniem ludzi śmiałych i gwałtownych. Za czasów Rzeczypospolitej zbuntowani niewolnicy trzymali tam armje rzymskie w szachu przez dwa lata. „Ziemia rodząca zboże i ziemia rodząca krew“ — mówi się dziś jeszcze dla określenia tej osobliwej krainy, dającej jaskrawy i treściwy obraz bujnej a dzikiej Sycylii. W maju 1919 roku menerzy socjalistyczni wybrali Castrogiovanni za swą siedzibę. Okoliczności zdawały się im sprzyjać do agitacji w wielkim stylu.

Przed wojną stowarzyszenia wieśniaków zarówno katolickie, jak i radykalne, założone pod nazwą „**Madre Terra**“, wydzierzawiały grunta bezpośrednio od wielkich właścicieli i gospodarowały na nich trybem **affittanza collettiva**. Gdy jednak członkowie stowarzyszeń, zatrzymani w szeregach, musieli opuścić gospodarstwa i wypowiedzieć kontrakty, **gabellotti** (dzierżawcy jeneralni), którzy przeważnie czyhali na tę sposobność, powolutku podjęli ponownie dawne swoje zyskowe operacje. Pierwsi zdemobilizowani wieśniacy, powracając do kraju, zastali te grunta, które powierzyli swym stowarzyszeniom, wydzierżawione i gospodarowane przez innych. Była to dla nich gorzka niespodzianka po wszystkich obietnicach, jakich nie szczędzono im w okopach. Zaczęli protestować; agitatorowie socjalistyczni przybiegli z odsieczą.

Wiec, odbyty w małym teatrze w Castrogiovanni, pozostawił w pamięci tych naiwnych umysłów wrażenie tak głębokie, że jeszcze podczas mojego pobytu .w końcu marca 1920 roku wieśniacy wypytywani przezemnie mogli opowiedzieć mi najdrobniejsze szczegóły. „Grundy należą do was — wołali menerzy, przybyli z Palermo i z Rzymu — zabierajcie je; powinniście domagać się i uzyskać wywłaszczenie bez odszkodowania wszystkich majątności prywatnych bez różnicy“. Jeden z przedstawicieli związku katolickiego zabrał głos, wykazując wszystkie niedorzeczne strony tej rezolucji, wszystko, cokolwiek jest w niej sprzecznego bądź z interesami gospodarczymi kraju, bądź ze słusznymi dążnościami wieśniaków. Ale poplecznicy krzykaczy, rozsiani po sali, zagłuszyli go tak, iż musiał przerwać mowę. Wieśniacy wzburzeni, niezdecydowani, nie posunęli się aż do zagarnięcia gruntów, jednakże odmówili dokonania obsiewów i przystąpili do nich o 2 miesiące zapóźno. W okresie zbiorów zrozumieli swój błąd i przeklinali złych doradców.

Ruch wszakże został rozpętany: jał szerzyć się szybko po całym zachodzie i południu Sycylii. W Ribera rozjątrzeni wieśniacy zagarnęli posiadłości księcia Bivona. Ze zbuntowanymi połączyły się kobiety z sąsiedniego miasteczka Calamonaci; tłum osaczył pałac księcia i wyłamał drzwi. Magnat hiszpański zdołał uciec, pałac wszakże został rozgrabiony. Rząd, uznając fakt dokonany, zastosował dekret Visocchi'ego do dwóch posiadłości lennych księcia Bivona i rozdzielił je pomiędzy wieśniaków przy pośrednictwie Instytucji Dawnych Żołnierzy.

Wtedy w Castrogiovanni czy Ribera, w Catanji czy Palermie nie myślano o niczem już, jak tylko o dekretach, za pomocą których usiłowano uprawnić gwałtowne zabory, oraz o projekcie prawa, złożonym w parlamencie 3 lutego 1920 roku przez stronnictwo ludowe w celu zapewnienia „podziału i parcelacji wielkich majątków Sycylii“. Zdania były bardzo podzielone i rozumie się stanowisko wieśniaków nie godziło się ze stanowiskiem właścicieli. Projekt katolicki, który uchodził za dzieło samego don Sturza, przeciwstawiał się z jednej strony projektowi socjalistów, z drugiej zaś projektowi radykałów, którego autorem był sycylijczyk p. Giuffrida. Socjaliści głosili poprostu wywłaszczenie wielkich majątków bez odszkodowania z podziałem ich pomiędzy miejscowych wieśniaków. Nie była to już konfiskata, była to prosta i zwykła grabież. W rzeczywistości proponowany środek szedł wprost przeciwko celowi, który chciał niby to osiągnąć. Wytwórczość rolnicza zostałaby przezeń niesłychanie uszczuplona, położenie zaś wieśniaków pogorszyłoby się w bardzo wielu wypadkach.

Projekt pana Giuffridy i radykałów zmierzał do podziału wszelkich obszarów ponad 200 ha., przytem to 200-hektarowe maksimum miałyby być pozostawione właścicielowi tylko wtedy, gdy położenie majątku i warunki gospodarki pozwalałyby wydzielić tę parcelę bez szkody dla całości.

Nakoniec projekt ludowców, najwidoczniej najlepiej wystudjowany i najrozsądniejszy ze wszystkich, brał za punkt wyjścia określenie **latifondo**. Niema co myśleć — mówili oni — o podzieleniu od jednego razu na parcelę wszystkich wielkich posiadłości sycylijskich, byłoby to zabicie rolnictwa i ruiną rolników. Przedewszystkiem są wielkie posiadłości, gospodarowane doskonale przez właścicieli, takie, w których skutkiem tego położenie wieśniaków jest zadawalające: w tych wypadkach nic niema do zmieniania, ponieważ nie dałoby się powołać na usprawiedliwienie reformy ani interesu gospodarczego, ani interesu społecznego. Według brzmienia projektu za **latifondo** uważa się każdy obszar, większy od 5000 ha, o gruntach, przeznaczonych do gospodarki ekstensywnej, jeżeli grunta te nie zostały poddane żadnej meljoracji rolnej lub wodnej, a jednak do takich meljoracji się nadają. Do podziału i rozdawania gruntów takich miano przystępować w pasie 10 kilometrów dokoła ośrodków zaludnionych lub w promieniu 3 kilometrów przy stacjach kolejowych.

Właściciele, którzyby mieli być wywłaszczeni, mogą zaofiarowywać dobrowolnie swe grunta organizacjom, powołanym do podziału ziemi i do polubownego traktowania z właścicielami. W większości wypadków obszary, podlegające wywłaszczeniu, miałyby być przekazywane stowarzyszeniom wieśniaków, rozporządzającym już środkami finansowymi i technicznymi, wystarczającymi do objęcia gruntów i prowadzenia na nich gospodarki na zasadach kolektywnych.

W myśli posłów katolickich program ten przedstawiał jedynie minimum i — że się tak wyrazimy — stopień ku ostatecznej reformie. Spodziewano się, że gdy pierwszy ten pas, położony w sąsiedztwie ośrodków zaludnionych, zostanie wzięty pod uprawę prawidłową, zaopatrzonej w wodę i w drogi, pokryty zagrodami i osadami, będzie można sięgnąć po dalszą strefę i ją z kolei przekształcić. Nakoniec liczono, że miejscowe banki dostarczą funduszków, niezbędnych do tej postępowej przebudowy.

Zarzuty właścicieli zostały mi bardzo jasno wyłożone w Palermo przez jednego z nich — i to nie ostatniego — pana Tasca Bordonaro. „**Latifondo** — mówił — jest koniecznością. Kulturę intensywną wprowadzono wszędzie, gdzie to było możliwe. Wszędzie, gdzie tylko było można, zasadziliśmy winnice i oliwniki, pomarańcze i cytryny, obsieliśmy zboża. Lecz nie wszystkie obszary Sycylii nadają się do intensywnej uprawy. Brak wody, brak dróg, brak bezpieczeństwa, oto trzy przeszkody, o które rozbijają się nasze usiłowania. Trudnościom tym zaradzić może jedynie państwo, a jak dotąd, nie zrobiło ono nic“.

„Ośrodków zaludnionych jest niewiele, a ludność ich jest bardzo szczupła. Wieśniacy mieszkają po przedmieściach miejskich, skąd chodzą na swoje pola, częstokroć bardzo odległe. Nikt z nich nie odważyłby się wybudować sobie domu w szczerem polu i mieszkać tam: ani jego mienie, ani jego życie nie byłyby bezpieczne. Na posiadłości 800 lub 1200-hektarowej najczęściej istnieje tylko jedno osiedle, którego całość zawiera budynki inwentarskie, warsztaty i składy. Tam właśnie mieszka rządca, czyli **fattore**. Wieczorem wprowadza się do środka inwentarz i zamyka bramy: folwarki nasze mają wygląd prawie fortec“.

„Dzisiaj mówi się wciąż tylko o podziale, o **quotizzazione**. Lecz układ życie pochodzi z czasów bardzo odległych i on rozstrzyga ostatecznie. Podzielono już grunta państwowe i posiadłości kościelne; majątki podzielone najczęściej zaprzestano uprawiać. Wieśniak dlatego nie chce być już dzierżawcą, że pociągają go wysokie płace robotników dniówkowych (aż do 20 lirów). W Sycylii po wojnie powstało wielkie zapotrzebowanie sił roboczych. W owym czasie uczyniliśmy wszystko, żeby przyciągnąć do gruntów naszych i zatrzymać na nich wieśniaków — dzierżawców. Swoje własne winnice oddałem na **mezzadria** po połowie — pozostawiając całkowicie na swój ciężar podatki i koszta siarczanu miedzi — do każdej działki

winnicy dodałem przytem równej wielkości działkę, przeznaczoną do uprawy zbóż i zwolnioną od wszelkich opłat czynszowych na lat cztery. Czyż można było uczynić więcej?“

„Projekty ustawy, opracowane przez ludowców i radykałów, mają charakter czysto teoretyczny: to jest polityka, lecz nie gospodarstwo. Ludowcy proponują rozdać wieśniakom grunta, położone w promieniu kilku kilometrów dokoła miejscowości zaludnionych. Ale te właśnie grunta są wszystkie gospodarowane w sposób intensywny i posiadają maksimum wydajności. Radykaliści żądają podziału **latifondo**, pozostawiając właścicielowi tylko 200 ha, i to tylko w tym wypadku, jeżeli te 200 ha można wydzielić łatwo z reszty posiadłości. A tego właśnie warunku nie stwierdzimy nigdy, bo nigdy niema więcej od 1 folwarku w majątku. A zatem proponowany środek znaczy tyleż, co wykluczenie wielkich rolników od posiadania. Tymczasem postęp pochodzi jedynie od tych wielkich rolników, którzy znają swój zawód i umieją najlepiej prowadzić związane z nim interesy“.

„Muszę dodać, że spółdzielczość, do której przywiązują tyle nadziei, w Sycylii jest prawie nieznaną. Napotyka ona dwa głębokie momenty charakteru ludności sycylijskiej: nieufność oraz indywidualizm. Ilekroć wieśniacy nasi połączyli się dla objęcia gospodarki zbiorową jakiegoś majątku, zawsze pierwszą ich troską było podzielić go między siebie: każdy ogradzał swą działkę i uprawiał ją, nie troszcząc się o sąsiadów. Dержawa miała formę zbiorową, gospodarka pozostawała jednostkową: wieśniacy nasi nigdy nie próbowali zastosować do uprawy metod przemysłowych“.

„Dziś srożą się przeciwko pośrednikom, przeciwko **gabellotti**. Zdarzają się z pewnością nadużycia. **Gabellotto** chętnie uprawia lichwę, bywa często obojętny na położenie gospodarcze i społeczne wieśniaków. Lecz nadużycia te w części zostały już usunięte. Dziś raczej **contadino** stawia warunki; banki miejscowe, kasy wiejskie, zasilane przez Bank Sycylijski, dostarczają wieśniakom zaliczek w gotowiznie, uwalniając ich w ten sposób od uciekania się do lichwiarzy. Zarzucają nareszcie właścicielom ich **assenteismo**, że mieszkają oni zdala od swych posiadłości; lecz ten zarzut stosować się może jedynie do kilku wielkich feudałów, do Bivonów, do Pignatellich. Przeważną większość stanowią ludzie, którzy mieszkają na swych gruntach i sami kierują gospodarką“.

„Koniec końców, największym winowajcą jest państwo. Ach! gdyby państwo włoskie zrobiło dla Sycylii tyle, ile państwo francuskie uczyniło dla Algieru, wyspa nasza byłaby już dziś całą ogromnym i urodzajnym ogrodem“.

Pan Jannelli, poseł z Palermo i dyrektor Banku Katolickiego, mówił do mnie z innego nieco tonu. „Pominawszy kilka wyjątków—oświadczył mi — właściciele nasi nie zrozumieli jeszcze konieczności czasu obecnego. Starodawny tryb gospodarki do dziś się utrzymał. Wieśniacy nasi chcą teraz uprawiać ziemię na własny

rachunek; należy im zapewnić odpowiednie do tego środki. Dojrżeli już oni do tej roli. Pod względem finansowym wielu z nich rozporządza zasobami dostatecznymi. Ukrywają oni swe bogactwo, lecz iluż z nich znam takich, którzy posiadają od 50 tysięcy aż do 500 tysięcy lirów! I wszyscy chcą kupować ziemię. Nie dążą do tego wcale dla spekulacji: wszak widzimy, że kupują po każdej cenie. Dzisiaj w Sycylii ziemia pod uprawą ekstensywną ceni się od 1500 do 2000 lirów za hektar; winnice sprzedają po 5000 a nawet po 8000 lirów. Podaż zaś jest wszędzie niższa od popytu“.

„Pod względem technicznym wieśniacy nasi mają na swą korzyść bardzo żywą inteligencję. Czy są obeznani z zawodem? Starzy — tak, młodzi — ci którzy byli na wojnie — nie umieją nic, tak samo nie znają się na rolnictwie, jak na prawie albo na medycynie. Po kraju naszym w tej chwili przepływa fala lenistwa, lecz nie będzie to trwało długo“.

„Pan wie, iż rząd zastosował podczas tej wojny cały szereg środków niewłaściwych; cło na zboże było ciężkim błędem. Wielu wieśniaków zaniechało uprawy zbóż, znajdując większą korzyść w produkowaniu paszy i hodowli bydła, jedno bowiem i drugie sprzedawać mogą po cenach wolnego rynku. Bardzo liczne były fakty zagarnięcia gruntów; są to rzeczy godne ubolewania, lecz najczęściej, jak np. w Ribera, wieśniacy zajmowali te posiadłości, których nie chcieli im sprzedać. Gdyby właściciele postępowali rozumnie, przyjmowaliby raczej rozsądne propozycje wieśniaków, aniżeli popychali ich do czynów rozpaczliwych. Rozjątrzenie **contadinów** spowoduje niechybnie kryzys w zakresie siły roboczej. Wszak Ameryka ma dla nich aż zbyt wiele uroku: wychodźca, któremu tam się powiodło — zdarza się to zaś wcale nie rzadko — zachęca krewnych i przyjaciół, żeby poszli za nim, i ci wyjeżdżają. W Sycylii zaś potrzebujemy coraz to bardziej sił roboczych; ludność nasza jest gęsta, to prawda, jest najgęściejsza w całym Królestwie, lecz mamy tu pracę dla wszystkich. Sycylijczyk nie będzie już tak łatwo emigrował, skoro tylko będzie miał dla siebie całkowicie kawałek gruntu, uprawiany na własną korzyść, którego wytwory sam będzie sprzedawał. Do tego właśnie celu zmierza organizacja nasza. Bank Katolicki zajmuje się jednocześnie kredytem gruntowym i rolnym za pośrednictwem kas wiejskich oraz bezpośrednio operacjami handlowymi w zakresie warzyw, wina, zboża, migdałów i pistacji, słowem, co do wszystkich wytworów rolnictwa włoskiego. Praca nasza już dała dobre wyniki: Osiągnęłaby jeszcze więcej i szybciej z chwila, gdyby stronnictwo katolickie weszło do rządu“.

W chwili, gdy przejeżdżałem przez Caltanissetta (w końcu marca 1920), położenie było tam bardzo poważne. Wśród robotników w kopalniach siarki zauważyć można było wrzenie; wieśniacy, których pożądaniami podniecił dekret Visocchi'ego, uchylali się od pracy na gruntach, żeby co prędzej spowodować ich rekwizycję. Niemniej przeto pan Pietro Ayala, właściciel ziemski, roztoczył prze-

demną dość optymistyczny obraz miejscowego życia rolniczego. „W Caltanissetta — mówił — własność jest względnie podzielona. Około roku 1780 dekret królewski nakazał podział wielkich posiadłości lennych, rycerskich i duchownych; działki rozdano na zasadach emfiteutycznych; to też drobni właściciele są dość liczni. Pozostaje wszakże nieco **feudi** albo **latifondi**, gospodarowanych a **gabelli**. **Gabelotto** poddzierżawiał wieśniakom bądź za część zbiorów, bądź za czynsz w gotowiźnie. Ponieważ terytorjum Caltanissetty jest dość rozległe — 24 tysiące hektarów — więc nasza ludność rolnicza nie wystarcza do uprawiania go. — Przybyli wieśniacy z pobliskich dzielnic, pobudowano domy a nawet pozakładano wioski. Policję sprawują sami wieśniacy, i bardzo dobrze“.

„Wojna wzbogaciła tutaj taksamo, jak wszędzie, pewne ilości rolników. Inni, ci mianowicie, którzy byli na froncie i którzy za powrotem znaleźli się bez pieniędzy i bez pracy, narobili nieco hałasu. Lecz agitacja była tu daleko mniej gwałtowna, niż w Girgenti albo w Castrogiovanni, skąd wyszedł ruch. Mam też wrażenie, że miała ona charakter raczej polityczny, niż gospodarczy: wieśniacy nasi nie wiele mieli do zyskania; dość szybko zrozumieli, że są tylko pionkami w rękach graczy socjalistycznych, przybyłych z zewnątrz dla zorganizowania rozruchów“.

„Dzierżawy zbiorowe, zawarte za pośrednictwem i z gwarancją kas wiejskich, dały tu dobre wyniki, lecz gospodarka pozostaje indywidualna. Właścianie nasi są bogaci i oszczędni. Jeśli nie mogą nabywać ziemi, składają oszczędności swoje w kasie wiejskiej, która im płaci 3½ od sta; nie żądają więcej. Pomiedzy nimi a robotnikami kopalni siarczanych niema żadnej styczności; tamci robotnicy są socjalistami, a wieśniacy są usposobieni konserwatywnie, przywiązani do rządu i do rodziny“.

Adwokat Salvatore Gangitano, potwierdzając charakter łagodny ludności rolniczej, przeciw patrzył w przyszłość z pewnym niepokojem. „Przed wojną było wiele biedy w Caltanissetta i dziś jest jeszcze wiele. Właściciele są niedbali i samolubni. Wielu z nich zadawała się jedynie pobieraniem dochodów bez żadnej troski o uczynienie czegokolwiek dla wieśniaków, na których uległość liczą nieostrożnie. Jeśli zaś tutaj agitacja nie przenikła głęboko, to dokoła nas panują gwałty, a gwałty są zaraźliwe. Położenie naszych **mezzadri** jest gorsze, od **mezzadri** tokańskich i romańskich. To też będą oni usiłowali uzyskać warunki lepsze lub nawet zmienić system gospodarki. Dekret Visocchi'ego, źle wyjaśniony wieśniakom, źle stosowany przez niektórych prefektów, wniósł niepokój do naszych wsi. Gdybyż tylko chodziło o wielkie lenna! Jednak nabrano przekonania, że pod działanie nowego dekretu podpadają nawet i średnie oraz drobne posiadłości. Znam majątności 30-hektarowe, w których wieśniacy odmówili dokonania zasiewów, sądząc, że przez to spowodują ich wywłaszczenie“.

„Z drugiej strony w prowincji naszej brak wody, ma ona za mało dróg: zaledwie 300 kilometrów; na rzekach niema mostów, a rząd nie robi nic. Gdyby np. zobowiązał właścicieli do wybudowania po jednym folwarku na każde 500 ha, urzeliibyśmy wkrótce tworzącą się wioskę przy każdym folwarku. Rozważano bardzo wiele projektów, nie urzeczywistniono żadnego. Streszczając się, nie wierzę w rewolucję, ale taksamo nie wierzę już w postęp: i ciężko mi jest wyznać to panu, nic bowiem nie leży mi bardziej na sercu, aniżeli przyszłość Sycylii“.

Po kilkotygodniowej podróży po wsiach sycylijskich — w dziwnej kolei przesuwaliśmy się przedemną spieczone pustki i cudowne ogrody — przebyłem cieśninę dla zwiedzenia Apulji. Ani w Barletta, ani w Foggia nie zastałem tak poważnego położenia, jak podawały dzienniki neapolitańskie i rzymskie. Jednakże i tam, jak wszędzie, umysły były bardzo podniecone. Obietnice, poczynione żołnierzom, działalność, rozwijana przez stowarzyszenia dawnych wojskowych, nakoniec ogłoszenie słynnego dekretu Visocchi'ego rozbudziły nadzieje i zachęciły do uroszczeń, którym nie możnaby uczynić zadość bez przewrócenia do głębi gospodarki i porządku społecznego. Grunta, których podział jest względnie posunięty w prowincji Bari, nie są podzielone wcale w prowincjach Barletta, Foggia i Lecce, gdzie panuje *latifondo*. Daremnie tłumaczono wieśniakom, że te rozległe obszary, pozbawione wody i zagospodarowane jako tako przy uprawie ekstensywnej, nie nadają się wcale do parcelacji. „My też wiemy — odpowiadali — jak się używa nawozów i maszyn, i możemy założyć sobie wielkie syndykaty do gospodarki“.

W Foggia monsignor Bella przy pomocy kilku wybitnych osób ze świata katolickiego utworzył „Spółdzielnię Rolniczą Wytwórczą i Robotniczą“. Stowarzyszenie to wydzierzawiło i podzieliło pomiędzy członków obszar dość znaczny: każda rodzina uprawia 5 ha, osiągając dochód wystarczający, żeby żyć wygodnie, pomimo, iż płaci czynsz dość wysoki, ponieważż trzeba umarzać wyłożony kapitał. Szczęśliwa ta inicjatywa wywołała kilka innych przedsięwzięć, pozornie analogicznych, o których wszakże powiedzieć trudno, czy źródłem ich była troska o podniesienie produkcji i zarazem o polepszenie warunków bytu pracowników, czy też płynęły one poprostu z zabiegów wyborczych.

*

*

*

Z przeglądu, przeprowadzonego może zbyt szybko w tak rozmaitych okolicach, wynikły dla mnie dwa wnioski. Naprzód, że we Włoszech niema **jednej** kwestji agrarnej, lecz jest ich osiem albo dziesięć; tyle, ile jest prowincji rolniczych, oraz że będzie trudno rozwiązać je wszystkie razem za pomocą postępowania jednako-wego. Potem, że polityka, zainaugurowana przez dekrety, zdaniem

mojem, nie liczy się ani z wielorakością zagadnień, ani nawet z ich prawdziwą naturą. Zajęcia gruntów czy gwałtem, czy w drodze prawa wydały wszędzie niemal rezultat jednakowy: niezmierne obniżenie produkcji bez żadnego cokolwiek znacznego poprawienia losu wytwórcy. Niedosć jest podzielić ziemię pomiędzy wieśniaków, trzeba jeszcze dostarczyć im środków do gospodarowania, środków finansowych i technicznych. Przekonałem się, że jednych i drugich brakło ludziom, którzy korzystać mieli z dekretów 1919 i 1920 roku. Nakoniec we Włoszech środkowych i południowych kwestji rolnej nie da się rozwiązać zanim uprzednie urządzenia nie umożliwią racjonalnej uprawy gleby. Tam interwencja państwowa jest bezwzględnie konieczna: samo tylko Państwo może budować drogi i wodociągi, dokonać należycie wielkich robót nawodniających i drenarskich, położyć koniec rozbójnictwu oraz usunąć malarję.

Zbytnią może pobłażliwość, stosowana przez rządy względem tych, którzy dopuszczali się zaboru gruntów, nie osiągnęła nawet usunięcia gwałtów i przywrócenia ładu po wsiach. Nowe rozruchy wybuchły na wiosnę 1922 roku; były one szczególnie poważne w Emilji, gdzie epilogiem ich stało się zajęcie miasta Bolonji przez faszystów (czerwiec 1922).

W lipcu Izba Włoska podjęła ponownie rozprawy nad projektem ustawy o **latifondo**; rozprawy równie mętne, jak sam projekt, w którym odnajdujemy pogmatwane w sposób mniej lub więcej szczęśliwy požądania socjalistów, propozycje radykałów oraz pomysły ludowców katolickich. Pomimo to ustawa została uchwalona przez Izbę w dniu 14 lipca. Uchwała ta była jednym z warunków, narzuconych gabinetowi Fauty przez don Sturza, sekretarza politycznego stronnictwa ludowców.

Czy ustawa z roku 1922 znajdzie kiedykolwiek zastosowanie? to pytanie. Bądź co bądź jednym z pierwszych zadań rządu faszystowskiego było położenie kresu czasowemu posiadaniu, jakie rząd poprzedni przyznał pod pewnymi warunkami tym, którzy zajmowali zagarnięte grunta. Przedłużenie posiadania tego, żądane natarczywie przez socjalistów, odrzucone zostało energicznie przez pana Mussoliniego. Za jednym zamachem odebrano życie w praktyce Instytucji Dawnych Żołnierzy. Jednakowoż zagadnienie rolne pozostaje nietknięte i zachowuje całą swą doniosłość. Nie usiłując przewidywać, w jaki sposób nowy rząd będzie próbował je rozwiązać, wolno przypuszczać, że weźmie on pod najbaczniejszą uwagę dwa momenty, które poprzednicy jego wazyli sobie nieco lekko: interesy produkcji oraz poszanowanie własności osobistej.

Rozwiązanie przez faszyzm.

19 lipca 1922 roku, na kilka godzin przed upadkiem pierwszego ministerjum Fauty, p. Mussolini wygłosił w Izbie energiczną i groźną mowę. „Faszyzm — oświadczył, jakby na zakończenie —

rozwiązuje ostatecznie przesilenie, które go męczy: wkrótce da on wyraz temu, czy ma być stronnictwem legalnem, czy partją wywrotową. Mamy w kraju liczne, zorganizowane i karne siły. Gdyby przez wybryk losu okazało się, że z przesilenia wychodzi rząd reakcji antyfaszystowskiej, to pamiętajcie, że działac będziemy z energją największą i surowością nieubłaganą: powstaniemy wszyscy“.

W kilka miesięcy potem szef rządu faszystowskiego obrał drogę. Zdecydował się na działalność, prawdę mówiąc, ani całkowicie legalną, ani też zupełnie powstańczą. „Czarne koszule“ skupione na rozkaz jego dokoła Rzymu, oczekiwały odeń tylko hasła, żeby opanaować bramy. Pan Mussolini dałby był, być może, to hasło. Uprzedził go jednak król, powierzając od siebie rządy Włoch człowiekowi, który był bezwzględnie zdecydowany ująć je i który miał po temu środki. Bramy Rzymu otwarto i do miasta weszli faszyci nie w celu zapewnienia wodzowi swemu krwawego zwycięstwa, lecz żeby wziąć udział w jego pokojowym tryumfie.

Trzeba się cofnąć do zdarzeń, które dzielą mowę z dnia 19 lipca do zamachu stanu z dnia 28 października; zdarzenia te wyjaśniają w pewnej mierze nadzwyczajną łatwość, z jaką stronnictwo faszystów narzuciło swą wolę krajowi i urzeczywistniło wielki swój cel: zdobycie władzy.

1 sierpnia w czasie wszystkich kłopotów przeciągającego się przesilenia ministerjalnego socjaliści ogłosili strejk powszechny. Strejk zawiódł tak z powodu małego entuzjazmu, okazanego przez klasę robotniczą, jak i wobec groźnej postawy faszystów. Niepowodzenie to ujawniło zarazem, jak rozluźniła się karność w obozie socjalistów i jakie zaszły zmiany w usposobieniu powszechnem: miano już dość nieporządków i strejków; opłakiwano i złorzeczono słabości rządów, które nie umiały im zapobiec ani ich karać; odwrotnie, przyglądano się z widoczną sympatją działalności, rozwiniętej przez faszystów dla jakiegoś takiego zapewnienia biegu usług publicznych. 3 sierpnia, gdy Gieneralna Konferencja Pracy nakazała podjęcie robót, całe Włochy zrozumiały, że człowiekiem, który zmusił socjalistów do zakończenia strejków, był nie pan Facta, lecz pan Mussolini. Kierownictwo partji faszystów podkreśliło powodzenie to w odezwie, której wyrazy były równie surowe w stosunku do socjalizmu, jak i w stosunku do rządu: „Porażce czerwonego motłochu odpowiada godnie niedoleństwo państwa włoskiego. Raz jeszcze wystąpiło w pełnem świetle tchórzostwo państwa liberalnego, i faszyci musieli zarówno pod względem technicznym, jak i pod względem politycznym zastąpić państwo to, wiecznie nieprzygotowane, wiecznie chwiejne i pozbawione woli“.

Podczas gdy faszyci w ten sposób przyręczyniali się do przywrócenia porządku, pan Facta stawiał na nogi nowy gabinet, zresztą bardzo podobny do poprzedniego. Opinia publiczna przyjęła go z całkowitą obojętnością, izba uchwaliła mu wotum zaufania prawie bez dyskusji i natychmiast odroczyła się na ferie letnie.

Oto skład tej izby podług cyfr urzędowych, ogłoszonych 30 czerwca 1922 r.:

Demokracja socjalna (grupa Casertano-Labriola)	41
Faszyści	31
Grupa mieszana	32
Nacjonałiści	11
Demokraci liberalni (Salandra)	21
Stronnictwo Ludowe	106
Socjaliści	122
Socjaliści reformiści	26
Komuniści	13

To są nazwy i liczby: jakimże odpowiadały one rzeczywistym wartościom, jakim ścisłym dążnościom, jakim programom? Trudno byłoby to powiedzieć. Poza dwiema licznymi partjami: socjalistami i ludowcami, miało się do czynienia tylko z bezładnym szeregiem drobnych frakcji, przedstawiających bądź szczątki stronnictw, które znikły, bądź klientów kilku wpływowych osobistości: rzadziej już grupę, skupioną przy jakiejś myśli politycznej. Dwie zaś najliczniejsze grupy, najlepiej zorganizowane, przechodziły same gwałtowny kryzys wewnętrzny. W ten sposób parlament włoski okazywał się jak gdyby wielkiem ciałem, w którem można było policzyć części, lecz nie można było rozróżnić organów.

Ten bezkształtny stan przedstawicielstwa narodowego, opinia publiczna — zresztą obojętna — oddawna już spostrzegala w sposób niewyraźny. Zrozumiała go z pełną i jasną świadomością w chwili, gdy większość partji socjalistycznej w zgodzie z Gieneralną Konfederacją Pracy postanowiła zaniechać stanowiska biernego, przestrzeganego dotychczas przez partję, i uprawiać politykę współdziałania. Natychmiast też wytworzyły się wśród żywiolów mieszczafskich w izbie dwa prądy odmienne i poniekąd jakby uzupełniające się: jedni poszli o kilka kroków naprzód, chcąc jakgdyby dać socjalistom do zrozumienia, że są gotowi do współdziałania; inni cofnęli się w sobie, jakgdyby dla skupienia sił wobec nowego niebezpieczeństwa. Pan Nitti i jego grupa poszli formalnie na spotkanie socjalistów; don Sturzo i ludowcy zachowywali się w ten sposób, jakgdyby mieli przyjąć dłoń, wyciągniętą przez socjalistów. Jednocześnie agrarjusze, nacjonałiści i liberali zadawali sobie niepokojnie pytanie, w jaki sposób potrafią oprzeć się koalicji socjalistów bądź z grupą Nitti'ego, bądź z katolikami, bądź też — co również było możliwe — z oboma odłamami na raz. Przeszkodę także stanowił brak wspólnego programu; uwidocznilo się to należycie w toku rozpraw nad ustawą o **latifondo**. Każdy z osobna artykuł uchwalano co raz to inną większością: ludowcy bądź zbliżali się ku socjalistom, bądź przechylali się ku demokratom, a niekiedy nawet posuwali się aż ku zachowawcom.

Te ustawiczne zmiany stanowiska partji, która głosiła wielkie zasady chrześcijańskie, bałamuciły opinię i wywoływały w sferach prawdziwie katolickich jaknajwyższy niepokój. Znalazł on wyraz we wrześnie w liście, wystosowanym do don Sturza przez 8-miu senatorów, zapisanych do stronnictwa ludowego. W tym samym niemal czasie sekretarjat stanu stolicy apostolskiej wzywał biskupów włoskich, żeby nakazali duchowieństwu posłuch dla zasady, która wzbraniała księżom brać udział w walkach politycznych. „Kollaboracjonizm“ miał okazać się fatalnym dla partji don Sturza. W ten sposób na początku października jedna z wielkich grup izby okazała się zdezorientowana, zdyskredytowana i rozbita.

Stanowisko grupy przeciwnej nie było bynajmniej najlepsze. Kongres socjalistyczny, zebrany w Rzymie, ogłosił 3 października wykluczenie reformistów i zwolenników współpracownictwa. Podczas gdy nieprzejednani obradowali dalej w Domu Ludowym, wykluczeni zebrali się w Uniwersytecie Ludowym i założyli podwaliny nowej organizacji. Miałożby być nadal we Włoszech dwie, trzy lub cztery partje socjalistyczne? Nikt nie mógł na to odpowiedzieć. Jeneralna Konfederacja Pracy wzięła natychmiast fakt rozdziału za pozór i wypowiedziała układ sojuszniczy, który łączył ją z partją socjalistyczną, żeby odzyskać całkowitą swobodę działania.

W kilka dni po tem (10 października) liberali wszelkich odzieni zebrali się na kongres w Bolonji. Usiłowali oni pogodzić się na podstawie jednego programu lub przynajmniej na określeniu swej polityki: to się im nie udało. Mówcy powstawali przeciwko demagogji lewicy i prawicy; głosił konieczność odnowienia akcji rządowej na podstawach niewzruszalnych, godność państwa i powagę prawa. Gdy jednak wszyscy uznawali pilną potrzebę rozległych reform politycznych, każdy przecież domagał się przeprowadzenia ich podług formuły swojej odrębnej grupy. W przerwach pomiędzy obradami zgromadzenie podziwiałoby nie bez pewnej ironji pochody szwadronów „młodych liberalów“, ustawionych w dwa szeregi, ze sztandarami i trąbami; były to tak zwane „koszule barwy łaki“. To nieco dziecinne naśladownictwo faszystwu było wszystkim, na co zdobyć się mogli liberali, żeby przekształcić stronnictwo swoje w „stronnictwo ludowe“.

Kongres faszystów rozpoczął się w Neapolu 24 października. Pięćdziesiąt tysięcy „czarnych koszul“ zbiegło się ze wszystkich okolic królestwa, żeby zobaczyć, usłyszeć i oklaskiwać swego wodza. Rząd skupił w mieście i w okolicy bardzo poważne siły policyjne i wojskowe. Wszystko zresztą odbywało się dość spokojnie, lecz gdyby były wybuchły poważne rozruchy, żołnierze i karabinjerzy byliby prawdopodobnie stanęli po stronie faszystów. Wygląd Neapolu był bardzo ciekawy. Padał deszcz, cudownej panoramy zatoki nie było widać poza mgłą. Cała ludność miasta wyległa na ulicę, ciesząc się jak zawsze widowiskiem, które dawała sama sobie. Entuzjazm, czy też ciekawość? Było i jedno i drugie, ciekawość

wszakże przeważała. Tłoczono się przy pochodach oddziałów, podziwiano marsowy wygląd **squadristi**, z uniesieniem i owacyjnie przyjmowano ich fanfary i sztandary; szczególne powodzenie miał szwadron jazdy, utworzony świeżo w Kampanji. Była wielka uroczystość i wielki pochód: neapolitańczykom nie trzeba było więcej. Pieśni faszystowskie, śpiewane całym gardłem przez młode i namiętne głosy, rozlegały się dniem i nocą po ulicach, wypełniając je wesołym zgiełkiem: z otwartych okien odpowiadano oklaskami, śmiechem i okrzykami.

We wtorek 24 o godzinie 10 rano p. Mussolini wszedł do teatru San Carlo, witany burzliwą owacją. Jeden z legionistów, dawny oficer, złożył mu życzenia w imieniu Włoch południowych, i wódz faszystów, otoczony głębokiem milczeniem, rozpoczął przemowę. Z początku wysławiał Włochy i lud włoski, bohaterstwo jego wysiłków, wielkość jego zwycięstwa. Potem mówił o faszyzmie: „najciekawszem zjawisku po wojnie w Europie i świecie“. Stwierdził, że faszyzm nie zejdzie z drogi legalności. „Czego żądamy — wołał p. Mussolini — już powiedzieliśmy to: żądamy rozwiązania obecnej izby, reformy wyborczej i wyborów w najbliższym czasie. Żądamy, żeby państwo wyszło z tej śmiesznej bierności, jaką chce niby to zachowywać pomiędzy żywiołami narodowymi a przeciwnarodowymi. Żądamy nakoniec w przyszłym gabinecie pięciu tek ministerjalnych i komisarjatu lotnictwa. Mówiąc ściślej, zażądaliśmy Spraw Zagranicznych, Wojny, Marynarki, Pracy i Robót Publicznych. Jestem pewien, że nikt z obecnych tutaj nie uzna tych żądań za nadmierne. Dodaję nakoniec, że w warunkach takiego legalistycznego rozwiązania niebyło mowy o moim bezpośrednim udziale w rządzie“.

W mowie neapolitańskiej niema nic z programu: jest to raczej szereg oświadczeń, ostrzeżeń, przestróg i pogróżek. Faszyzm jest usposobiony pokojowo, lecz posiada on siłę, historia zaś uczy, że gdy sprzeczności interesów albo idei stają się zbyt gwałtowne, roztrzyga siła. Pan Mussolini wysławia armję i oddaje hołd monarchji. Nieukrywając jak mało podoba mu się parlament, oświadcza przecieź, że „nie zamierza odbierać ludowi tej zabawki“. Nie wierzy w wartość masy ze względu na jej liczbę, uznaje wszakże, iż masy tej nie można wcale lekceważyć, ponieważ tworzy ona największe stronnictwo w narodzie: oto dlaczego idzie on drogą syndykalizmu. Nakoniec przeciwstawia się fałszywemu dogmatowi niewzruszonej: wiekuiestej demokracji: „sądzimy — powiada — że po demokracji nastąpi superdemokracja, oraz że jeśli demokracja była użyteczna i skuteczna w wieku 19-tym, bardzo być może, iż wiek 20-ty ujrzy powstanie jakiejś innej formy politycznej, bardziej potężnej i lepiej przystosowanej do potrzeb narodowych“.

Mowa wodza nadaje ton całemu kongresowi: aczkolwiek porządek dzienny wylicza najrozmaitsze i najpilniejsze zagadnienia, przecieź niema nad nimi dyskusji, nie wchodzi się w szczegóły,

lecz tylko potwierdza się lub odrzuca, potępia lub oklaskuje. Ci, którzy gardzą parlamentaryzmem, nie rządzą oczywiście akademią, lecz uderzają mocno w ton mistyczny i w jałową deklamację: wymowa rewolucyjna jest jednakowa we wszystkich krajach.

Wymowa faszystów nie ma zresztą możności rozlewać się w długich wywodach. We środę 25 p. Mussolini miał zabrać głos w ważnej sprawie wyborów: dowiedziano się, że nagle opuścił Neapol około 2-giej po południu. Rozprawy rozpoczęto jednakże, gdy przecież groziły one przedłużeniem się, jeden z posłów faszystów powstał i wygłosił następujące zagadkowe wyrazy: „Rada stronnictwa powróci do dyskusji tej później: dziś niepodobna mówić swobodnie; trzeba, żebyśmy znaleźli się wszyscy na swoich posturkach“. Wniosek o zamknięcie kongresu poddano natychmiast pod głosowanie i przyjęto. 26 wieczorem wszystkie niemal „czarne koszule“ opuściły Neapol.

„Marsz na Rzym“. — Zamach Stanu.

Przez cały ten czas Rzym wyczekiwał, bez niecierpliwości, prawie bez ciekawości: wszak tyle już widziało to miasto! Czy istniał jeszcze jakiś rząd? Niemal nic nie umiano o tem powiedzieć. Pan Facta robił taką minę, jakgdyby miał ustąpić; potem znów, niewiadomo dobrze dlaczego, zdecydował się zachować władzę do 7 listopada: data, w której izba miała wznowić posiedzenia. Chciał on, jak mówił, bronić swej polityki; nikt wszakże nie myślał napaść na niego; według powszechnego zdania, gabinet był już nieboszczykiem.

W ciągu 8-miu dni trwały wciąż wędrówki po Turynu i do Cavoura bez żadnego wyniku. Pan Facta żądał od p. Giolitti'ego, żeby zajął jego miejsce i zarządził wybory. Pan Mussolini ze swej strony wysłał do starego męża stanu jednego ze swych poruczników p. Michała Bianchi, żeby ten poinformował go o zamiarach i żądaniach **Fascio**. Zapowiadano już utworzenie gabinetu, złożonego w połowie z faszystów, w połowie ze zwolenników Giolitti'ego, któryby przeprowadził w izbie przed jej rozwiązaniem reforme wyborczą, jakiej domagał się natarczywie p. Mussolini. Jednak zabiegi p. Bianchi'ego nie dały żadnych wyników. Czcigodny patrijarcha polityki włoskiej zrozumiał bardzo dobrze, czego się po nim spodziewano: przeprowadzić reformę, przeprowadzić wybory, a potem wynieść się. Kilkakrotnie umiał on nakazać innym odegranie takiej roli, lecz wcale nie chodziło mu o to, żeby sam ją miał odegrać.

Poważne dzienniki uznawały „za rzecz osobliwa, lecz mało budująca, żeby gabinet, który kończy swój żywot, który dla ustąpienia oczekuje tylko utworzenia się gabinetu, mającego po nim nastąpić, oznajmiał w trakcie tego, iż jest w stanie dymisji i nie bierze wcale pod uwagę zdania, jakie izba może o nim wypowiedzieć“. (**Corriere**

della Sera). Doradzały one p. Facta natychmiastowe ustąpienie i wywołanie prawidłowego przesilenia: Włochy nie mogły wszak żyć bez rządu. Na to inni odpowiadali: „Czyż jesteście pewni, że będzie już dzisiaj można utworzyć gabinet? Żyjemy pod grozą faszyzmu, który uniemożliwi żywot każdemu z kolei gabinetowi, jeśli nie będzie on prowadził jego polityki. Pan Giolit, jedyny człowiek, który mógłby ją prowadzić z dostateczną powagą i ostrożnością, żeby nie wywołać na lewicy niebezpiecznej reakcji, odrzuca propozycję, wystosowaną do siebie. Pozostając u władzy, gabinet Facty zaoszczędza nam najokropniejszych kłopotów. Pozwala nam zyskać na czasie, a czas we Włoszech — to czynnik bardzo uprzejmy“.

Wreszcie po długim przebywaniu w cieniu, p. d'Annunzio zdawało się chce znów powrócić na scenę. Dopiero co rozszedł spór, jaki zachodził z powodu portu Gienueńskiego między marynarzami a faszystami. Zgodził się zabrać głos 4-go lutego w Rzymie przy grobie Żołnierza Nieznanego. Przyjaciele jego mówili o tej podróży w słowach zagadkowych. Iluż działaczy miało być obecnych! Ileż placówek oznajmiano w afiszach! Oczekiwano powszechnie jakiejś niespodzianki. Wieczorem 25-go października p. Mussolini przybył do Rzymu; spędził tam tylko kilka godzin, odjeżdżając natychmiast do Medjolanu. Nazajutrz rano ukazali się z kolei w stolicy przywódcy faszystów i pozostali tam. Po redakcjach dzienników mówiono tylko o ważnych, decydujących zebraniach, odbywanych w Medjolanie i w Rzymie przez wodzów **Fascio**. Nakoniec o 7-mej wieczór dowiedziano się pierwszej pewnej nowiny: gabinet Facty podał się do dymisji.

Cały dzień 27-go przeszedł na tajemniczych rokowaniach. Z Medjolanu doniesiono, że p. Orlando przy pomocy Giolittego udało się utworzyć gabinet; nowinie tej zaraz zaprzeczono. Podczas, gdy politycy wyczerpywali domyślność swoją w zakresie nieszczęśliwych kombinacji, „czarne koszule“ rozpoczęły w doskonałym porządku i w milczeniu koncentryczny marsz ku stolicy: pod wieczór 27-go Rzym został w pewnej odległości otoczony mocnym pasem wojsk, należycie uzbrojonych i gotowych na wszystko. Skupienia faszystów sygnalizowano z Civita Vecchia i Santa Marinella, z Mentany i Monterotondo. Jednocześnie dowiadywano się zewsząd niemal, że oddziały **Fascio** zajmowały bądź po krótkich utarczkach, bądź najczęściej bez żadnego wystrzału prefektury, biura pocztowe, centrale elektryczne i dworce kolejowe. Nie miało już wątpliwości: był to zamach stanu, może nawet rewolucja.

Rząd przeląkł się. W nocy z 27-go na 28-my przekazał troskę o utrzymanie porządku publicznego władzom wojskowym, potem zaś za ich radą — tak przynajmniej głosiła wersja urzędowa — ogłosił stan oblężenia w całych Włoszech. Natychmiast przerwano ruch pociągów, na kilkuset metrach zerwano szyny kolejowe z torów, prowadzących do stolicy; wojsko zajęło wszystkie gma-

chy publiczne. Rankiem 28-go Rzymianie, wychodząc z domu, stwierdzili ze zdumieniem, że tramwaje nie chodzą: sadzili, że jest to nowe bezrobocie. Na mostach czekała ich inna niespodzianka: chodniki i jezdnie zagrodzono kobylicami, przepuszczając pieszych tylko przez wąskie przejścia, strzeżone przez żołnierzy. Uzbrojone patrole krażyły po ulicach, zatrzymując samochody, którym ruchu wzbroniono, i rozpraszając skupienia liczniejsze ponad pięć osób. Wobec tego tragicznego aparatu i tych groźnych środków mieszkańcy Rzymu nie stracili ani spokoju, ani dobrego humoru; w dzielnicach ludowych, na placach targowych przechodnie, zwłaszcza kobiety, zaczepiali żołnierzy żartobliwymi uwagami, na które ci odpowiadali śmiechem.

Tymczasem do Rzymu przybył król, witany owacyjnymi okrzykami młodzieży faszystowskiej i nacjonalistycznej. W godzinę po pojeździe królewskim w bramę Kwirynału wjeżdżał powóz p. Facty. Dymisjonowany prezes rady ministrów przywiozł do podpisu duży stos rozporządzeń. Wiktor Emanuel czytał i podpisywał. Już przed samem pożegnaniem minister, jakgdyby przypomniał sobie o ostatnim papierze, podłożonym pod resztę, i podając go rzekł: „Ach, zapomniałem! jeszcze jest to!” To — było to rozporządzenie, zaprowadzające stan oblężenia. Król przeczytał, lecz zawahał się z podpisem. „Czy według posiadanych przez pana informacji — zapytał — środek ten ma dotyczyć całego królestwa, czy też jest konieczny w pewnych tylko prowincjach?” Pan Facta nie umiał na to odpowiedzieć i poprosił o czas dla ustalenia rzeczy. Król w oczach zdumionego ministra wziął dekret i schował go do szuflady biurka, które zamknął na klucz.

Wkrótce potem prezes rady ministrów powrócił do Kwirynału. Prosił znów króla w sposób naglący o zatwierdzenie środka, zdecydowanego przez rząd: rozporządzenie to — mówił — rozesłano już telegraficznie do wszystkich władz w królestwie, i w tej chwili wprowadza się już je w wykonanie. Wiktor Emanuel za całą odpowiedź zauważył chłodno, że rozporządzenie, którego on nie podpisał, nie ma mocy, i że rząd, który zastosował ten nielegalny środek, powinien go teraz cofnąć. Stan oblężenia zniesiono tego samego dnia po południu. Nazajutrz król oficjalnie powierzył utworzenie gabinetu p. Benito Mussoliniemu.

Na jakiej zasadzie p. Facta i jego wojskowi doradcy mogli sądzić, że wojsko pójdzie przeciw faszystom lub też, że jakieś środki zapobiegawcze natury raczej formalnej, aniżeli skutecznej przeszkodzą faszystom wejść do stolicy. Dlaczego nie umieli oni cofnąć się przed groźnem prawdopodobieństwem walki w Rzymie, skąd przeniosłaby się ona natychmiast na wielką część królestwa? Dlaczego wreszcie rząd ten, który nigdy nie okazywał energii ani powagi, czekał na swą dymisję, żeby przybrać postawę stanowczą i nakazać posłuch względem ustaw państwowych choćby pod groźbą rewolucji? Niepodobna należycie tego sobie wytłumaczyć.

Rozwaga króla zaoszczędziła jednocześnie krajowi krwawego wstrząśnienia, konstytucji poważnego pogwałcenia, panu Mussoliniemu zaś jaskrawej nielegalności. Zdrowy rozum ludu włoskiego dokonał reszty.

Zdarzyły się rozruchy i rozlew krwi. W Rzymie w ciągu 3-ch dni dzielnice ludowe San Lorenzo i Porte Triomphale były widownią zaburzeń. Trzeba jednak przyznać, że nigdy jeszcze zamach stanu nie odbył się mniejszym kosztem. Faszyci i komuniści wyszukiwali się i spotykali się z wielkim hałasem; wywrzaskiwali sobie wzajemnie do uszu swoje hymny partyjne. Wznosiły się w górę kije, rozlegały się tu i owdzie strzały rewolwerowe. Natychmiast nadbiegało wojsko i policja, rozdzielając bez wielkiego wysiłku wrogie bandy, które rozchodziły się, żegnając się wzajemnie ostatnimi wyzwiskami i obelgami. Kierownictwo stronnictwa faszystów utworzyło **Quadriumvirat**, który w oczekiwaniu na przybycie wodza wydawał odezwy, ogłaszał zwycięstwo i zalecał zwycięsciom umiarkowanie. Kobylice znikły, otworzono z powrotem teatry i przywrócono ruch tramwai.

W poniedziałek 30-go października o 11-tej rano przybył do Rzymu p. Mussolini z gotowym już gabinetem. Udał się wprost do Kwirynału w mundurze faszystów, w czarnej koszuli i czarnej czapce i poszedł na posłuchanie do króla. „Najjaśniejszy panie — powiedział — powracam z walki i składam u stóp króla Włochy odrodzone przez dwa zwycięstwa: pod Vittorio Veneto i dzisiaj“.

Nazajutrz oddziały faszystów wkroczały tryumfalnie do Rzymu. W ciągu 6-ciu godzin pochód ich bez końca, pochód, którego nie ośmielił się przerwać żaden przechodzień, literalnie przeciął miasto na dwie części. Od Porta di Popolo „czarne koszule“ szły w doskonałym porządku przez Corso do Monumento Nazionale. Noc już oddawna zapadła, oni szli jeszcze. O zmroku przy wszystkich sklepach zamkniętych widać było dwa kroczące szeregi ludzi czarno oddzianych wszelkiego wieku, uzbrojonych w strzelby, rewolwery lub kije, a na wielu twarzach można było dojrzeć ślady nocy, spędzonych pod gołym niebem i trudów, poniesionych przez zwycięsców. Ta parada wojskowa miała pozory procesji: dwa szeregi czarnych pielgrzymów zajmowały brzegi wąskich dróg; środkiem kroczyła muzyka i sztandary. Kwiaty spadały z balkonów i okien; odgłos niezbyt uzgodnionych kroków marszu rozlegał się po wilgotnym bruku; chwilami doznawało się wrażenia ciszy i skupienia. Oddawszy hołd Żołnierzowi Nieznanemu, pochód faszystów udał się do Kwirynału, żeby wznieść okrzyk na cześć monarchy. Wiktor Emanuel ukazał się na balkonie pomiędzy generałem Diazem i admirałem Thaon de Revel i z przyjaznym uśmiechem przyjmował długotrwałe owacje „czarnych koszul“.

Przez kilka dni Rzym miał wygląd burzliwy: legiony i brygady biwakowały na placach publicznych lub przed swemi kwa-

ferami głównymi; po ulicach przebiegały samochody, pełne koszul czarnych lub niebieskich, faszystów lub nacjonalistów; zwycięscy uzbrojeni w kije lub w strzelby myśliwskie, którymi potrząsali na znak radości, przechadzali się w grupach lub w pojedynkę, zamieniając przy spotkaniu wzajemnym pozdrowienie dawnych gladjatorów, wprowadzone w modę przez faszystów i nazwane przez nich, niewiadomo dlaczego, „pозdrowieniem rzymskim“. Zdarzało się niekiedy, że conajmłodszy rekwirował przejeżdżającą pusta dorożkę albo zbyt żywo zaczepiali przechodnia, którego twarz nie podobała się im. Lecz koniec końców nieładu było bardzo mało. Rzymianie, nie okazując wielkiego entuzjazmu, zachowywali się przecież uprzejmie w stosunku do tych kilkudniowych gości; ulice przybrano sztandarami; najobojętniejsi właściciele sklepów zawiesili coprędzej dla własnego spokoju chorągwie lub przynajmniej kazali pomalować na szybach wystawowych wielkie trójbabarwne tarcze. Niekiedy w zaułku widać było gęste kłęby czarnego dymu: to były stosy nieprzychylnych dzienników, które faszyci oddawali płomieniom ku ogólnej uciechu.

Rocznica Vittorio Veneto w dniu 4 października uruchomiła znowu pochody i orkiestry. Podwójna ceremonia: religijna i świecka przypomniały zwycięstwo Włochów i tych którzy zginęli na wojnie. Wspaniałe wewnątrz Santa Maria dei Angeli nadało mszy żałobnej tło niezrównanej świetności: wysoce wzruszający był widok króla, ministrów i ambasadorów na klęczkach przed kamieniem, który pokrywa zwłoki Żołnierza Nieznanego. Potem „czarne koszule“ znikły, spokój powrócił i Rzym odzyskał swój wygląd zimny i sztywny.

Na prowincji wypadki trwały nieco dłużej. Faszyci podpalali spółdzielnie socjalistyczne oraz izby pracy; uganiali się za komunistami, a nawet za ludowcami, lub wreszcie zniewalali niechętnych im obywateli do połknięcia na poczekaniu $\frac{1}{2}$ litra oleju rycynowego. W okolicach Tarentu zatarg o charakterze miejscowym spowodował starcie faszystów i nacjonalistów: 7 osób, w tej liczbie dwie kobiety zabito w zgiełku, zebrano 20 rannych. W pewnej ilości miast i miasteczek zwycięscy zmusili przeciwników do złożenia zajmowanych stanowisk dzielnicowych lub miejskich: nowy rząd oznajmił, że nie będzie się wcale liczył z takimi przymusowymi dymisjami.

Gabinet Mussoliniego i Parlament.

Przybywając do Rzymu, wśród okrzyków swoich zwolenników, p. Mussolini wygłosił zdanie, w którym mieści się cały program: za kilka dni zawołał — będziecie mieli nie gabinet, lecz rząd. Skład gabinetu wywołał istotnie wrażenie ogólne, że otrzymuje się jedno i drugie: rządem był p. Mussolini, prezes rady ministrów, mi-

nister spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych; gabinetem wszyscy pozostali.

Przyjaciele wodza faszystów przypisywali mu zamiar utworzenia gabinetu z pominięciem wszelkich względów parlamentarnych lub partyjnych, z oparciem się wyłącznie na współpracy ludzi kompetentnych i o dużej wartości osobistej. Lista, ogłoszona przez dzienniki 30 października, nie odpowiadała wcale określeniu temu. Pozostawiając wiele miejsca zwolennikom swoim, p. Mussolini nie zaniedbał przecież odwołania się do przedstawicieli innych grup, których poparcia mógł potrzebować. Stronnictwo ludowe weszło do nowego gabinetu przez dwóch ministrów i 4 podsekretarzy stanu; prawicę liberalną przedstawiał jeden z członków tej frakcji, lewicę liberalną — dwóch ministrów i 3-ch podsekretarzy stanu. Koniec końców dyktator utworzył gabinet koncentracji narodowej.

Prawda, że większość tych współpracowników stanowili ludzie nowi, żeby nie powiedzieć — nieznanzi. Dwa sławne naziska: generała Diaza i admirała Thaon de Revela nakazywały szacunek oraz podkreślały charakter narodowy i patriotyczny ruchu, który doprowadził faszystów do władzy; inne nazwiska niewiele znaczyły. Powiadają, że jeden z przyszłych ministrów, zaproszony przez p. Mussoliniego do objęcia teki zapragnął poznać przynajmniej w ogólnych zarysach politykę, z którą chciano go solidaryzować. „Polityka moja jest moją rzeczą“ — odpowiedział wódz. Odpowiedź ta wystarczyła zainteresowanemu, ponieważ przyjął teke. Mówią także, że na jednym z pierwszych posiedzeń książe Colonna di Cesaro, który został ministrem poczt, czynił zastrzeżenia co do zgody na jakąś propozycję prezesa, chcąc wprawier zasięgnąć zdania swej grupy. „Czy pan jeszcze nie zrozumiał — odparł mu żywo p. Mussolini — że grupy już nie istnieją?“ Oto co znaczyło nazywać rzeczy po imieniu. Pod pozorami konstytucyjnymi i nawet parlamentarnymi przywódca faszystów dążył do sprawowania, właściwie mówiąc, nie dyktatury, lecz rozległej i bezspornej władzy osobistej. Wziąwszy na siebie całą odpowiedzialność, zachowywał dla siebie całą inicjatywę. Dobrał sobie współpracowników i doradców technicznych, innymi słowy podwładnych, nie zaś równych: zamierzał bowiem pozostać wodzem.

Obie izby parlamentu zwołano na 16 listopada, a publiczność włoska zdawała się być mniej ciekawą wysłuchania oświadczeń rządu, aniżeli przyjrzenia się pierwszemu spotkaniu p. Mussoliniego z wrogimi mu posłami. Publiczność sądziła słusznie: oświadczenia ministerjalne były mało interesujące, lecz spotkanie było nadzwyczajne. Montecitorio miało wygląd odświętny. Wojsko strzegło wejść do pałacu; wewnątrz karabinjerzy w mundurach paradnych pilnowali porządku; przy każdych drzwiach znajdowano jednego z nich. Trybuny były przepełnione, z wyjątkiem łoży dworskiej, która była pusta. W pierwszym szeregu krzesel w łoży senatorów

p. Schanzer gościem melancholicznym gładził swą złotą brode. Prasa była podniecona: pomiędzy mnóstwem „dziennikarzy“ spostrzegano niewielu zawodowców, natomiast słycać było tylko faszystów.

Wejście dyktatora odbyło się tryumfalnie: powstano z miejsc, rozległy się oklaski, owacja trwała długo. Zaledwo doszedłszy do swej ławy, poprosił zaraz o głos. Wiadomo, że w izbie włoskiej nie ma trybuny: ministrowie i posłowie mówią ze swoich miejsc; ława ministrów oparta o wzniesienie prezydjalne stoi wprost półkolem. Zapanaowało głębokie milczenie: pan Mussolini powstał i wodził wzrokiem po zgromadzeniu. Wielka głowa, mocno osadzona na pomiernej ciele; czoło, bardzo wyniosłe, sklepienie okrągłe; w masce twarzy uderza przedewszystkiem garbaty nos, czarne i głębokie oczy i szczeka, wysunięta jakby z wyzwaniem przeciwnika. Rece oparte o stół, wydają się małe i poruszane ruchem nerwowym. W klapie surduta prezes rady ministrów ma odznakę rannych na wojnie.

Pierwsze wyrazy, z jakimi zwraca się do izby, wypowiedziane głosem poważnym i głuchym, nabrzmiewającym natychmiast, nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do uczuć, jakie budzi w nim izba. Dokonywa on — powiada — aktu formalnej względności, za który nie żąda żadnych wyrazów specjalnego uznania. I dalej przemawia w tym samym tonie krańcowego zuchwalstwa i wspaniałej brutalności. „Z tej sali głuchej i szarej mógłbym uczynić biwak dla swych kompanji. Mógłbym rozpedzić parlament i utworzyć gabinet czysto faszystowski. Jeśli utworzyłem gabinet koalicyjny, to wcale nie dla zdobycia większości w parlamencie, bez którego mogę się obejść doskonale...“

Prezydentowi izby język ten wydaje się wybornym, deputowanym również: ani jeden protest nie rozlega się w sali, ani jeden szmer. Gdy wszakże p. Mussolini wylicza gwałty, których mógłby się dopuścić i od których się powstrzymał, daje się słyszeć nikły i niewyraźny głos: „niech żyje parlament!“ To głos p. Modiglianigo; nie znajduje on zresztą echa. Przemówienie kończą nowe wyrazy wzgardliwe i groźne. „Rzeczą izby jest zrozumieć szczególne położenie, w jakim się znajduje: od niej zależy żyć jeszcze dwa dni lub dwa lata... Niechaj przeciwnicy nasi nie żywią złudzeń co do krótkotrwałości naszej władzy. Złudzenie byłoby dziś również dziecinne, również bezmyślne, jak złudzenie dnia wczorajszego. Zaniechajcie panowie dalszego rzucania narodowi puste gadaniny!“ Olbrzymia burza oklasków zakończyła tę przemowę. Prezes rady ministrów opuścił salę, udając się dla wygłoszenia w senacie mowy, której dopiero co wysłuchała izba; jednakże uznał za potrzebne przed jej wygłoszeniem uprzedzić senatorów, że pierwsza część oświadczenia ich nie dotyczy i ma na względzie tylko posłów. Rozprawy, które nastąpiły, przeszły blado i bez życia: nikt z wybitnych przywódców, nikt z poważnych parlamentarzystów nie zapragnął wziąć w nich udziału. Spodziewano się jakiegoś protestu, jakiegoś

mocniejszego akcentu, kilku zdań, któreby broniły godności izby, stawiając ją ponad lub poza uszczypliwościami, których jej nie oszczędził rząd. Nieusłyszano niczego w tym rodzaju. Jeden sardyńczyk autonomista, jeden republikanin, jeden Niemiec, jeden Słowianin po kolei dotknęli krytycznie szczegółów, o które nikt się nie troszczył. Pan Turati poraz dwudziesty powtórzył bezcelową mowę. Sam tylko p. Rosadi, przemawiający w imieniu grupy Giolittiego, ośmielił się nadmienić o niestosowności tonu, użytego przez prezesa ministrów; lecz uczynił to mimochodem, w krótkim zdaniu: „jeśli pominąć uderzenia szpicrutą, tak hojnie rozdawane — zauważył p. Rosadi — w programie rządu nie widzę nic bardzo nowego“. Była to prawda: lecz czyż te uderzenia szpicrutą same przez się nie stanowiły wystarczającej nowości? Izba uchwaliła zaufanie gabinetowi Mussoliniego 306 głosami przeciwko 106. W kilka dni potem niemal bez rozpraw przyznała mu prowizorium budżetowe na siedm miesięcy i całkowite pełnomocnictwa na rok.

Gdyby ktoś mógł żywić jakieś złudzenia co do wartości ciała prawodawczego, wybranego w roku 1921, do rozwiania ich wystarczał ten smutny przebieg rozpraw. Izba, która zniosła w milczeniu podobne traktowanie, zasługiwała na nie. Inna rzecz, czy było rzeczą właściwą tak ją potraktować wobec świata. Zachodziła taka dysproporcja pomiędzy gwałtownością ciosów, zadawanych przez p. Mussoliniego, a lichotą marjonetek, które je otrzymywały, że krytyka i pogrożki zdawały się być wymierzonymi nietyle do obecnej izby, ile raczej do samej instytucji parlamentu. Pan Mussolini rozumiał to tak dobrze, że w drugim swoim przemówieniu usiłował złagodzić efekt pierwszego. Pogromca, wdarłszy się do klatki dzikich zwierząt z pistoletem w jednej, biczem zaś w drugiej ręce, spostrzegł się nieco zbyt późno, że dzikimi zwierzętami są zajace, a jego giest brutalny może wydać się mniej sympatycznym.

Jak przecież wytłómaczyć sobie postawę bierną, obojętną lub pokorną 500-set deputowanych włoskich wobec człowieka, który ich wyzwał? Czyż nagle uświadomili oni sobie swą słabość i oddali się spóźnionemu żalowi za błędy, które im tak surowo wwrzucal p. Mussolini? Jest to mało prawdopodobne. Czyżby obawiali się, żeby jakaś próba protestu lub oporu nie posłużyła za pozór do jakiegoś nowego gwałtu? Jest to jeszcze mniej prawdopodobne: wszak leader faszystów właśnie im powiedział sam, co mógł uczynić, czego zaś uczynić nie chciał. Jeśli zadał sobie trud przedstawienia się izbie, to dlatego, iż nie uważał jej za godną bataljonu grenadierów.

Nie, nie był to ani żal, ani lęk, lecz poprostu owa cudowna właściwość uznawania faktu dokonanego i godzenia się z nim, ów wstręt do daremnego wysiłku, któremu towarzyszyło być może zbyt duże zaufanie do niemej oporu, jaki bezwładność stawia sile. Tego samego wrażenia, jakiego doznawałem w Montecitorio, doświadczyłem kilka tygodni w pierw na ulicy, widząc, jak najzjad-

lejsi komuniści usuwali się pokornie, żeby przepuścić tryumfujących faszystów i przyozdobione sztandarami samochody. Przecież faszyci byli lepiej uzbrojeni i liczniejsi — a więc? Podobnie jak w Rzymie nie było barykad, taksamo w izbie nie było protestu. Zwycięzca mówił prawdę w oczy zwyciężonym, zwyciężeni zaś odpowiadali: „Masz słuszość, bo jesteś silniejszy“ i izba, znosząc swój wstyd bez odczuwania w nim goryczy, potwierdziła oświadczenie p. Mussoliniego.

W korytarzach Montecitorio wyjaśniano w sposób mniej uprzejmy milczenie wielkich tenorów politycznych i pokorne **unisono** zwykłych chórzystów. „Zniosą oni wszystko raczej — mówiono — aniżeli mieliby narazić ponowny swój wybór. Dla tego celu liczą wszyscy na poparcie rządu“. Gabinet z chwilą wejścia w posiadanie środków finansowych na pół roku i pełnomocnictw politycznych na rok, nie miał już nic więcej do żądania od izby prócz uchwalenia reformy wyborczej, któraby pozwoliła mu rozstać się z tym parlamentem; zresztą dawano przy tem do zrozumienia, że gdyby izba nie przyjęła projektu rządowego, reforma zostanie przeprowadzona bez niej, w drodze rozporządzenia. Wzamian posłowie spodziewać się mogli wszystkiego po rządzie: a mianowicie poparcia urzędowego w kampanji wyborczej.

Czy taka współzależność, która zresztą wiązała jedne ze stronnictw mocniej od innych, wystarczała do zapewnienia prawdziwej współpracy rządu i parlamentu? Przedewszystkiem p. Mussolini nie zwywał formalnie izby do współpracy: poprzestał na oświadczeniu, że zamiarem jego nie jest rządzić wbrew izbie, o ile to możliwe, nie powiedział natomiast, że chce rządzić z nią. Z drugiej strony można było od pierwszej chwili określić postawę posłów i ocenić ich zdolność stawiania oporu.

A więc była to dyktatura? Gdzieindziej byłaby to dyktatura; tutaj — nie. Dłaczegóż chceć gwałtem nazywać rzeczy po imieniu? Nie dając im miana, odejmuje się im część ich rzeczywistości, i to część najniebezpieczniejszą. Nie, p. Mussolini nie będzie wcale dyktatorem: kazał on sobie uchwalić przez parlament — a więc zgodnie z przepisami konstytucyjnymi — wszystko, czego potrzebował do działania podług swej woli i bez uprzedniej kontroli. Nie zmieniło się nic ani w konstytucji królestwa włoskiego, ani w czynnościach mechanizmu parlamentarnego, chyba tylko, że konstytucja powoływana będzie mniej często, a mechanizm parlamentarny być może obracać się będzie w próżni. I to może trwać 2 lata, 4 lata... chyba że p. Mussolini, zajęty zbyt wyłącznie kroczeniem własną drogą, nie zgodzi się na jakieś drobne środki, które wypadnie przeciwstawić działaniom przeciwników. Lecz nowy prezes rady ministrów zrozumiał już, i wszyscy wkoło niego zrozumieli, że pomiędzy działalnością przywódcy stronnictwa a działalnością głowy rządu istnieją konieczne różnice.

Program Rządowy.

Oświadczenie z dnia 16 listopada zawierało nieco wskazówek, dotyczących polityki zagranicznej gabinetu. „Polityka godności i interesu narodowego” — tak określał ją premier. Włochy odzyskają i zajmą wszędzie w świecie należne im miejsce; zgody swojej lub poparcia udzielać będą tylko wzamian za pewne i słuszne korzyści: **jedno za drugie**. Co do polityki wewnętrznej, mowa p. Mussoliniego była mniej wyraźna. Trzy hasła zasadnicze: oszczędność, praca i karność. „Późniejsze oznajmienia—dodał prezes rady ministrów—dadzą panom poznać program faszystów w szczegółach i z osobna”.

W istocie nazajutrz wszystkie dzienniki ogłosiły komunikat, pochodzący od podsekretarjatu stanu przy prezydjum: był to program rządowy, z którym p. Mussolini zapragnął zaznajomić wcale nie izby naprzód, lecz bezpośrednio naród.

Program ten dałby się dobrze ująć w zdaniu, że nowy gabinet zamierza unikać, a nawet, o ile tylko można, naprawić błędy, popełnione przez gabinety poprzednie. W ciągu ostatnich czterech lat miano do czynienia z przyrastającą wciąż w sposób nieiako równoległy ilością ustaw oraz ilością urzędników, powołanych do ich wykonywania. Włochy odczuwały na sobie dotkliwie ciężar skutków akcji ustawodawczej zagmatwanej, bezładnej, często sprzecznej, oraz biurokracji anarchicznej i bezmiernie licznej. Rząd p. Mussoliniego zamierzał usunąć bezlitośnie organa biurokratyczne uciążliwe i bezużyteczne oraz przeprowadzić bez zwłoki uporządkowanie i ujednostajnienie ustaw. Ma się na celu, jak to widzieliśmy wyżej, uzgodnić wzajemnie nieskończoną ilość dekretów, wydanych w tysiącnych sprawach przez ministrów z pominięciem parlamentu, podczas wojny i po niej, dekretów, których część tylko została następnie przez izbę ujęta w formę ustaw. Mieć się też będzie na celu unikać komplikowania jeszcze bardziej pracy tak trudnej przez pomnażanie w ciągu najbliższego okresu liczby tych nadzwyczajnych zarządzeń ustawodawczych...

Armia i marynarka wojskowa powinny być zorganizowane na podstawach, uzgodnionych z budżetem w celu lepszego zabezpieczenia obrony narodowej. Program przewiduje także studia nad nową ustawą o poborze wojskowym. W zamiarach p. Mussoliniego leży, jak się zdaje, skupienie całej uwagi i całej działalności armji nad wykonywaniem właściwych zadań wojskowych i pozostawieniem służby porządku i bezpieczeństwa publicznego organizacji policyjnej. Z drugiej strony zapowiadają na najbliższą przyszłość znaczną redukcję tych specjalnych korpusów policyjnych, które poprzednie rządy, a zwłaszcza rząd p. Nittiego, rozwinęły nadmiernie. Podczas gdy przed wojną Włochy miały 9 tysięcy agentów bezpieczeństwa i 20 tysięcy karabinierów (żandarmów), w listopadzie 1922 r. liczone 65 tysięcy karabinierów i 35 tysięcy **guardie regie** (oddziały policyjne). Wyprowadzono z tego wniosek, że troska

o utrzymanie porządku wewnętrznego miałyby być powierzona przez nowy gabinet organizacjom faszystowskim conajbardziej i posiadającym conajwięcej ducha wojskowego. W ten sposób urzeczywistniłyby się słowa, wypowiedziane przez p. Mussoliniego w izbie 16 listopada: „Państwo faszystowskie stworzy, być może, jedyną siłę policyjną, doskonale wyćwiczoną, o wielkiej ruchliwości i o bardzo wysokiej wartości moralnej (1)“.

Ciągła i niezgrabna interwencja państwowa we wszystkich dziedzinach przedsiębiorczości prywatnej, w przemyśle, w handlu, w przewozie, a nawet w rolnictwie, prowadziła do hamowania i przytłumiania wytwórczości, powiększając jednocześnie ciężary publiczne. Na samych tylko przedsiębiorstwach przemysłowych, prowadzonych przez państwo, niedobór, wykazany w budżecie na rok 1922/23, dochodził do 2 miliardów z górą: czyli każdy obywatel włoski płacił rocznie 50 lirów podatku wyłącznie tylko na zapomogi, potrzebne do eksploataowania kolei żelaznych, poczt i telegrafów oraz kilku linii żeglugowych. Rząd ma na względzie rozległą reformę marynarki handlowej: ilość linii subwencjonowanych będzie stopniowo zmniejszana aż do przekazania przedsiębiorczości prywatnej wszystkich linii handlowych. Podobnie przedsiębiorstwu prywatnemu ma być przekazana eksploatacja sieci telefonicznych. Co się tyczy kolei żelaznych, które w ostatnim zamknięciu rachunkiem wykazały niedobór 1200 milionów, nie są one oczywiście w takim stanie, żeby można było ustąpić je na warunkach dogodnych. Skreślając wydatki nieużyteczne, a zwłaszcza zmniejszając personel zatrudniony, nowy gabinet zamierza jednocześnie odnawiać materiał kolejowy i zreorganizować prowadzenie sieci w ten sposób, żeby przy sposobności mógł dokonać z zyskiem przekazania części bodaj tego wielkiego aparatu towarzystwom prywatnym. Nakoniec co się tyczy ubezpieczeń, zwłaszcza życiowych, państwo zrzeknie się monopolu, który nie tylko nie przynosił mu nic, lecz kosztował je bardzo drogo, i ograniczy się nadal do zabezpieczenia interesów ubezpieczonych w drodze kontroli rządowej. A więc na całej linii energiczny zwrot od etatyzmu, chwalebny wysiłek w celu wskrzeszenia z korzyścią dla wytwórczości narodowej inicjatywy osobistej, wolnego współzawodnictwa, słowem normalnych warunków rynku handlowego i przemysłowego.

W stosunku do rolnictwa powrót do wolności działania może być tylko stopniowy. Działalność rządu faszystowskiego jest skrepowana przez pewną liczbę ustaw, nad którymi można ubolewać, lecz nie można ich odwołać. Ostatnia z tych ustaw, ta, która przewiduje podział **latifondo**, jest nieszkodliwa dzięki własnej swej zawilności: nie uda się nigdy wprowadzić jej w wykonanie tak, jak jest. Są wszakże inne, bardziej zgubne... Odmawiając przyznania prawa

1) W istocie **guardie-regie** zostały rozwiązane na początku roku 1923.

tymczasowego posiadania jakiego udzielano niegdyś tym, którzy zagarnęli majątki prywatne, p. Mussolini zaznaczył już kierunek swej polityki agrarnej; opiera się ona całkiem wyraźnie na nowem **patto colonico** (kontrakcie dzierżawnym), który został opracowany przez faszystów i przyjęty bez trudności taksamo przez połowników, jak i przez właścicieli w Romanji i Toskanji. Roboty publiczne będą stanowiły przedmiot ścisłej rewizji i znacznej redukcji, która będzie mogła być stosowana nawet do prac już poprzednio zdecydowanych. Będą prowadzone tylko te, które zapewniają niewatpliwa użyteczność, jedynie z punktu widzenia gospodarstwa narodowego, z pominięciem wszelkich interesów wyborczych albo politycznych. W zakresie robót publicznych podobnie, jak w rolnictwie, wysiłek nowego rządu polegać będzie bezwątpienia na ustaleniu ścisłego rozróżnienia pomiędzy istotnymi spółdzielniami, których działalność przyczynia się zarazem do rozwoju produkcji i do utrwalenia porządku społecznego, a spółdzielniami fałszywymi, żyjącymi bez wytwarzania i ciężącymi jednocześnie na rynku pracy i na skarbie.

Program zapowiada wreszcie pewną ilość reform, dotyczących ustawodawstwa społecznego i robotniczego, które zamierza się udoskonalić oraz ujednostajnić, wymiaru sprawiedliwości, który powinien być uproszczony, urzędników, których moralne i ekonomiczne warunki bytu będą podniesione. Reforma nauczania, jak ją określa projekt, złożony świeżo przez ministra oświaty narodowej, zniwiera do postawienia na poziomie zupełnej równości—na wszystkich stopniach — zakładów państwowych i zakładów wolnych. Egzamin państwowy, którego dobrodziejstw stronnictwo ludowe żądało jedynie dla nauczania średniego, rozciągnięty zostanie na nauczanie wyższe i na uniwersytety. W ten sposób zaspokaja się najpoważniej życzenia katolików włoskich.

Pełnomocnictwa, przyznane p. Mussoliniemu przez parlament, powinny mu pozwolić na przeprowadzenie w ciągu roku wielkich reform: biurokracji i finansów. Co do drugiego przedmiotu program rządowy, udzielający nieco wskazówek względem pierwszego, jest bardziej ostrożny. Dyskusja wskaże, do której sprawa finansowa nastęrczyła powodów w senacie i w izbie, zwłaszcza zaś dwa **exposé** p. de Stefaniego, ministra skarbu, rzucają nieco światła na zamiary nowego gabinetu.

Wiadomo, że we Włoszech, jak w Niemczech, finansami publicznymi zarządzają współrzędnie dwa odrębne organa: ministerstwo skarbu, które porządkuje i ustala wydatki, oraz ministerstwo finansów, które czuwa nad dochodami. Kierownicy obu tych dykasterji złożyli w izbie identyczne oświadczenia co do pragnienia rządu przywrócenia za wszelką cenę równowagi budżetowej (1). Mini-

1) Ponieważ minister skarbu p. Tangorra zmarł w kilka tygodni po wejściu do rządu, p. Mussolini wyjątkowo połączył oba portfele: skarbu i finansów w rękach p. de Stefaniego.

ster finansów, wypowiadając się wyraźniej od swego kolegi, wyłożył metodę i niektóre ze sposobów, mających doprowadzić go do osiągnięcia zamierzonego celu. „Biorąc na siebie obowiązek zarządzania finansami państwa — powiedział p. de Stefani — złożyłem koledze memu ze Skarbu oświadczenie formalne: **jedno za drugie**. Dając wam 100 milionów nowych wpływów, żądam jednocześnie skreślenia 100 milionów z dotychczasowych wydatków. Wszelkiemu powiększeniu dochodów powinno odpowiadać zmniejszenie zapotrzebowania Skarbu“.

Po ustaleniu tej pierwszej zasady p. de Stefani wysunął drugą: „finansowość, oparta na prześladowaniu kapitału, jest szaleństwem“. Środki fiskalne, stosowane przez poprzednie gabinety, doprowadziły w wyniku do wyrugowania z Włoch kapitału narodowego i do uniemożliwienia napływu kapitałów obcych. Całe gospodarstwo krajowe odczuwa głęboko **kryzys kapitału**, co należy za wszelką cenę zażegnać. Jednym z pierwszych aktów rządu Mussoliniego było odwołanie dekretu, który zobowiązywał do utrzymywania akcji imiennych. Nowe obciążenia mają zgodnie z tą samą zasadą spadać nie na kapitał i nie na oszczędności, które są już źródłem, lecz na spożycie.

Zapytywałem pewnego polityka, bardzo biegłego w sprawach finansowych i posiadającego dość stosunków, żeby mógł znać zamiary rządu, o nieco szczegółów co do tych nowych obciążeń. Oto, co mi odpowiedział:

„— Przez mocniejsze obciążenie spożycia zamierza się osiągnąć dwa wyniki: dostarczyć państwu wpływów dodatkowych i zmniejszyć samo spożycie, żeby w ten sposób powiększyć o tyleż wywóz. Włochy produkują rocznie około 40 milionów hektolitrów wina. Od kilku lat prawie całą tę ilość wypija się na miejscu: trzeba wywieść część jej. Obecne cło, wynoszące dwadzieścia lirów od hektolitra, można podnieść do 40 lirów: uczyni to 800 milionów dla skarbu, nie licząc zysków z wywozu. Wytwarzamy 50 milionów hektolitrów zboża; spożywamy go zaś około 65; musimy przeto dowieźć 15 milionów. Cło po 8 lirów na zbożu importowanym da 120 milionów lirów; taka sama opłata, nałożona na wytwórcę, uczyni 400. Cena chleba powiększy się przez to zaledwo o 30 centimów na kilogramie.

Ulepszenia, zastosowane do metod i do urządzeń przenoszenia elektryczności, zmniejszyły o 9/10 koszta siły i światła. Nie ustanowi się nowego podatku od siły, trzeba bowiem zaoszczędzać kosztów wytwarzania; doprowadzi się wszakże cenę światła do poziomu dawniejszego; odbiorca, płacąc 10 razy drożej, niż dziś, będzie zużywał mniej i da dochód państwu.

Nakoniec nie produkujemy, właściwie mówiąc, wcale nafty, zużywamy zaś jej coraz więcej: wkrótce wszystkie nasze statki opalane będą naftą. Gdy chodzi o dostawę dla 40 milionów mieszkańców, nie jest to mała rzecz; ten drobiazg zaofiarujemy jednej

z trzech spółek, które dziś panują na rynku: Royal Dutch, Shell, Standard Oil. Można będzie stworzyć na lat 10 — według ruchomej skali — monopol dowozu i sprzedaży nafty w całych Włoszech na korzyść tej spółki, która da odpowiednie warunki. Walutę zamienną znajdziemy od razu; zażądamy od spółki, która otrzyma koncesję, spłacenia naszych bonów skarbowych, które ostatecznie są prosto weksłami na państwo Włoskie. Uwolnimy budżet od dotkliwego ciężaru i podniesiemy kurs lira“.

Jeśli dodamy jeszcze, że nowy rząd ujawnił zamiar rozciągnięcia podatku dochodowego na niektóre kategorie robotników — gdy dotychczas wolne były od niego wszystkie kategorie — oraz że, nie uchylając się zupełnie od systemu premii, przyznawanych niektórym gałęziom przemysłu, zamierzone jest całkowite zniesienie wszelkich zwolnień, z których korzystało tylu przedsiębiorców, będziemy mieli mniej więcej przybliżone pojęcie o reformie finansowej, której urzeczywistnienia podjął się p. Mussolini wspólnie ze swymi kolegami.

Przeszkody.

Czy się im uda? Czy ten rozległy plan reorganizacyjny, obejmujący biurokrację i finanse publiczne, armję i marynarkę, koleje i poczty, ustawodawstwo robotnicze i społeczne, sprawiedliwość i oświatę, będzie przeprowadzony aż do zupełnego wykonania? Ci, którzy sobie życzą tego najgoręcej, z pewnością też zdają sobie sprawę z niezmiernych trudności zamierzenia i z licznych przeszkód, które trzeba będzie przewyciężyć, żeby doprowadzić rzecz do końca. Odpowiadając senatorom, którzy uważali za potrzebne zwrócić uwagę na olbrzymią odpowiedzialność, jaką bierze na siebie p. Mussolini, oświadczył on: „To prawda, niekiedy poczucie tej odpowiedzialności wywiera na mnie wrażenie przygnębiające i jak gdyby oszałamiające. Jeśli mi się nie uda, będę człowiekiem skończonym. Ale osoba moja nie wiele się tu liczy. Niepowodzenie nie będzie przeto doniosłe dla mnie, niewątpliwie wszakże byłoby ono nieskończenie doniosłe dla narodu. To też mam zamiar trzymać w rękę ster łodzi i nie powierzać go nikomu“.

Podobnie jak wszyscy ludzie, którym ich silna indywidualność daje złudzenie, że wszystko mogą zrobić sami, p. Mussolini otoczył się — za kilku rzadkimi wyjątkami — osobistościami drugorzędnymi. Prawda, że musiał działać szybko i że wybór miał skąpy. Być może, iż gdy nabierze doświadczenia i stworzy sobie przez nowe wybory izbę, lepiej odpowiadającą swym życzeniom, odczuje potrzebę utworzenia nowego gabinetu, mniej zaimprovizowanego i stosowniejszego do zadań, które mu przynaczą. Powodzenie wszakże zamiaru nie zależy wyłącznie od kompetencji i energii kilku ludzi, sprawujących władzę; warunkiem jest także dobra wola, poświęcenie i karność wszystkich urzędników państwowych; wy-

rnaga ono jeżeli nie w każdym z nich, to przynajmniej w większości doskonałego podporządkowania poglądów własnych i interesów osobistych dobru publicznemu, i to takiemu dobru, jak je rozumie i określa władza centralna. Podobnie jak francuzi, włosi mówią bardzo źle o swej biurokracji, daleko gorzej, niż zasługuje ona: niektóre z gałęzi ich administracji, np. ministerstwo finansów oraz izba obrachunkowa mogłyby służyć za wzór dla kraj najlepiej zorganizowanych. Będzie rzeczą p. Mussoliniego natchnąć swych urzędników tym duchem gorącego posłuszeństwa, samozaparcia i zaufania, jakim umiał ożywić oddziały faszystów i dzięki któremu mógł doprowadzić ich do zwycięstwa.

Czynność najpierwsza polega bezwątpienia na „wyczyszczeniu“ kadrów urzędniczych przez dokonanie w nich redukcji. Ci, którym to będzie powierzone, z pewnością nie dadzą się opanować ciasnym interesem partyjnym: będą oni mieli na celu tylko utrwalenie w ciele urzędniczym jaknajwiększej spoistości, jedności i karności. Sprowadzić ilość urzędników państwowych do najszczuplejszej granicy potrzeb w kraju, w którym państwo chciało robić wszystko i pragnęło objąć czynnościami swemi zadania najbardziej rozmaite — znaczy tyleż — co wyrzucić na bruk kilkaset tysięcy obywateli, którzy, jeżeli nawet nie staną się wszyscy włóczęgami lub bezrobotnymi, przecież staną się wszyscy malkontentami. Mówi się o dymisjonowaniu 30 tysięcy urzędników pocztowych, 50 kolejowych, znacznej ilości karabinierów i policjantów. Pora wydaje się mało sprzyjającą temu ostremu cięciu, i niewątpliwie zostanie ono przeprowadzone jedynie stopniowo. Należy wszakże oczekiwać, że pochodzące stąd niezadowolenie znajdzie wyraz w zaburzeniach, być może, w gwałtach.

Wychodźstwo, które niegdyś mogło być odegrać rolę „klapy bezpieczeństwa“, dzisiaj daje ludności włoskiej wyjście bardzo tylko ograniczone. Rząd już zajmuje się rozszerzeniem go, bądź rokując o specjalne układy z krajami, które odczuwają brak siły roboczej, bądź upraszczając formalności, obowiązujące wychodźców. Prawdopodobne zniesienie Generalnego Komisarjatu Emigracyjnego oraz powierzenie czynności tych ministerstwu spraw zagranicznych świadczą, że waga zagadnienia nie uszła pamięci p. Mussoliniego i jego współpracowników.

Jednakże rozmawiając z niektórymi z nich, spostrzegłem ze zdziwieniem pewne lekceważenie okoliczności lub też następstw, związanych z przeprowadzeniem planu, co być może towarzyszy z konieczności chęci urzędzyciństwa go. „Zapytuje pan, co poczyna ci wszyscy kanceliści, którzy dotychczas żyli, nie robiąc nic, wyczekując cierpliwie chwili emerytury; wszyscy ci urzędnicy dodatkowo, na których inni zrzucali część swej roboty, podczas gdy wogóle roboty było za mało do ich zatrudnienia? Mniejsza z tem — zrobia, co zechcą; przekonają się, iż na to, żeby żyć, trzeba walczyć co-

dzień. Jeśli nie dadzą sobie rady, tem gorzej dla nich. Włochy mają miejsce dla pracowników, nie mają dla pasorzytów“.

Podobne zdania słyshałem w sprawie możliwych następstw reformy finansowej. Podrożenie chleba i wina gdzieindziej wystarczyłoby zupełnie do wywołania ruchu rewolucyjnego. Podatki pośrednie mniej dają się odczuwać od innych; ludność płaci je niepostrzeżenie. Tak jest — lecz pod warunkiem, że nie podniosą się ponad pewien poziom, oraz, że nie dotkną najniezbędniejszych artykułów spożywczych. Gdy masy ludności spostrzegą, że chleb znagła podnosi się w cenie od dzisiejszego poziomu, podyktowanego przez względy polityczne, do wysokiej nadpłaty z racji podatku, reforma wyda się im uciążliwą i być może podniosą one wielki krzyk, dając wyraz niezadowoleniu swemu. Streszczając wszystko w jednym zdaniu, uważam, że projekty rządowe takie, jakie mi wyłożono, są rzeczą bezwzględna, sztywną i doktrynerską, że bez wątpienia przeistoczą się lub zmiękną w zetknięciu z rzeczywistością zmienna i palącą.

Nakoniec tryumf jednej partji, jakkolwiek byłaby ona świetna i jakkolwiek głęboko odpowiadałyby jej zasady najlepszym pragnieniom duszy narodowej, nie zabija wcale istnienia innych stronnictw i nie może spowodować, żeby one rzekły się nadziei obalenia zwycięzcy i osiągnięcia z kolei własnego tryumfu. Socjaliści są podzieleni, ludowcy są zbici z tropu — lecz nie pozostaną tak zawsze. Jeżeli zpośród mieszczaństwa liczne i to najlepsze żywioły przystąpiły do faszyzmu i okazały gotowość popierania go, inne znów bądź z przekonania, bądź z interesów, bądź z prostego przyzwyczenia żałują upadku ustroju, któremu wybacza chętnie świeże błędy dla dawnych jego zasług.

Nazajutrz po faszystowskim zamachu stanu **La Stampa**, organ p. Giolittiego, poszukiwał już źródeł tego, co nazywał „błędem mieszczaństwa“. Mieszczaństwo sądziło, że faszyzm, będąc ruchem patryotycznym, nie może stać się ruchem przewrutowym. Wobrażało też sobie, ponieważ faszyzm powstał natychmiast po wojnie, że było to poprostu zjawisko **psicosi bellica**, stan umysłu powierzchowny i krótkotrwały, który nie przetrwa momentu przywrócenia normalnego trybu życia. Mieszczaństwo nie zrozumiało, że znalazło się przeciwnie wobec faktu utworzenia się stanu piątego, złożonego z tych wszystkich, którzy w szeregach czwartego i trzeciego stanu (wierzchnie warstwy proletariatu i drobne mieszczaństwo) nie znaleźli punktu oparcia i nie uzyskali całego tego dorobku, do jakiego zmierzali. Ten właśnie stan piąty — do którego powstania przyczyniło się drobne mieszczaństwo przez członków swoich, sproletaryzowanych lub niezadowolonych przez wojnę — utworzył główną masę, co ważniejsza zaś, kadry faszyzmu. Otóż dziennik turyński, nie ukrywając ani swego rozczarowania, ani niepokoju, wyrażał życzenie, nie dając zresztą wyrazu nadziei, żeby „poprzez nieład, prze-

wrót i dyktaturę Włochy doszły nakoniec do porządku, prawa i wolności“ (3 listopada 1922 r.).

Objawów niezadowolenia i nieufności byłoby daleko więcej, gdyby faszyci nie byli postarali się o zniszczenie pras drukarskich oraz materiałów w najbardziej nieprzyjaznych dziennikach i gdyby 8-dniowe lub 10-cio dniowe zawieszenie innych nie było wystarczająco do zmiany ich opozycyjnego kierunku na entuzjastyczną lub niemal służalczą przychylność. Jednakże Stowarzyszenie Prasy Włoskiej, witając całkowitą, najżywszą sympatią dawnego dziennikarza, który został głową rządu, ośmieliło się dać do zrozumienia p. Mussoliniemu, że wolność prasy należy przywrócić i uszanować. Odpowiedź prezesa rady ministrów nie była całkowicie uspokajająca. „Gdy tylko znikną wyjątkowe warunki chwili obecnej — powiedział — będę chciał zapewnić prasie wolność, byleby tylko prasa okazała się jej godna. Wolność nie jest tylko prawem — jest również obowiązkiem“. Zastrzeżenie to komentowano bardzo żywo.

Pan Mussolini nie mógł uznać nadmiernych i wymuszonych pochwał, jakie znajdował w niektórych wielkich dziennikach, za życziwość istotną i szczerą, jak również nie mógł tłumaczyć sobie milczenia lub nawet przychylnych głosów niektórych wpływowych parlamentarzystów, jako oznaki ich solidaryzowania się z nim lub rękojmi poparcia. Przewidywał, że zanim nawet natknie się na otwartą opozycję, znajdzie po drodze przeszkody ukryte, pułapki zamaskowane i podstępny przewrotny, oraz, że, aby przejść bez zbyteń szwanku przez to wszystko, będzie musiał dobrze lawirować, kluczyć i manewrować. Nie wystarczy rządowi przygotować wybory zręcznie i energicznie: niepodobna wyobrazić sobie takiej reformy lub takiej taktyki wyborczej, któraby mogła usunąć z Izby pewne żywioły nieprzejednane i groźne.

Ani reforma wyborcza, ani rozległe reformy administracyjne, finansowe i społeczne, które zamierza nowy rząd i które już zaczął wprowadzać w wykonanie, nie wystarczą do przywrócenia we Włoszech porządku, karność, zgody i pokoju, jeżeli nie znajdą uzupełnienia w owej innej reformie, którą Renan tak słusznie nazywał „reformą umysłową i moralną“. W obyczajach i umysłach należy przywrócić spokój, odrazę do nieładu i nadużyć, zamiłowanie uczciwej pracy, poszanowanie prawa i ustaw. Nie wystarcza ogłosić bankructwo systemu albo lichotę ludzi, którzy stosując system źle, spaczyli go; trzeba ponadto jeszcze zapewnić krajowi zdrowe obyczaje polityczne; jeśli ich brakuje będzie, najlepsze instytucje staną się najgorszymi. Można zarzucać faszystom, że powodowani najsilniejszą nienawiścią i porwani najgwałtowniejszymi atakami, pomieścili nieostrożnie systemy z ludźmi, instytucje z obyczajami. „Jednym z najgorszych wyników demokracji — taką uwagę czyni Renan — jest to, że sprawa publiczna staje się łupem klasy nieudolnych i zazdrosnych polityków, oczywiście pozbawionych szacunku mas, które widzą nieraz swych pełnomocników, korzących się przed nie-

mi)¹⁾. W pierwszych wyrazach tej cytaty p. Mussolini mógłby znaleźć usprawiedliwienie swej szlachetnej próby, w ostatnich zaś — zjadliwą krytykę giestu, od którego rozpoczął rządy.

Faszyzm i reforma moralna.

Czy faszyzm stanie się narzędziem tej reformy umysłowej i moralnej? Spodziewa się tego wielu Włochów, a nadzieja ta wydaje się być w znacznej mierze usprawiedliwioną. Możliwe, iż z początku faszyzm był, jak to pisze **la Stampa**, ruchem i stronnictwem niezadowolonych. Lecz przedewszystkiem ci niezadowoleni mieli wszelką rację; następnie zaś, nie poprzestając bynajmniej na jałowych zarzutach, wykazali wkrótce silną wolę usunięcia nadużyć, z powodu których nie oni tylko cierpieli. Powszechny stan niezdrówia i głębokiej anarchji, którą reszta społeczeństwa znosiła, nie reagując wcale, wywołały wśród faszystów poczucie oburzenia i buntu, a poczucie to doprowadziło do czynu.

Nazajutrz po wojnie we Włoszech niezadowoleni byli wszyscy. Osiągnięte wyniki, jakkolwiek były poważne, wydawały się poniżej dokonanego wysiłku i poniesionych ofiar. Gdy zwracano uwagę Włocha, że kraj jego — o tyle szczęśliwszy od naszego — doczekał się ruiny i zniknięcia na zawsze potężnego współzawodnika, dziedzicznego wroga, Włoch odpowiadał: „To prawda: Austro-Węgry już nie istnieją, lecz jest zato Jugosławia: cóż zyskaliśmy na tej zamianie? Do pretensji poważnych — kwestja Fiume i Dalmacji, zapoznanie praw lub potrzeb włoskich przy podziale niemieckich kolonji i przy rozdziale surowców — dołączały się urazy osobiste, płytko zazdrość, złośliwa kłótniwość i niepomierne uroszczenia.

Im bardziej pogarszało się położenie wewnętrzne Włoch, tem gwałtowniejszą i bardziej gorzką stawała się uraza Włochów względem ich sojuszników. Niezadowoleni z siebie, skarżyli się na świat cały. Kolejno obsypywano zarzutami amerykańców, francuzów i anglików. Pretensje niektórych warstw ludności przeniesiono wkrótce z sojuszników, którzy wciągnęli Włochy do wojny, na Włochów, którzy prowadzili wojnę. Dawni żołnierze: oficerowie i szeregowcy ujrzeni się wkrótce przedmiotem uszczypliwości i obelg tłumu. Maltretowano ich na ulicach, wyrzucano z pociągów. Za czasów ministerstwa Nittiego zalecono w okólniku oficerom, żeby nie nosili mundurów poza godzinami służby, aby nie wystawiać się na upokarzające obrazy. Poddawano szyderstwu te stronnictwa, które wykazały przychylność dla sprawy udziału w wojnie, te natomiast, które je zwalczały, wyzyskiwały bez skrupułów popularność płytką i płomienną. Gdy król otwierał uroczyste na Montecitorio ostatnią sesję ciała prawodawczego, 120 posłów socjalistycznych

¹⁾ Renan, *La reforme intellectuelle et morale*. Przedmowa, str. III.

opuściło salę w chwili wejścia króla, śpiewając głośno hymn rewolucyjny: **Bandiera Rossa** jeszcze przed opuszczeniem ławek. okrzyki zaś: „Niech żyje król“, które rozległy się z innych ław i z trybun, nie zdołały zagłuszyć tej niewłaściwej demonstracji.

Zaprzeczywszy zwycięstwu, obrzucając obelgami tych, którzy je wywalczyli, bolszewizujący socjaliści zaatakowali z kolei uczucia i zasady, na których spoczywa jedność narodowa: patriotyzm i wierność dynastji. Rząd zaś pozwalał na wszystko. Knowania zbrodniczej lub zaślepionej mniejszości, zachęcane przez słabość rządu, wydawały cały naród na łup demoralizacji i anarchji. Przywódcy ruchu faszystowskiego pierwsi nie tylko zaprotestowali przeciwko temu zgorszeniu, lecz oświadczyli, że za wszelką cenę położą mu koniec; oni pierwsi przywrócili ludowi włoskiemu poczucie własnej godności, wartości i zwycięstwa. Pewnej odmianie nacjonalistów, którzy uporczywie oskarżali cały świat o nieszczęścia Włoch, którzy mówili o ofiarach źle odplaconych, o znoszonych upokorzeniach i zapoznanych, prawach, faszyci odpowiadali: „Nie oskarżamy nikogo prócz siebie, poznavszy zaś własne błędy, naprawmy je. Z chwilą gdy będziemy zjednoczeni, karni i silni, przestaną nam grozić upokorzenia i niesprawiedliwości. Mówicie, że ofiary nasze zostały źle odplacone? To naszą rzeczą jest żądać właściwej ceny. Płaczecie nad tem, iż świat nie daje Włochom miejsca, do jakiego mają prawo? To do nas należy zdobyć to miejsce. Skarżyć się, jest to przyznawać się do słabości: człowiek silny — działa“.

Faszyzm wzmocnił odwagę pokoleń, które wziawszy udział w wojnie, dochodziły do zwątpienia o zwycięstwo, o losach Włoch i o własnej swojej wartości; dla młodzieży zaś, która nie walczyła, faszyzm stał się szkołą karności i energii. Objęcie władzy umożliwił p. Mussoliniemu gorący, dzielny i ufny wysiłek zastępu entuzjastycznych ochotników uległych i gotowych do wszelkich poświęceń. O rządzie faszystowskim będzie można sądzić tylko według jego czynów, lecz skuteczność ruchu faszystowskiego, wartość jego doktryny i jego praktycznych zasad wynikają jasno z wyników, do jakich właśnie doprowadził. Faszyzm rozpoczął dokonywać we Włoszech niezbędnego dzieła reformy i odrodzenia moralnego.

Zasługę tę uznanoby być może łatwiej, gdyby opinii — przynajmniej zagranicą — nie zajęły a nawet nie zwiódły nieco bądź gwałty, które przygotowywały zwycięstwo i towarzyszyły mu, bądź roztaczany przez zwycięzców nastrojów teatralny, upodobanie do parady, do nadmiaru słów i giestów. Gwałty faszystów są bez wątpienia godne potępienia, jak wszelkie inne gwałty, tłumaczą się one wszakże lepiej, jeśli pamiętać będziemy o tych gwałtach komunistycznych, które je wywołały. Co się zaś tyczy teatralnych pozorów, wiążą się one daleko bardziej z temperamentem całego ludu aniżeli ze stanem duszy stronnictwa.

Każdy naród, jak każda jednostka, ma swój sposób odczuwania i wyrażania się: kto chce zrozumieć, musi to tłumaczyć. Jest rzeczą aż nazbyt oczywistą, że wielkie tło Rzymu nadaje rozmiary olbrzymie i majestat, jakiegoby pozbawione były gdzieindziej, najmniejszym nawet wydarzeniom, które tam zachodzą; lecz czemuż dziwić się, że włosi sami ulegają urokowi, wywieranemu na umysły innych narodów przez to miasto, które jest ich stolicą, początkiem i końcem ich dziejów? Można było dziwić się odrodzeniu legionów i centurji, konsulów i prokonsulów; słynne „pozdrowienie rzymskie“, któremu faszyci i nacjonaści oddają cześć swym wodzom, wydaje się niektórym bliższe kinematografu niż dziejów. Są wszakże chwile i miejsca, w których kiedyindziej może zadziwiać, tutaj odpowiada potrzebie: sama nawet osobliwa postawa faszystów, same nawet szczególnie ich hasła przyczyniły się do powiększenia ich uroku i powodzenia.

W dniu, w którym „czarne koszule“ dokonały wkroczenia do Rzymu, cała prasa włoska na wyścigi wywoływała wspomnienia sławnych pochodów tryumfalnych Cesarskiego Miasta, wszechmocnego senatu i ludu — króla, władcy świata. Te wynurzenia liryczne zdawały się budzić w cudzoziemcach pewien niepokój, który podsycaly jeszcze bardziej pewne aluzje p. Mussoliniego. Ale i w tym razie trzeba uwzględniać umysłowość i „styl“ właściwe ludowi włoskiemu. Czyż podobna sądzić, żeby polityka włoska — mam na myśli politykę praktyczną, usiłowania i czyny, nie zaś depesze i mowy — mogła utrzymać cechy heroicznego nastroju i rozlewnego entuzjazmu, które towarzyszyły tworzeniu się rządu faszystowskiego? Przypuszczać to, byłoby zapoznawać zarówno geniusz narodu włoskiego jak i jego możliwości. Właściwością **par excellence** włoską jest poczucie miary, zmysł praktyczny lub po prostu zdrowy rozsądek. Bujność gościów i napuszenie w mowie pokrywają, niekiedy zaś osłaniają bardzo ściśle poczucie, bardzo zimną ocenę rzeczywistości, możliwości i przydatności. Przypominam sobie, że w grudniu 1918 roku, wkrótce po zwycięstwie pewien polityk, żądny oklasków, oświadczył w izbie, iż „odtąd Włochy wytwarzać będą same wszystko, co jest im niezbędne do istnienia i postępu“. Brawa rozległy się z różnych ław, a potem odezwał się bardzo spokojny głos zapytaniem: „A to w jakim celu?“ Izbę opanował śmiech. Interpelant ciągnął dalej: „W jakim celu mieliśmy wyrabiać sami zegarki, jeśli możemy nabywać je taniej, sprzedając pomarańcze i wino? Włochy wytwarzać winny tylko to, co mogą wytwarzać z korzyścią. Polityką ich winna kierować nie pycha, lecz dobrze zrozumiany interes“. Nazajutrz cała prasa przyklasnęła tej rozumnej uwadze. Dziś jeszcze opinia włoska poprzez w całości swojej tylko politykę, opartą na interesie i na dokładnym zrozumieniu możliwości.

Otóż trzeba przyznać wyraźnie, iż w tej chwili granice możliwości dla Włoch są bardzo ciasne. Podobnie jak wszystkie mocar-

stwa, które brały udział w wielkiej wojnie, a nawet bardziej od innych wielu, Włochy zostały wyczerpane przez poniesiony ogromny wysiłek: ich armja, ich marynarka, ich finanse odczuwają skutki ciężkiej i długiej próby. Równowagę gospodarczą i ład społeczny zachwiały 4 lata bolesnych wstrząśnień, krwawych walk i nieostrożnych doświadczeń. Ażeby Włochy odzyskały możność całkowitego rzucenia na szalę swych praw i swych słusznym interesów, ażeby rzeczywiście i skutecznie zajęły w świecie stanowisko wielkiego mocarstwa, które sobie zdobyły i które powinny zachować, należy w pierw przywrócić u siebie ład polityczny i społeczny, umocnić swą gospodarke i finanse, zreorganizować wytwórczość.

Konieczności wewnętrzne, nieodzowne, pilne i ważne niepozostawiają naprawde miejsca ani na imperjalizm ani na awantury. P. Mussolini sam to przyznał, aczkolwiek stwierdzał wolę odzyskania dla Włoch wszelkich praw i obrony wszelkich ich interesów. Po powrocie z Lozanny, gdzie spotkał się po raz pierwszy z przedstawicielami rządów sojuszniczych, uczuł potrzebe wyłożenia w seracie zarówno wyników swej misji, jak i istotnych zasad swej dyplomacji. „Polityka, którą zamierzam prowadzić, — mówił — nie będzie ani polityką awantur, ani zrzeczeń. Bez wątpienia w dziedzinie tej nie należy, oczekiwać cudów: w półgodzinnej rozmowie, choćby o najbardziej dramatycznym napięciu, niepodobna usunąć wyników, wywołanych w ciągu lat wielu przez wiele najrozmaitszych czynników.... Lecz zdołałem już wyjaśnić sojusznikom — którzy wciąż jeszcze wyobrażali sobie Włochy jako kraj muzeów i bibliotek, rzeczy zresztą bardzo szanownych — że istnieja nowe Włochy, zrodzone w oczach naszych, Włochy nabrzmiałe życiem, które nie chcą już pasorzytować na dziedzictwie przeszłości, lecz pragną własnymi siłami, pracą wewnętrzną, męczeństwem i wysiłkiem budować los swój i przyszłość swoją“. (27 listopada 1922 r.)¹⁾.

Doprowadzając faszyzm do władzy, p. Mussolini dokonał dopiero w części posłannictwa swego, i to najłatwiejszej; jeżeli bowiem tryumf faszyzmu przypisać należy dzielnemu i karnemu wysiłkowi pół miliona zdecydowanych na wszystko obywateli, to z drugiej strony tłumaczy go także sceptycyzm i rezygnacja polityków dawnego rządu oraz obojętność bardzo wielu. Sceptycyzm ten i ta obojętność, aczkolwiek sprzyjały przeprowadzeniu zamachu

¹⁾ Ta sama myśl występuje jeszcze wyraźniej w słowach, wypowiedzianych 6 grudnia 1922 r. przez p. Mussoliniego do robotników jednej z fabryk medjołańskich: Nikt z nas nie myśli o awanturach, któreby wymagały krwi i mienia obywateli, lecz nie chcemy również prowadzić dalej polityki rezygnacji; pragniemy, żeby Włochy nie pozostawały nadal w tyle poza światem. Na to wszakże, żeby głosu naszego słuchano w naradach międzynarodowych — w naradach, które was, robotnicy, obchodzą w wysokiej mierze — trzeba daleko mocniejszej karności na wewnątrz, nikt bowiem słuchać nas nie będzie, jeśli poza sobą mieć będziemy kraj zakłócony, wzburzony i niezadowolony.

stanu przez p. Mussoliniego, jednak w dalszym rozwoju jego działalności politycznej stanowić będą zawadę i czynnik krępujący.

Wszyscy przyjaciele Włoch pragną, żeby wódz stronnictwa, stawszy się głową rządu, zachował w dalszem prowadzeniu dzieła swego tyleż rozwagi, ile namiętności włożył w początek, oraz, żeby powodzenie towarzyszyło stopniowo jego usiłowaniom. Wszyscy oczekują odeń nie cudów, które są niemożliwe, lecz postępu działalności uporządkowanej i nacechowanej ciągłością. Im lepiej zrozumie się powagę położenia wewnętrznego oraz ogrom szkód, które powetować należy, tem lepiej oceni się wartość osiągniętego postępu. To też sądziłem, iż dla postawienia w świetle właściwem tego ciekawgo zjawiska, jakim jest faszyzm włoski, niema lepszego środka, jak nakreślić dokładny obraz rozkładu politycznego, gospodarczego, społecznego i moralnego, w jakim faszyzm zastał Włochy. W tym długotrwałym nieładzie, w tej anarchji, które prowadziły kraj do ruiny, znajdujemy głęboką rację bytu ruchu faszystowskiego i najlepsze wyjaśnienie jego powodzeń¹⁾.



¹⁾ Z powodu zdań, które poświęciłem w jednym z rozdziałów poprzednich rządowi ubezpieczeń włoskich, objętych w monopol przez państwo, p. Guido Toja, który od roku 1920 kieruje sprawami temi w charakterze komisarza królewskiego przesyła mi łaskawie uwagę, że, jeśli w okresie wojny, oraz bezpośrednio po wojnie zaszła pewna zwłoka ogłaszaniu bilansów technicznych Narodowej Instytucji Ubezpieczeń, zaniedbanie to stopniowo zniknęło od chwili, gdy on objął kierownictwo instytucji, oraz że skądinąd stan finansowy instytucji był zawsze solidny oraz czynny. Komisarz królewski dodaje, że jeśli rząd obecny zmienił ustawę w roku 1912 (która zaprowadzała monopol państwowy), to bynajmniej nie z powodu uchybień, zaszłych w prowadzeniu interesu, lecz dla uczynienia zadość zasadzie wolności gospodarczej. Pan Toja prosi uprzejmie o ustalenie w ten sposób ścisłych faktów i do oddania sprawiedliwości, jaka należy się instytucji, która „aczkolwiek opierała się o kredyt państwowy, przecież czerpała w istocie żywotność swoją z powszechnego zaufania”. Bardzo chętnie czynię zadość życzeniu temu (przypisek autora).



30589/2